

Powiat



Nr 9-10 (127-128), Wrzesień-Październik 2011
Rok XI * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Dwie szkoły w jednym budynku

Wiceminister sprawiedliwości w Machowinie i Machowinku

Ustka - miasto atrakcyjne dla mieszkańców i turystów

Sztuka i mit morza

Dlaczego potrzebne elektrownie wiatrowe?

O każdej rodzinie można by napisać książkę

Kanonik na Duninowie

Słupski Kolekcjoner

Wieś Tworząca



OTWARCIE WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA SPECJALISTYCZNEGO

SŁUPSK, WRZESIEŃ 2011



Drodzy Czytelnicy!

Pracownicy starostwa prezentowali na XXII Targach Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON w Poznaniu walory powiatu słupskiego. Te największe targi turystyczne w Polsce gromadzą wystawców z kilkudziesięciu kra-

jów oraz wielotysięczną publiczność - profesjonalistów i klientów indywidualnych. Wydarzenie ma już ustaloną markę i międzynarodowy prestiż.

Powiat słupski promował się na stoisku województwa pomorskiego wśród jedenastu innych lokalnych wystawców, którym koordynowali pracownicy Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej z Gdańska. Region pomorski zaprezentował się bogato, zaczynając od Trójmiasta, poprzez Kaszuby, a na powiecie słupskim kończąc. Goście, oprócz możliwości uzyskania szczegółowych informacji, mieli okazję otrzymać foldery prezentujące atrakcje turystyczne ziemi słupskiej. Na targach miał swoją premierę najnowszy folder zatytułowany „Wypoczynek i kultura w powiecie słupskim”. Został przygotowany w wersji polskiej, angielskiej i niemieckiej. Na największych poznańskich targach turystycznych razem z powiatem mogły się promować wszystkie nasze gminy, instytucje kultury oraz inne podmioty związane z turystyką.

Prezentowana oferta wypoczynku spotkała się z zainteresowaniem amatorów piaszczystych plaż, zwolenników turystyki aktywnej, poszukiwaczy ciekawych przygód. W targach wzięli udział przedstawiciele polskich regionów, narodowe ośrodki promocji turystycznej, biura podróży, regionalne i lokalne organizacje turystyczne, samorządy, stowarzyszenia, centra konferencyjne i kongresowe, przewoźnicy. Swoją ofertę zaprezentowało ponad czterdzieści państw.

TOUR SALON jest miejscem wymiany doświadczeń oraz prezentacji najnowszych ofert i atrakcji turystycznych. Przyczynia się do promowania walorów naszego kraju za granicą, pomaga budować markę i wizerunek Polski jako miejsca atrakcyjnego turystycznie, posiadającego swój wyjątkowy charakter i ważnego na turystycznej mapie Europy. To dobrze, że mógł znaleźć się na nim powiat słupski ze swoim bogactwem przyrodniczym i kulturowym.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, fax 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: OPTIMA s.c., ul. Orańska 6a, 81-533 Gdynia. Na okładkach: Nowoczesny tomograf komputerowy w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. J. Korczaka przy ul. Hubalczyków w Słupsku; ginące zawody - kowalstwo artystyczne w Uście.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

- Dwie szkoły w jednym budynku 4
- Stypendia dla najlepszych uczniów 5
- Wiceminister sprawiedliwości
w Machowinie i Machowinku 6
- Kwiaty dla nauczycieli i pracowników
oświaty 7
- Mieszkańcy ich wybrali 8
- Partnerski projekt z Akademią
Pomorską 9
- W Potęgowie stawiają na kulturę 10
- Robią najlepsze pierogi na świecie 10
- Nowy album „Pałace i dwory ziemi
słupskiej” 11
- „Rolniczak” radzi sobie pomimo silnej
konkurencji 12
- Prawdziwe wartości poszły w las... 13
- Ustka - miasto atrakcyjne dla
mieszkańców i turystów 15
- Niepełnosprawni zdobywają
kwalifikacje 15
- Sztuka i mit morza 16
- Ustka miastem marynistów 16
- Dlaczego potrzebne elektrownie
wiatrowe? 18
- Ludzie muszą wiedzieć 20
- O każdej rodzinie można by napisać
książkę 21
- Dożynkowe świętowanie
w Biesowicach 22
- Tak jak Jacek 24
- Sans-Souci i Cecilienhof 25
- Kanonik na Duninowie 26
- Lekcja po(d)glądowa 28
- Bitwa pod Worzianami - w tle
z partyzancką „brygadą śmierci” 30
- 45. rok wodniactwa w Słupskim 34
- Dwa wcielenia i drugie życie Wilhelma
Gustloffa 35

Październikowa sesja Rady Powiatu Słupskiego rozpoczęła się od złożenia gratulacji przewodniczącemu Ryszardowi Stusowi z okazji zakończenia budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka w Słupsku. Starosta Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta Andrzej Bury wręczyli przewodniczącemu (dyrektorowi szpitala) pamiątkową grafikę i list gratulacyjny z życzeniami sukcesów w dalszym kierowaniu placówką na wysokim, europejskim poziomie.

Do porządku obrad sesji wprowadzono dodatkowo sześć uchwał - wszystkie w sprawie zawarcia umów z gminami o udzielenie im pomocy finansowej na przebudowę dróg. Na podstawie zawartych umów samorządy - powiatowy i gminne będą ubiegać się o dofinansowanie drogowych inwestycji w ramach realizacji Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych, czyli tzw. schetynówek. Usankcjonowane nimi partnerstwo pozwoli na uzyskanie dodatkowych punktów przy ocenie projektu.

Większość interpelacji złożonych przez radnych dotyczyła remontów i napraw dróg, Stanisław Gosławski - radny z gminy Kępice zwrócił się dodatkowo z prośbą o naprawę znaków drogowych w jego gminie.

Czternastoma głosami „za” została przegłosowana uchwała w sprawie zmiany siedziby Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. Oznacza to, że szkoła ta z budynku przy ulicy Dąrowskiej 3 b zostanie przeniesiona do budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących przy ulicy Bursztynowej 12 w Ustce

Dwie szkoły w jednym budynku

Fot. J. Maziejuk



Fot. M. Matuszewska

Starosta przedstawił sprawozdanie Zarządu Powiatu oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu Słupskiego. W okresie od sierpniowej sesji Zarząd Powiatu przygotował dziewięć projektów uchwał Rady Powiatu. Podjął też siedemnaście uchwał własnych. Dotyczyły one spraw z zakresu drogownictwa i finansów, m.in. w trzech wydał pozytywne opinie dotyczące dróg

gminnych, w siedmiu dotyczące dróg powiatowych, a trzema dokonał zmian w budżecie powiatu. Jedną uchwałą uregulowano korzystanie z bazy noclegowej w jednostkach oświatowych powiatu oraz odpłatności za noclegi. Kolejną wyrażono wolę przystąpienia powiatu słupskiego do wspólnej realizacji z Pomorską Akademią Kształcenia Zawodowego w Słupsku oraz

z Grone-Schulen Niedersachsen GmbH-gemeinnützig projektu pod nazwą Centrum Kompetencyjno-Aktywizacyjne dla beneficjentów 50+ (powyżej pięćdziesiątego roku życia).

Po sprawozdaniu starosta złożył relację z pobytu delegacji na Litwie, w Niemenczynie, z którym powiat słupski podpisał list intencyjny o woli nawiązania współpra-

Stypendia dla najlepszych uczniów

Ośmioro uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu zostało tegorocznymi laureatami stypendium Starosty Słupskiego za wyniki i osiągnięcia w nauce



cy. Delegacja słupska udała się tam na zaproszenie tamtejszego starosty i uczestniczyła w uroczystościach dożynkowych rejonu wileńskiego, w Pikieliszkach.

Radni przyjęli informację o wykonaniu budżetu powiatu słupskiego w pierwszym półroczu 2011 roku oraz o wieloletniej prognozie finansowej. Przyjęli także sprawozdania z pracy komisji Rady Powiatu w pierwszym półroczu. Podjęli uchwały w sprawie: przystąpienia powiatu słupskiego do wspólnej realizacji z samorządem województwa pomorskiego projektu pn. „Zintegrowany system informacji turystycznej województwa pomorskiego”, zmiany siedziby Zespołu Szkół Technicznych w Ustce przy ulicy Darłowskiej 3b na siedzibę przy ulicy Bursztynowej 12. Projekt tej uchwały wywołał wiele dyskusji i wzbudził sporo emocji. Miał swoich zwolenników i zagorzałych przeciwników. Już na sierpniowej sesji starosta Sł. Ziemianowicz apelował: - Niech wszyscy, którzy w lutym zdecydowali o niepołączeniu szkół, poczuć się odpowiedzialni za tę decyzję. Każdemu z nas zależy, aby w pracach rady realizować się merytorycznie, a nie politycznie. Zapraszam wszystkich do debaty w klimacie budowania, a nie rozbijania. Namawiam radnych do merytorycznego działania.

W lutym Zarząd Powiatu przedłożył projekt uchwały w sprawie utworzenia zespołu, w skład którego weszłyby uestkie szkoły ponadgimnazjalne (Zespół Szkół Technicznych i Zespół Szkół Ogólnokształcących). Z uwagi na niż demograficzny i mniejsze zainteresowanie uczniów nauką w tych szkołach takie rozwiązanie było szansą na uratowanie ich obu. Jednak radni na tej sesji zdecydowali inaczej - odrzucili zaproponowany projekt uchwały. Teraz głosowanie w sprawie połączenia szkół okazało się skuteczne.

Radni podjęli też uchwały w sprawie zmian w budżecie powiatu słupskiego na

2011 rok; zawarcia umowy pomiędzy powiatem słupskim a gminą Kobylnica dotyczącej udzielenia gminie pomocy finansowej na realizację projektu pn. „Przebudowa ulicy Głównej w Widzinie”; zawarcia umowy z gminą Potęgowo dotyczącej udzielenia powiatowi słupskiemu pomocy finansowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1188G na odcinku Darżyno-Grąbkowo; zawarcia umowy z gminą Słupsk o udzieleniu powiatowi pomocy finansowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1120G w Karzcinie - etap II; zawarcia umowy z gminą Słupsk o udzieleniu powiatowi pomocy finansowej na przebudowę chodnika w Rogawicy i budowę chodnika w Gałęzinowie; umowy z gminą Ustka i gminą Słupsk o udzieleniu powiatowi pomocy finansowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1108G Pęplino - Wielichowo; udzielenia gminie Słupsk pomocy finansowej w formie dotacji celowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1019G Krępa Słupska-Płaszewko wraz z budową ciągu pieszo-rowerowego - etap II”.

Na wniosek radnego Pawła Gonerzy, Ryszard Stus - dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku zapoznał radnych z aktualną sytuacją w słupskiej placówce, której oferta usług medycznych powinna się jeszcze poprawić po przeprowadzce do nowych obiektów.

Radny Marcin Białas podziękował Zarządowi za bardzo szybkie załatwienie jego interpelacji w sprawie udrożnienia przebiegu Słupi od Włynkówka do Ustki.

Przed zakończeniem sesji radna Barbara Podruczna-Mocarska z Ustki złożyła rezygnację z funkcji wiceprzewodniczącej Rady Powiatu Słupskiego. Decyzję swoją uzasadniła nadmiarem, obowiązków na stanowisku sekretarza Urzędu Miasta Ustka. Rezygnacja została przyjęta.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku



Nazwiska laureatów ogłoszono 15 września br. Stypendia przyznano w dwóch kategoriach - za wyniki oraz za osiągnięcia w nauce. Uczniowie będą otrzymywać je przez dziesięć miesięcy, tj. do 30 czerwca 2012 roku. Za wyniki w nauce stypendia w wysokości 200 zł miesięcznie odbierać będą: Magdalena Maria Krysiak i Dariusz Kopczyński z klasy trzeciej Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Marta Zofia Klein i Karolina Angelika Walicka z klasy drugiej Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce.

Stypendium w wysokości 500 zł miesięcznie za osiągnięcia i wyniki w nauce otrzymał Konrad Miłosz Kobuszewski z trzeciej klasy LO w Ustce. Natomiast stypendia w wysokości 300 zł miesięcznie za osiągnięcia w nauce odbierać będą: Maciej Wszółkowski z klasy trzeciej Liceum Ogólnokształcącego w Ustce, Alicja Minoda i Grzegorz Pałubicki - absolwenci Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. (K.D)

Dom Pomocy Społecznej w Machowinie i Machowinku odwiedził wiceminister sprawiedliwości - Stanisław Chmielewski



Fot. M. Matuszewska

Wiceminister sprawiedliwości w Machowinie i Machowinku

W domach tych skazani odbywali praktyki zawodowe w ramach kursów zawodowych zorganizowanych przez Areszt Śledczy w Słupsku. Zorganizowano je w ramach dofinansowania z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Dzięki porozumieniu zawartemu z Aresztem Śledczym w Słupsku skazani w Machowinie uczyli się zawodu malarza, a w Machowinku - technologa dociepleń budynków. Ich „prace dyplomowe” to odnowione elewacje.

Jak podkreślił Krzysztof Olkowicz, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Koszalinie: - Dzięki mądrej współpracy ze starostwem udało się uzyskać znakomity efekt - skazani nauczyli się zawodów, które są poszukiwane na rynku pracy, a samorząd powiatowy i jego placówki otrzymały wymierną pomoc.

Wicestarosta Andrzej Bury zwrócił uwagę na rzetelne i fachowe wykonanie prac i zapewnił, że starostwo słupskie przygotowuje kolejny front robót dla kursantów.

Remont Domu Pomocy Społecznej w Machownie oszacowano na kilkaset

tysięcy złotych, a dzięki prowadzonym szkoleniom udało się go wykonać za kilkadziesiąt tysięcy, pokrywając tylko koszt materiałów.

Wiceminister S. Chmielewski wpisał się do książki pamiątkowej w Machowinku i zachęcał do dalszej współpracy w organizacji tego typu kursów, gdyż - jak powiedział - oprócz wymiernych korzyści materialnych, wartością dodaną jest wymiar społeczny i często, zwyczajnie ludzki.

W Machowinku goście zatrzymali się na dłużej. W jednostce tej przygotowano specjalną wystawę z okazji 10-lecia współpracy Aresztu Śledczego ze Starostwem Powiatowym. Na dużych zdjęciach zarejestrowano najważniejsze wydarzenia z tego okresu, a przede wszystkim udokumentowano wspólnie podejmowane inicjatywy. Pokazany jest także budynek przed remontem oraz w trakcie prac wykonywanych przez skazanych.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

Święto nauczycieli i pracowników oświaty uczcili wspólnie licznie przybyli goście, wśród nich m.in. Maria Jabłońska - prezes Stowarzyszenia „Promyk” w Damnicy, rodzice i opiekunowie podopiecznych, nauczyciele ze swoimi uczniami i wychowankami oraz pracownicy obsługi i administracji.

Szkolną uroczystość, jak zawsze, rozpoczęto odśpiewaniem hymnu państwowego. Następnie dyrektor Władysława Hanuszewicz powitała zebranych i podziękowała za pierwsze życzenia i laurki, które już rano otrzymała od uczniów. Oni też wkrótce wierszami i piosenkami podziękowali nauczycielom za ich trud, troskę i uśmiech. Serdeczne życzenia przeplatały się z poetyckimi przeprosinami za „wybryki” i obietnicami poprawy zachowania. W drugiej części odbyło się uroczyste pasowanie nowych uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, poprzedzone sprawdzianem ich wiedzy i umiejętności, stosownie do możliwości percepcyjno-motorycznych każdego dziecka.

Występy i zadania sprawdzające podobają się widowni, ba ta nagradzała uczniów gromkimi brawami oraz słowami uznania. Następnie z bukietem życzeń i gorących podziękowań dla wszystkich pracowników wystąpiła Alina Choma - przewodnicząca Rady Rodziców. Gratulowała szczególnie tym nauczycielom, których Rada postanowiła wyróżnić i nagrodzić. Dyplomy uznania oraz nagrody książkowe otrzymały: Mirosława Sawicka-Glinka - wicedyrektor ds. dydaktyki, Elżbieta Szczyppek - wicedyrektor ds. opieki i wychowania oraz wychowawcy z internatu - Aleksander Wilbik i Agnieszka Tomaszewska.

Własny ogłód na pracę nauczycieli przedstawiła w swoim ciepłym i pełnym matczyńskich słów wdzięczności wystąpienie Maria Jabłońska - prezes Stowarzyszenia „Promyk”. Dopełnieniem jej życzeń i gratulacji był symboliczny bukiet kwiatów wręczony dyrektorce placówki.

Dzień Edukacji Narodowej jest jednym z ważniejszych dni w całym roku szkolnym. To także okazja do składania życzeń pracownikom niepedagogicznym, pracującym w oświacie. Tych życzeń nie zabrakło także od dyrektora Władysława Hanuszewicz, która wszystkim życzyła dużo zdrowia, energii i wytrwałości. Życzyła też satysfakcji z pracy oraz wdzięczności uczniów. Podziękowała wszystkim za zaangażowanie i trud ustawicznie wkładany w nauczanie i wychowywanie dzieci i młodzieży.

Dyrektor poinformowała zebranych, że kiluosobowa reprezentacja placówki została wyróżniona z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymała Ewa Borowczyk - nauczyciel muzyki, Złoty Krzyż Zasługi - Helena Osińska - specjalista ds. księgowych i gospodarczych, Stanisław Szczalba - główny księgowy i Danuta Słodzińska - pracownik

Kwiaty dla nauczycieli i pracowników oświaty

W niezwykle serdecznej atmosferze i pięknej oprawie artystycznej odbył się w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy uroczysty apel z okazji Dnia Edukacji Narodowej

obsługi. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymała Bożena Kowalko - kierownik gospodarczy. Nagrodę Pomorskiego Kuratora Oświaty przyznano Małgorzacie Michalskiej, nauczycielce zajęć rewalidacyjno-wychowawczych z Filii w Machowinku. Nagrodę Starosty Słupskiego otrzymały Dorota Gudebska - nauczyciel nauczania początkowego i Bożena Zagórska - wychowawca internatu.

W bieżącym roku jubileusz 35-lecia pracy zawodowej obchodziła Zuzanna Kędra a 20-lecie - Anetta Jankowska i Piotr Modzelewski. Nagrody dyrektora otrzymali nauczyciele: Edyta Berbecka, Iwona Błażewicz, Ewa Borowczyk, Joanna Chudziak, Bogumiła Godzling, Danuta Hinc, Katarzyna Iwanik-Syrek, Anetta Jankowska, Alina Jaworska-Kot, Marlena Józefowicz, Magdalena Kuchta, Artur Kwaśniewski, Piotr Modzelewski, Joanna Molis, Ewa Muroń, Małgorzata Patrzykowska-Kujawska, Aleksandra Studzińska, Janna Sycz, Magdalena Szczekarewicz, Bożena Szycko, Elżbieta Tyszkiewicz, Sylwia Wierzchowska, Katarzyna Wiśniewska i Renata Zmitrowicz; pracownicy niepedagogiczni: Krzysztof



Fot. J. Maziejuk

wy nadzór - powiedziała dyrektor ośrodka Władysław Hanuszewicz.

Mirosława Sawicka-Glinka, Damnica

Powiatowe uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyły się (14 października)

z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyły się (14 października) w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce. Zgromadziły najlepszych nauczycieli i pracowników oświaty z powiatu, wyróżnionych Krzyżami Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalami za Długoletnią Służbę, Nagrodami Pomorskiego Kuratora Oświaty i Starosty Słupskiego, przedstawiciele

związków zawodowych, radnych powiatowych i liczną reprezentację służb mundurowych współpracujących z usteckimi placówkami, a zwłaszcza z MOS-em.

Młodzież ośrodka zaprezentowała się w specjalnie przygotowanym dla swoich nauczycieli i wychowawców progra-

mie artystycznym. Starosta Słupski złożył w imieniu władz powiatu najlepsze życzenia wszystkim pracownikom jednostek oświatowych z powiatu. Życzył satysfakcji z wykonywanego zawodu i wytrwałości w trudnej pracy nauczyciela oraz wychowawcy młodzieży. Reprezentantom poszczególnych grup zawodowych pracujących w powiatowej oświacie - nauczycielom, pracownikom administracji i obsługi wręczył po okazym bukietcie kwiatów.

Następnie wyróżniającym się nauczycielom starosta wręczył swoje nagrody finansowe. Odebrali je w tym roku: Elżbieta Ragan-Chmiel i Urszula Szagun - nauczyciele przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Dorota Gudebska - nauczyciel nauczania początkowego oraz rewalidacji indywidualnej, Bożena Zagórska - nauczyciel-wychowawca grupy - obie ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy, Marta Wyrzykowska - nauczyciel języka angielskiego z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce, Gabierla Malinowska - nauczyciel-pedagog z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Jacek Łepkowski - nauczyciel matematyki z Zespołu Szkół Technicznych w Ustce i Jolanta Wójtowicz - dyrektor Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce. **(Z)**



Fot. J. Maziejuk

Kowalik, Helena Osińska, Andrzej Osiński, Janina Remus, Stanisław Szczalba i Marta Wiśniewska.

- Tak długa lista nagrodzonych to niebywała satysfakcja dla dyrekcji, że praca idzie w dobrym kierunku, że są efekty i sukcesy, bo jest wsparcie, motywacja i właści-

Mieszkańcy ich wybrali...

EWA LEWKOWICZ



Fot. Archiwum

Pochodzę... urodziłam się i przez cały czas mieszkam w miejscowości Żelazo w gminie Smołdzino.

Wiek... jestem księgową, więc nie mogę powiedzieć, że trudno mi doliczyć się swojego wieku. A trochę lat już się zbierało... 58.

Wykształcenie... średnie ekonomiczne.

Pracuję w... Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Słupsku na stanowisku głównej księgowej.

Moja rodzina... to mieszkająca w

jednym domu rodzina wielopokoleniowa. Do lata tego roku były to jeszcze cztery pokolenia, a w chwili obecnej już tylko trzy. Mieszkamy w dużym domu, gdzie każdy z nas ma swój azyl, a jednocześnie jesteśmy blisko siebie. Jestem spełnioną i dumną mamą dorosłej córki i dwóch również dorosłych synów oraz szczęśliwą babcią 7-letniego wnuka.

Z samorządem jestem związana od... początku powstania samorządu. W chwili obecnej to moja szósta kadencja.

Zostałam radną, bo... samo życie przygotowało mi taki scenariusz. Kiedy zaczęła się transformacja ustrojowa, pracowałam jako główna księgowa w PGR. Wraz z ich likwidacją pojawiło się bezrobocie, problemy i ludzkie dramaty. Kiedy powstawał samorząd, pomyślałam, że tam się zrealizuję, ponieważ będę mogła pomagać ludziom. To był główny powód, dla którego zostałam radną.

Realizuję się w pracach komisji... pracuję trzecią kadencję w Komisji Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu i drugą w Komisji Rewizyjnej.

Dobry samorządowiec to... osoba, która pracując w samorządzie,

jest świadoma tego, że pełni służebną rolę wobec wszystkich mieszkańców danego regionu. To także osoba, która świadomie i odpowiedzialnie podejmuje wszystkie decyzje finansowe.

Atutem powiatu słupskiego jest... bogactwo krajobrazowe, które powinniśmy wykorzystać w promocji i rozwoju turystyki. Taką perełką na miarę europejską jest niewątpliwie Słowiński Park Narodowy.

Gościom najczęściej pokazuję... oczywiście moje ukochane, ruchome wydmy i Słowiński Park Narodowy. Zabieram ich na spokojną plażę, gdzie można wspaniale odpocząć i zrelaksować się.

W ludziach cenię... uczciwość i rzetelność, a przede wszystkim odpowiedzialność za podjęte działania.

Najbardziej nie lubię... fałszu i pustych obietnic. Obecnie coraz częściej spotyka się ludzi szafujących słowami i obietnicami, których nie mają w najmniejszym stopniu zamiaru spełnić.

Moja największa zaleta i wada... trudno określić, która z moich zalet jest najważniejsza..., a tak poważnie, to chyba moja miłość do ludzi. Poza

tym jestem osobą bardzo odpowiedzialną, nie podejmuję działań, jeśli nie jestem w stanie spełnić złożonych obietnic. Czasami wydaje mi się, że moja zbyt ufnosć do ludzi w dzisiejszych czasach jest wadą...

Ulubione miejsce na wypoczynek... oczywiście dom i aktywny wypoczynek na łonie natury. Lubię wyprawy rowerowe, ale najbardziej długie wędrówki piesze, na przykład z Łeby do Czołpina. Moje wędrówki nad brzegiem morza to najczęściej dystans piętnastu - dwudziestu kilometrów.

Mój największy sukces... to moja wspaniała rodzina oraz zaufanie ludzi. To właśnie sprawia, że po raz kolejny, obecnie już szóstą kadencję, chcę, abym ich reprezentowała w radzie.

Największe marzenie... chciałabym mieć więcej wolnego czasu, bym mogła zajmować się swoim hobby. Jestem artystką ludową - haftuję, rysuję wzory, szydełkuję koronki, robię na drutach. Chciałabym mieć choć trochę czasu na te przyjemności.

Motto życiowe... życie wyłącznie dla siebie nie można nazwać życiem.

BARBARA ZAWADZKA



Fot. Archiwum

Pochodzę... ze Sławna, gdzie spędziłam wspaniałe dzieciństwo. Szkołę średnią kończyłam w Słupsku. Od 1980 roku mieszkam na terenie gminy Damnica.

Wiek... 56 lat... i sama jestem zaskoczona tą liczbą.

Wykształcenie... wyższe medyczne. Jestem lekarzem medycyny, specjalność choroby dziecięce.

Pracuję w... prowadzę Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej i pracuję

jako lekarz podstawowej opieki zdrowotnej.

Moja rodzina... mąż - też lekarz medycyny, dwóch synów - starszy świeżo upieczony lekarz, młodszy student I roku medycyny, zapalony sportowiec.

Z samorządem jestem związana od... 2007 roku, kiedy zostałam wybrana do Rady Powiatu Słupskiego.

Zostałam radną, bo... potrzebowałam zmiany, sprawdzenia się na innym polu niż medycyna. Myślę, że była to słuszna decyzja, skoro zostałam wybrana na drugą kadencję.

Realizuję się w pracach komisji... jestem wiceprzewodniczącą Komisji Polityki Społecznej i pracuję w Komisji Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu.

Dobry samorządowiec to... osoba konsekwentna w działaniu, pozytywnie nastawiona do ludzi i szanująca ich. Niezwykle ważne jest, by potrafiła odnaleźć się także w pracy zespołowej.

Atutem powiatu słupskiego jest... nadmorskie położenie, piękne plaże, ruchome wydmy oraz parki przyrody, co sprzyja rozwojowi tu-

rystyki. Atutem naszego powiatu są także życzliwi i gospodarni ludzie. Dzięki temu współpraca powiatu z gminami układa się pomyślnie na wielu płaszczyznach, między innymi przy wspólnych realizacjach inwestycji drogowych.

Gościom najczęściej pokazuję... tych miejsc jest w naszym regionie wiele, ale najczęściej zamek Książąt Pomorskich w Słupsku, wnętrza pałacu w Damnicy, plażę w Czołpinie, przełomy rzeki Łupawy w pobliżu Damnicy.

W ludziach cenię... szczerść, wiedzę i inteligencję. Jeśli jeszcze ktoś ma poczucie humoru, to jest to dla mnie osoba, z którą lubię rozmawiać, spotykać się i współpracować.

Najbardziej nie lubię... zawiści, intrygantwa i nienawiści. Są to cechy, które najczęściej wszystko niszczą...

Moja największa zaleta i wada... zalet mam kilka - łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, życzliwość i pogodny charakter, ale posiadam też wady - jestem zbyt tolerancyjna i pobłażliwa.

Ulubione miejsce na wypoczy-

nek... najlepiej wypoczywam w czasie długich podróży, gdzie mogę jeszcze zwiedzać. Fascynują mnie nowe miejsca, kultura, zabytki i ludzie. Niestety, zawsze mam na to za mało czasu.

Mój największy sukces... najważniejszym sukcesem ponad wszystko jest moja udana rodzina. Ale też za wielkie swoje osiągnięcie uważam podjęcie decyzji o założeniu i wybudowaniu własnej firmy - NZOZ, uzyskanie tytułu lekarza roku powiatu słupskiego w 2007 roku oraz zdobycie nagrody „Srebrnego Niedźwiedzia” dla Menadżera Ochrony Zdrowia, także w roku 2007. Niewątpliwie dwukrotny wybór na radnego powiatu też uważam za swój sukces.

Największe marzenie... chciałabym, aby moim synom powiodło się w życiu i żeby moja miejscowość Damnica wreszcie zaczęła się rozwijać.

Motto życiowe... Jeżeli możesz, pomagaj innym i miej zawsze wiernych przyjaciół.

Zanotowała:
Maria Matuszewska

Konferencję zwołano 13 października br. Celem projektu jest przebudowa laboratorium Edukacyjnego Centrum Zarządzania Kryzysowego Akademii Pomorskiej w Słupsku i wyposażenie go w najnowocześniejszy sprzęt i oprogramowanie komputerowe, które posłuży do przygotowania wysokiej klasy specjalistów ds. bezpieczeństwa.

Realizacja projektu umożliwi stworzenie unikatowej w skali Polski infrastruktury dydaktycznej, która pozwoli na rozszerzenie oferty dydaktycznej Akademii Pomorskiej i uruchomienie na kierunku bezpieczeństwo narodowe dwóch nowych specjalności: bezpieczeństwo żeglugi morskiej i portów oraz bezpieczeństwo teleinformatyczne. Projekt umożliwi kształcenie praktycznych umiejętności studentów niezbędnych do przyszłej pracy w strukturach powiatowych systemów zarządzania kryzysowego, adekwatnie do oczekiwań przyszłych pracodawców.

W ramach projektu powstaną stanowiska edukacyjne w Powiatowym Centrum Zarządzania Kryzysowego i dziesięciu gminach wchodzących w skład powiatu słupskiego. Uruchomiona zostanie platforma e-learningowa, dzięki której oferta Akademii Pomorskiej będzie mogła dotrzeć do szerszego grona osób zainteresowanych podnoszeniem poziomu swojego wykształcenia i doskonaleniem kwalifikacji zawodowych.

Laboratorium AP wyposażone zostanie w dwa symulatory: systemów łączności oraz morskiego systemu bezpieczeństwa GMDSS, specjalistyczny sprzęt łączności, a także specjalistyczne oprogramowanie wspomagania zarządzania kryzysowego, które pozwoli kadrze naukowo-dydaktycznej na prowadzenie analiz geopolitycznych różnego rodzaju zagrożeń oraz oceny ich ryzyka.

Ponadto w ramach projektu laboratorium wyposażone zostanie w generator scenariuszy kryzysowych i trójwymiarową wizualizację Słupska. Stworzona zostanie infrastruktura do prowadzenia badań naukowych mających istotny wpływ na poziom bezpieczeństwa.

Projekt realizowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regio-

Na konferencji prasowej w starostwie zaprezentowano wspólny projekt Powiatu Słupskiego i Akademii Pomorskiej w Słupsku pn. „Przebudowa i doposażenie laboratorium - „Edukacyjne Centrum Zarządzania Kryzysowego Akademii Pomorskiej w Słupsku”

Partnerski projekt z Akademią Pomorską



Fot. J. Maziejuk

nalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2007-2013. Jego wartość to 3 501 544 zł, w tym udział powiatu słupskiego wyniesie 99 445 zł. Zakończe-

nie realizacji przewidziane zostało na sierpień 2012 roku.

Elżbieta Wodnicka
Wydział Rozwoju i Promocji Powiatu





Fot. Archiwum

W Potęgowie stawiają na kulturę

Za ponad cztery miliony złotych zbudowano Gminne Centrum Kultury w Potęgowie. Obiekt został w dużej części sfinansowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego dla Województwa Pomorskiego

Nowoczesny obiekt oddano do użytku 14 sierpnia br. Przestronny, trójkondygnacyjny budynek zajmuje powierzchnię około tysiąca metrów kwadratowych, znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ulicy Szkolnej. Zbudowano go w dużej części za środki pozyskane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego dla Województwa Pomorskiego oraz samorządu lokalnego. Obok sali widowiskowej o powierzchni pięćset metrów kwadratowych w budynku znajdują się: świetlica z nowoczesnym w pełni wyposażonym aneksem kuchennym, sale wystawiennicze, pomieszczenia biurowe, gospodarcze, sanitarne oraz pokoje gościnne.

W nowym gmachu znalazła też swoje miejsce Gminna Biblioteka Publiczna, która stawia na ciekawe formy pracy, a przede wszystkim stale poszerza zakres swoich kompetencji. Współczesny użytkownik biblioteki jest bardzo zróżnicowany, dlatego stale trzeba dbać o różnorodność w dostępie do wiedzy. Jej bazą jest nadal książka, zarówno tradycyjna, jak i cyfrowa oraz informacja, która wskazuje nam drogę do wiedzy. Budującym jest fakt, że kompetentne władze lokalne postawiły właśnie na tę dziedzinę życia, od której tak naprawdę wszystko się zaczyna. Nowoczesne wnętrza biblioteczne przyciągają użytkownika. Wypożyczalnia z bezpośrednim dostępem do półek została wyposażona w lekkie regały, zapewniające komfort dostępu. Pomieszczenie dla dzieci wyposażono w kolorowe, odpowiednie do wieku meble oraz sprzęt multimedialny.

W uroczystości otwarcia znalazły się występy zespołów i solistów, koncert Marcina Ziółkowskiego oraz wystawa prac malarskich Anny Dajnowicz. Odbył się piknik przy scenie letniej z towarzyszeniem zespołu muzycznego „Legato” oraz zabawa taneczna prowadzona przez DJ Gela.

Danuta Sroka, Słupsk

Fot. Archiwum



polskie smaki

Robią najlepsze pierogi na świecie

Maria i Roman Jońcowie z Dębicy Kaszubskiej reprezentowali powiat słupski na Targach „Smaki Regionów” w Poznaniu.

Targi odbyły się we wrześniu br. Maria i Roman Jońcowie zachęcali na nich do degustacji potraw i produktów tradycyjnego, domowego wyro-

bu. Przysmakiem, który najbardziej zadawałał podniebienia odwiedzających ich stoisko były pierogi. Budziły one ogromne zainteresowanie. Odwiedzający powiatowe stoisko mogli nie tylko zaopatrzyć się w smakowite pierogi, ale również poznać na nim bliżej ziemię słupską. **(K.D.)**

Fot. E.K.

Nowy album „Pałace i dwory ziemi słupskiej”

Powstał kolejny album o historii ziemi słupskiej

11 października br. w siedzibie słupskiego starostwa odbyła się prezentacja najnowszego albumu znanego słupskie-

chęć właścicieli do opieki i dbałości o nie. Zaniebane i zniszczone pałace w ostatnich latach budzą się do życia, co może na-

Zabytkami. Wydawnictwo powstało z inicjatywy słupskiego starostwa i zostało przygotowane wspólnie z Agencją Promocyjno-Wydawniczą „Unigraf”, która jest też jego wydawcą. Ogromną radą służyło wspomniane już Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. Do grona wspierających tę cenną publikację dołączyła też firma rpGLOBAL POLAND ze Szczecina. Starostwo Słupskie w okresie ostatnich dziesięciu lat przygotowało dziewięć albumów - „Miasto i Powiat”, „Słowiński Park Narodowy”, „100-lecie budynku starostwa w Słupsku”, „Kraina w Kratę”, „Obiekty sakralne ziemi słupskiej”, „Tak to widziałem”, „Dziecko”, „Polska - Wilno. Pojednanie i Przebaczenie” oraz „Pałace i dwory ziemi słupskiej”.

Pierwszym albumem autorskim Jana Maziejuka była ciekawa publikacja „Tak to widziałem”, w której żartobliwie przedstawił rzeczywistość od lat sześćdziesiątych do czasów współczesnych. Drugim, ukazującym świat dziecka, jest „Dziecko”, dla autora ma on szczególne znaczenie. Najnowsza, trzecia jego publikacja premierę w księgarniach będzie miała też w październiku, natomiast nakład przekazany starostwu (800 egz.) będzie rozdawany osobom zainteresowanym problematyką ochrony zabytków i gościom odwiedzającym powiat słupski. (K.D.)

go fotografika Jana Maziejuka pt. „Pałace i dwory ziemi słupskiej”. W zaprezentowanym albumie znalazły się fotografie dworów i pałaców z powiatu słupskiego. Zabytki ukazane zostały w stanie obecnym, zdjęcia pochodzą z jesieni ubiegłego roku. Większość dworów i pałaców uległo zniszczeniu, jednak autor zdjęć przedstawia je w sposób oddający ich dawną świetność. Są również takie, które zostały odrestaurowane i stanowią chlubę swoich miejscowości, wśród nich możemy podziwiać m.in. urokliwe pałace w Wolini, Bobrownikach, Grąbkowie czy dwory w Gaci i Kukowie. Ogromne wrażenie wywołują także pałace w Warcinie oraz Damnicy. Wiele z tych okazałych budowli stało się własnością prywatną, w innych mieszczą się zakłady opieki lub placówki oświatowe.

Pałace i dwory prezentowane w słupskiej publikacji zachwycają urokliwym wyglądem nie tylko koneserów sztuki, ale wywołują również zachwyt u każdego turysty poprzez swój niepowtarzalny klimat. Album powstał z myślą o promocji tych niezwykłych perełek ziemi słupskiej. Ma też zwrócić uwagę na ich stan, jak również za-

pawać nas wielkim optymizmem.

Słowo wstępne i komentarze do zdjęć przygotował Stanisław Szpilewski ze słupskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad



Fot. M. Matuszewska

„Rolniczak” radzi sobie po

Szkolnictwo rolnicze w Słupsku sięga lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia

cza. Szkolenie praktyczne młodzieży odbywało się przez długi czas, aż do 1976 roku w szkolnym gospodarstwie, które w najlepszych latach posiadało 435 hektarów grun-

tów rolnych. Dzięki pracy nauczycieli i uczniów ten ogromny obszar był dobrze zagospodarowany. Słynne wówczas stało się szkolne powiedzenie: „a więc - haczki i... w buraczki”. Uczniowie pod nadzorem nauczycieli zawodu prowadzili opłacalną produkcję roślinną i zwierzęcą. Obecnie na tych terenach znajduje się Osiedle Niepodległości.

W okresie prawie sześćdziesięciu lat funkcjonowania szkoły jej mury opuściło około 6 tysięcy absolwentów. Placówkę od momentu powstania do dzisiaj prowadziło

dziwięciu dyrektorów - Edward Niemi-
ra (1951 - 1952), Zygmunt Sanecki (1952 - 1955), Brunon Paczyński (1955 - 1965), Czesław Kotecki (1965 -1971), Alicja Jarmolińska (1971 - 1973), Andrzej Juszcak (kierował szkołą przez 25 lat - od 1973 do 1999) i Eugeniusz Piotrowski (1999 - 2001). Od dziesięciu lat funkcję dyrektora Zespołu Szkół Agrotechnicznych pełni Marianna Matias, jej zastępcami są - Iwona Wojtkiewicz i Alicja Zielińska.



Fot. J. Maziejuk

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom młodych ludzi utworzono w 1951 roku Liceum Rolnicze, które rok później zmieniło nazwę na Państwowe Technikum Rolnicze. Uczniowie z naboru w roku 1952 są pierwszymi absolwentami szkoły i ten rok przyjęto, jako rok jej powstania. Od tego czasu minie niebawem 60 lat. Niezależnie od za-
wirowań historii placówka cały czas w sposób odpowiedzialny spełniała nało-

żone na nią zadania dydaktyczne i wychowawcze.

Pierwsze zajęcia lekcyjne odbywały się w baraku przy ulicy Szczecińskiej 79, który dziś już nie istnieje. Na jego miejscu postawiono nowy budynek, służący do dziś, a w 1987 roku oddano do użytku kolejny budynek, tzw. „nową szkołę”. Od początku istnienia placówka posiadała swój internat, znajdujący się przy tej samej ulicy. Początkowo była to szkoła typowo rolni-

edukacja

Chciałoby się spytać, gdzie podział się romantyzm i właściwe pojmowanie najważniejszych dla człowieka wartości? Czyżby zaginął pośród gontywoj spotęczenia za postępem, karierą i pieniądzem?

wartości

Prawdziwe wa

„Kochać - jak to łatwo powiedzieć (...)” - mimo upływu lat słowa piosenki Piotra Szczepanika dalej chwytają za serca i, jak się okazuje, są ponadczasowe. W myśl tekstu owego pięknego utworu lirycznego z lat sześćdziesiątych XX wieku, łatwo jest wypowiadać podniosłe słowa i obietnice, trudniej je później realizować. Można dostrzec dziś tendencje do nadużywania słów, silnie nacechowanych emocjonalnie, jak właśnie „kocham”. Dzieje się tak za sprawą zmian w ludzkiej mentalności wywołanych postępem cywilizacyjnym i zubożeniem języka mas-mediów, kształtującego kulturę narodową i młodych ludzi.

Na popularnych portalach społecznościowych roi się od zwrotów, gdzie nasto-



Fot. J. Maziejuk

omimo silnej konkurencji

Ostatnie lata to ciągle konieczność przystosowywania profilu nauczania do zmian na rynku pracy oraz przygotowania absolwentów spełniających oczekiwania pracodawców, a jednocześnie dobrze przygotowanych do podjęcia dalszej nauki w szkołach wyższych. Młodzież kształci się na następujących kierunkach: technik ochrony środowiska, technik agrobiznesu, technik żywienia i gospodarstwa domowego, technik organizacji usług gastronomicznych, technik architektury krajobrazu, technik informatyk, technik geodeta, technik ekonomista, technik analityk, technik kucharz, kucharz małej gastronomii.

Placówka wykształciła już wielu naukowców, prawników, nauczycieli, pracowników resortu rolnictwa. Na jej sukces pracowali doskonale wykwalifikowani pedagodzy, wykazujący się dużym zaangażowaniem, zdolnościami i ambicjami. Od początku swojego istnienia poszczycić się może wysokimi osiągnięciami uczniów w olimpiadach i konkursach. Także dziś odnosi sukcesy. Uczniowie szkoły są stypendystami Prezesa Rady Ministrów, Starosty Słupskiego. Są finalistami Olimpiady Wiedzy Ekologicznej. W Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych zdobyli indeksy na wyższą uczelnię. W etapie okręgowym ogólnopolskiego konkursu „Jak zmodernizować gospodarstwo mojego ojca”, zajęli czwarte miejsce.



Fot. J. Maziejuk

Obecny „rolniczak” wykorzystuje szansę, jaką dało wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Wdraża programy pomocowe. Bierze udział w trzech projektach („Aktywny uczeń - to ja dzięki kompetencjom naukowym”, „Droga ku przyszłości”, „Szansa na rozwój i pracę - szansą na sukces”), realizowanych w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego Kapitał Ludzki. W szkole można korzystać z dodatkowych, uzupełniających, bezpłatnych zajęć z wybranych przedmiotów. Szanuje się tradycję, czego dowodem są organizowane co roku Dni Reymonta - patrona. Szkoła posiada pięć pracowni komputerowych, pracownię multimedialną, profesjonalnie wy-

posażoną pracownię chemiczną. W ofercie ma liczne zajęcia pozalekcyjne, koła przedmiotowe, dodatkowe zajęcia dla maturzystów, zajęcia przygotowujące do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe. Prężnie działa Klub Wolontariatu, Młodzieżowe Centrum Edukacji Ekologicznej, koło recytatorskie, zespół taneczny, koło Ligii Ochrony Przyrody, koło Unii Europejskiej, koło Europejskiego Klubu Filmowego.

Słupski „rolniczak”, pomimo silnej konkurencji, wypracował sobie mocną pozycję na rynku edukacyjnym. Cały czas szkoli dobrych fachowców i umożliwia młodzieży zdobycie ciekawych zawodów.

Agnieszka Kwaśniewska-Suda, Słupsk

Wartości poszły w las...



latki wyznają sobie miłość, udostępniając posty szerokiemu gronu użytkowników. „Kocham Cię, na zawsze z Tobą” - można by pomyśleć, że to wymiana zdań pomiędzy zakochanymi, chłopakiem i dziewczyną. Nic bardziej mylącego. I to jest właśnie niepokojące.

Nie chodzi tu oczywiście o doszukiwanie się homoseksualnych podtekstów, jednak o zubożenie znaczenia słowa „kocham”, sprowadzenie wartości miłości do czegoś trywialnego. Chciałoby się spytać, gdzie podział się romantyzm i właściwe pojmowanie najważniejszych dla człowieka wartości? Czyżby zaginął pośród goniwoty społeczeństwa za postępem, karierą i pieniędzem? Najwyraźniej tak. Wydaje się,

że w owym „wyścigu szczurów” zabrakło troski o wpojenie młodym ludziom podstaw do właściwego postrzegania świata.

Co można zrobić? Niewiele. „Wielkie koło społecznego rozwoju” już się kręci, połykając po drodze resztki świata naszych ojców i dziadków. Może warto wrócić do korzeni? Może warto posadzić nasze dzieci na kolanach babci i dziadka, którzy opowiedzą im baśnie o rycerzach i księżniczkach, w których za miłość oddawano życie? To dobry pomysł. Do dzieła. Inaczej wartości, które poszły w las, już nigdy nie powrócą w takiej formie, w jakiej powinny funkcjonować w naszych sercach i umysłach...

**Mariusz Kasiński
Smółdino**

- Jest Pan od wielu lat związany z Ustką nie tylko jako mieszkaniec, ale też jako samorządowiec. Jak Pan wspomina początki swojej działalności? Jak to się stało, że drogi Pana kariery wojskowej związały się z Ustką?

- Cała moja kariera zawodowa związana jest z Ustką, w której mieszkam od 1972 roku. Nad morze przyjechałem jako młody oficer, gdzie od razu rozpocząłem służbę na usteckim poligonie. W ciągu kilkunastu lat przeszedłem wszystkie szczeble dowodzenia, poznałem wspaniałe osoby, z wieloma się zaprzyjaźniłem. W roku 1990 objąłem zaszczytną funkcję komendanta poligonu. Przez cały okres dowodzenia jednostką byłem mocno zaangażowany w sprawę miasta, ściśle współpracowałem z ówczesnymi władzami i społecznikami, czego efektem było m.in. wiele zorganizowanych wspólnie przedsięwzięć na rzecz młodzieży i mieszkańców. W 2002 roku mieszkańcy po raz pierwszy obdarzyli mnie swoim zaufaniem, wybierając na radnego Ustki. Powierzono mi też odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Rady. Okres ten pozwolił mi wnikliwie zapoznać się z pracą samorządową, określić potrzeby i oczekiwania mieszkańców. W 2005 roku stanąłem przed dylematem: wybrać awans na stopień generała, co wiązało się ze zmianą miejsca zamieszkania, czy dalszą pracę dla Ustki. Jako że od wczesnych lat młodości zakochałem się w tym mieście, wybór był oczywisty. Poza tym nie chciałem rezygnować z pracy samorządowej. W 2006 roku mieszkańcy po raz kolejny obdarzyli mnie ogromnym zaufaniem, wybierając na stanowisko burmistrza. Funkcję tą sprawuję do dziś. Będąc oficerem służyłem Ojczyźnie, a dziś służę naszej małej Ojczyźnie, której na imię Ustka. Mimo tego, że zarządzanie miastem nie zawsze usłane jest różami, nie żałuję swojej decyzji.

- W Ustce został zlikwidowany największy zakład pracy, jakim była stocznia, ogranicza się też flotę rybacką, limituje połowy i tym samym zmniejsza przetwórstwo rybne. Sytuacja ta stworzyła duże trudności na lokalnym rynku pracy. Jakie są możliwości wyjścia z tego impasu? W jakich branżach i dziedzinach istnieją potencjalne możliwości znalezienia pracy?

- Uporządkowanie terenów postoczniowych jest jednym z moich priorytetów. Obecnie trwają prace nad sporządzeniem studium miasta, które wraz ze strategią portu określi nowe kierunki rozwoju tych terenów. Zależy mi na ożywieniu tej części miasta, chciałbym, aby dominującą była funkcja turystyczna. Liczę na to, że wraz z nowymi inwestycjami pojawią się nowe miejsca pracy. Nie ukrywam, że wysokie bezrobocie spędza mi sen z powiek. Myślę, że takim kołem zamachowym, które ożywi gospodarczo nasze miasto, będzie oddanie

Ustka - miasto dla mieszkańców

Z burmistrzem Ustki Janem Olechem rozmawia Włodzimierz Lipczyński



Fot. M. Matuszewska

do użytku kompleksu uzdrowiska i zagospodarowanie terenów po zlikwidowanej stoczni. W perspektywie Ustka ma szansę stać się jednym z najatrakcyjniejszych uzdrowisk w Polsce, co oczywiście wpłynie na większe dochody miasta i nowe miejsca pracy. Z mojej inicjatywy stopniowo są zmieniane miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, które ułatwią przedsiębiorcom inwestowanie. Również te nowo uchwalane plany będą proinwestycyjne.

- Ustka posiada złożone funkcje miastotwórcze: turystyczno-uzdrowiskowe i przemysłowo-portowe. Jak Pan widzi rozwój Ustki, co stanowi jej walor, jak można przedłużyć sezon i jakie atrakcje mogą przyciągać turystów?

- Przyszłością Ustki jest turystyka i rozwój uzdrowiska. Od wielu lat czynimy starania, by przedłużyć trwający zaledwie dwa miesiące sezon. Naturalne walory lecznicze naszego miasta sprawiają, że

liczba odwiedzających nas kuracjuszy sukcesywnie wzrasta. Większą rzeszę turystów z pewnością przyciągnie park wodny, który budują nowi właściciele uzdrowiska. Jeśli natomiast chodzi o reaktywację połączeń z Bornholmem, to z naszej strony robimy wszystko, aby rejsy zostały wznowione. Na pewno będziemy negocjować tę sprawę z prezesem Żeglugi Gdańskiej. Jeśli się nie uda, poszukamy innego prywatnego operatora.

- Czy wspólny rozwój Słupska i Ustki istnieje, czy jest to tylko sfera obietnic? Czy można mówić o kształtującym się procesie powstawania aglomeracji słupsko-usteckiej?

- Dowodów namacalnej współpracy ze Słupskiem w ramach Dwumiasta mógłbym wymieniać wiele. Nasze dwa miasta doskonale się uzupełniają i są dla siebie naturalnymi partnerami. Promujemy się wspólnie na targach turystycznych, organizujemy wspólne imprezy, wyemitowaliśmy wspólną monetę. Szybka kolej samorządowa z pewnością byłaby ekologiczną alternatywą dla samochodów osobowych. Przy okazji udałoby się również rozwiązać problem zatłoczonych ulic i niewystarczającej liczby parkingów. Nie odkryję Ameryki mówiąc, że rozwój portu ściśle związany jest z koniecznością budowy mariny, nie kolidującej z jego rybacką funkcją. Wciąż brakuje nam jeszcze przyzwoitego zaplecza logistycznego dla żeglarzy. Od początku kadencji odbyłem dziesiątki spotkań z potencjalnymi inwestorami. Wierzę, że w końcu uda nam się znaleźć partnera strategicznego.

Dobra informacja dla mieszkańców obu miast jest taka, że powstaną nowe mieszkania przy ulicy Polnej i Krótkiej. Rozpoczęliśmy również przygotowanie terenów pod indywidualne budownictwo mieszkaniowe, tzw. osiedle „Kwiatowe Bis”. Niebawem pojawią się w mieście nowe markety - na przykład przy ulicy Słupskiej i Darłowskiej.

- Jesteśmy w okresie światowego kryzysu, który podobno do Polski jeszcze nie dotarł. Jak Pan ocenia realizację budżetu miasta Ustki po stronie dochodów w tym roku i jak się przedstawia projekt na rok 2012 po stronie wydatków.

- Nie da się ukryć, że kryzys ma wpływ na realizację dochodów budżetu miasta.

...sto atrakcyjne ...ńców i turystów



- Czy burmistrzowi
mieszka się tak samo w Ustce
jak jej mieszkańcom? Co by
Pan chciał zmienić w Ustce?

- W Ustce mieszkam już
prawie czterdzieści lat. Nie
zamieniłbym tego miasta na
żadne inne. O to, jak się ży-
je mieszkańcom należałoby
ich samych zapytać, ale są-
dząc po ich ogromnym zaan-
gażowaniu w sprawy miasta,
można mniemać, że mieszka
się im i żyje w Ustce dobrze.
Oczywiście, jest rzeczą na-
turalną, że potrzeby miesz-
kańców są dużo większe niż
możliwości budżetu. Dłate-
go sukcesywnie, krok po krok
wspólnie zmieniamy oblicze
kurortu. Jeżeli chodzi o mnie,
to większość czasu pochłania

Objawem jest mniejsze zainteresowanie
nieruchomościami miejskimi, a także są
mniejsze wpływy z udziałów w podatkach i
opłatach. Rozpoczęliśmy prace nad projek-
tem budżetu na rok 2012. O jego ostatecz-
nym kształcie zadecydują radni. Na pew-
no w 2012 roku oddamy do użytku nowe
przedszkole przy ulicy Polnej, będziemy

kontynuować rewitalizację starówki i budo-
wę parku uzdrowiskowego. Chcemy rów-
nież rozpocząć budowę kładki przez kanał
i rozbudowywać bazę sportową. Od wielu
lat sukcesywnie i skutecznie zabiegamy o
pieniądze z Unii Europejskiej. Tylko w latach
2008 - 2010 udało nam się pozyskać nieba-
gatelną kwotę, ponad 32 milionów złotych.

mi rozwiązywania problemów miasta i
jego mieszkańców. W wolnych chwilach
lubię przeczytać dobrą książkę i wypo-
czywać na łonie przyrody, zwłaszcza
na działce i w lesie. Urlop najchętniej
spędzam w górach. Chciałbym, żeby w
Ustce, tak jak na południu kraju, sezon
trwał przez cały rok.

Niepełnosprawni zdobywają kwalifikacje

*Dzięki współfinansowanemu przez Unię Euro-
pejską programowi osoby niepełnosprawne inte-
lektualnie mogą zdobyć kwalifikacje zawodowe,
a nawet znaleźć pracę w turystyce*

W sierpniu br. uczniowie Specjalne-
go Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w
Damnicy uczestniczyli w kursie organi-
zowanym przez Prywatny Zespół Szkół w
Słupsku przy ulicy Przemysłowej. Małgo-
rzata Iwańska, dyrektor tej placówki: - Nasz
region jest o bardzo wysokim współczyn-
niku bezrobocia. Brakuje pracy dla osób
pełnosprawnych, a co dopiero dla niepeł-
nosprawnych. Dlatego zainteresowaliśmy
się tą grupą społeczną. W czasie kursu

młodzież zdobywała wiedzę teoretyczną
i praktyczną z zakresu obsługi hotelowej.
Poznała zasady obsługi konsumenta, po-
dawania napojów i posiłków, komunikacji
interpersonalnej oraz techniki pracy w ho-
telarstwie.

Władysława Hanuszewicz, dyrektor
Ośrodka w Damnicy: - Bardzo nam zależy
na uaktywnianiu naszej młodzieży, dlate-
go korzystamy z wszystkich możliwości
współpracy i wysyłamy naszych uczniów

na różne szkolenia. Dodatkowe kwalifika-
cje oraz możliwość odbywania praktyk w
zakładach pracy bardzo sprzyjają budo-
waniu nowego, społecznego spojrzenia na
osoby niepełnosprawne. Słyszymy wiele
pozytywnych opinii na temat pracy peda-
gogicznej w zakresie przygotowania do ży-
cia naszych podopiecznych, jednakże pięknym
uwierczeniem wysiłków nauczycieli
byłyby przykłady zatrudniania tych osób.
Osoby z niepełnosprawnością mogą być
naprawdę dobrymi pracownikami, należy
ich jednak tylko, odpowiednio do ich moż-
liwości, wykształcić. Usamodzielnienie,
zwłaszcza finansowe takich osób jest bar-
dzo ważne, bo pracując mogą zarabiać na
siebie i na nasze emerytury.

Katarzyna Gnatońska, Damnica



Sztuka i mit morza

W malarstwie morze przestało być tłem, a stało się głównym tematem. Zapoczątkowana w epoce romantyzmu i rozpowszechniona dzięki literaturze moda na podróże morskie cieszyła się powodzeniem wśród artystów

Fascynacja morzem jest od wieków silnym źródłem inspiracji twórców wszystkich dziedzin - od malarzy, rzeźbiarzy, fotografików, pisarzy, poetów, kompozytorów, po publicystów prasowych, radiowych i telewizyjnych. Polska twórczość marynistyczna odnotowała szczególnie intensywny rozwój w dość krótkim przedziale czasowym - od lat 80. XIX wieku po kres II Rzeczypospolitej. Szczególnie wśród artystów malarzy morze stało się głównym tematem poszukiwań twórczych, od realistów po przedstawicieli ówczesnej awangardy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i uzyskaniu dostępu do morza zapanała moda na marynistykę. Odżył mit morza - gwaranta potęgi i niepodległości państwa.

W malarstwie morze przestało być tłem, a stało się głównym tematem. Zapoczątkowana w epoce romantyzmu i rozpowszechniona dzięki literaturze moda na podróże morskie cieszyła się powodzeniem wśród artystów. Chęć przeżycia przygody i egzotyki, będąca bajronowską ucieczką od „starego porządku”, ciągnęła artystów na wybrzeża Włoch, Francji, nad Bosfor. Polscy artyści często podróżowali na Wschód. Pobyt w Turcji, w kraju który nie uznał rozbiorów Polski, był oznaką niezależności i buntu. To właśnie podczas pobytu w Turcji stworzył swoje pierwsze mariny artysta uważany za jednego z najwybitniejszych w tej dziedzinie - Marian Mokwa. Jego droga z Kaszub nad Bałtyk wiodła przez morza południowe.

Ustka miastem mar

We wrześniu w Ustce odbył się Ogólnopolski Nadzwyczajny Zjazd Stowarzyszenia Marynistów Polskich

Zjazd został zwołany z inicjatywy prezesa oddziału stowarzyszenia w Ustce, wiceprezesa Zarządu Głównego, malarza-marynisty, Witolda Lubinieckiego. Odbył się w Sali Rajców ratusza miejskiego. Przybyli plastycy - maryniści z różnych miast Polski - Łodzi, Wrocławia, Katowic, Warszawy, Szczecina. Głównym celem spotkania było wypracowanie zmian w statucie, a także... podniesienie Ustki do rangi Miasta Morza, otwartego na twórców z różnych części kraju.

Burmistrz Ustki - Jan Olech, który zaszczylił swoją obecnością gości zjazdu w swoim wystąpieniu podkreślił, że prezes Witold Lubiniecki od kilkunastu lat zabiega o to, by Ustka została przykładowym ośrodkiem sztuki marynistycznej, aby wreszcie stanęła „twarzą do morza”, bo przez wiele lat jakby była zwrócona do niego tyłem. Tu już od kilku lat jest galeria, tu odbywały się plenery malarskie „M - jak morze” o zasięgu ogólnopolskim. Co roku członkowie Oddziału SMP prezentują tu swoje prace

Nowy rozdział polskiej marynistyki otworzyła na progu XX wieku twórczość Władysława Ślewińskiego. Był pierwszym artystą, który konsekwentnie poświęcił tej tematyce znaczną część swojej pracy malarzkiej. Ciekawy rozdział polskiej marynistyki otworzył się wraz z odzyskaniem przez nasz kraj niepodległości. Jednym z pierwszych zarządzeń wydanych przez Józefa Piłsudskiego był dekret z 28 listopada 1918 roku o utworzeniu Marynarki Polskiej.

W styczniu 1920 roku rozpoczęło się przejmowanie przez wojsko polskie Pomorza, a 10 lutego generał Józef Haller dokonał w Pucku uroczystych zaślubin Polski z morzem. Wydarzenie to utrwalił w cyklu akwarel Henryk Uziębło oraz przebywający wówczas w Pucku Julian Fałat. Z kolei Stefan Żeromski, który w 1920 roku spędził wakacje w Orłowie, zafascynowany historią, przyrodą, ludźmi i kulturą tych stron, utrwalił je w książce „Wiatr od morza”. Wydana w 1922 roku powieść stała się pierwszym dziełem literackim, które zapoczątkowało falę powszechnego zainteresowania wybrzeżem Bałtyku.

Miejscem, w którym polska marynistyka skoncentrowała się w latach 30. ubiegłego wieku, była Gdynia. Etapy powstawania portu, miasta, floty handlowej i wojennej, przemysłu stocznioowego, rybołówstwa, żeglarstwa i turystyki morskiej znalazły swoje odbicie w malarstwie, literaturze, publicystyce i fotografii. Niestety, wszystko przerwała druga wojna światowa.

Po wojnie, już w 1946 roku, w Gdyni zawiązała się „Grupa Polskich Marynistów Plastyków”, zamierzająca kontynuować tradycję marynistyki polskiej, lecz ówczesne władze patrzyły na stowarzyszenie nieprzychylnym okiem. Po wielu perypetiach, dopiero w 1968 roku udało się zarejestrować Stowarzyszenie Marynistów Polskich, zrzeszające pisarzy, malarzy, muzyków, publicystów i fotografików. Stowarzyszenie przetrwało do dzisiaj. Jego celem jest

popularyzacja spraw morskich poprzez popieranie i rozwijanie twórczości marynistycznej w różnych dziedzinach kultury. Niestety, w drugiej połowie ubiegłego stulecia twórczość marynistyczna stała się domeną grupy outsiderów działających na marginesie życia artystycznego. Jednak od początku nowego wieku obserwujemy wzrost zainteresowania marynistyką, odkrywamy artystów, którzy decydują się tworzyć wbrew panującym trendom i modom. Morze wciąż jest źródłem inspiracji i kulturowych odniesień.

Pomysł stworzenia w Ustce ośrodka sztuki marynistycznej powstał już w latach 80. ubiegłego wieku podczas międzynarodowych plenerów malarzkich „M - jak morze”. Wówczas zrodziła się i została zrealizowana koncepcja utworzenia Bałtyckiej Galerii Sztuki w starym spichlerzu przy ulicy Zaruskiego. Byłem jej pomysłodawcą i twórcą nie tylko jako twórca, ale także jako komisarz tych plenerów, odbywających się w latach 1984 - 1992. Galeria została uroczystie otwarta w 1987 roku podczas odbywających się w Ustce Centralnych Dni Morza. Jest jedynym materialnym, trwałym śladem tamtych uroczystości.

Jestem absolutnie przekonany, że Ustka ma szczególne walory, aby stać się centrum marynistyki polskiej, skoro aspiruje do miana letniej stolicy Polski. Ma znakomite położenie w centrum polskiego Wybrzeża, niezły, jak na nasze warunki, dojazd z różnych części kraju. Ma też zaplecze ma-

terialne w postaci ogromnej galerii, która powinna zostać wykorzystana do popularyzacji sztuki marynistycznej. Ma też poparcie samorządu województwa pomorskiego i marszałka województwa, który jest pasjonatem sztuki marynistycznej i propagatorem turystyki morskiej. Jest wreszcie turystyczną perłą Bałtyku, którą corocznie odwiedzają dziesiątki, a nawet setki tysięcy turystów z całego kraju i zagranicy. W mieście wielkości Ustki o wiele łatwiej zorganizować poważną imprezę i nadać jej odpowiednią rangę, albowiem nie ma tu wewnętrznej konkurencji i natłoku wydarzeń artystycznych, jakie cechują duże aglomeracje. Poprzez sztukę można bardzo szybko i bez wielkich nakładów rozreklamować miasto i region, wystarczy tylko odpowiednio ten potencjał wykorzystać. Ustka przeszła już wszystkie wstępne etapy organizacyjne związane ze sztuką marynistyczną. Teraz może zbierać tego profity.

Międzyzdroje mają festiwal sztuki filmowej, Świnoujście - festiwal piosenki studenckiej, Kołobrzeg - festiwal piosenki żołnierskiej, Sopot - międzynarodowy festiwal piosenki. Ustka może stać się stolicą sztuki marynistycznej.

Witold Lubiniecki, Ustka
Artysta malarz

Wiceprezes Zarządu Głównego SMP

Tekstem tym zainaugurowano obrady Ogólnopolskiego Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce.

marynistów

związane z morzem. Wystawiają je nie tylko miejscowi artyści, ale również malarze pochodzący z innych zakątków kraju, którzy należą do usteckiego oddziału stowarzyszenia. Jan Olech jeszcze raz podkreślił, że Ustka - miasto marynistów ma wszelkie walory, aby takim pozostało.

Obrady sprawnie poprowadziła prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Marynistów Polskich - artystka-malarka Krystyna Bochenek z Warszawy. Wygłosiła referat nt. „Stowarzyszenie Marynistów



Polskich w służbie promocji spraw morskich w sejmie i administracji rządowej”. W przerwie wiceburmistrz Ustki, Ryszard Kwiatkowski osobiście oprowadził marynistów po mieście. Pokazał Galerię Sztuki, która przeszła modernizację i została zrewitalizowana za fundusze unijne. Obecnie obiekt jest jeszcze wyposażany. Uczestni-

cy wycieczki byli bardzo zbudowani zmianami, jakie dostrzegali na ulicach i jakie dokonały się w Ustce w ostatnich kilku latach. Zachwyceni byli efektami prowadzonej rewitalizacji starych budynków, niektórych ulic i ciągów komunikacyjnych.

Jan Maziejuk
Ślupsk

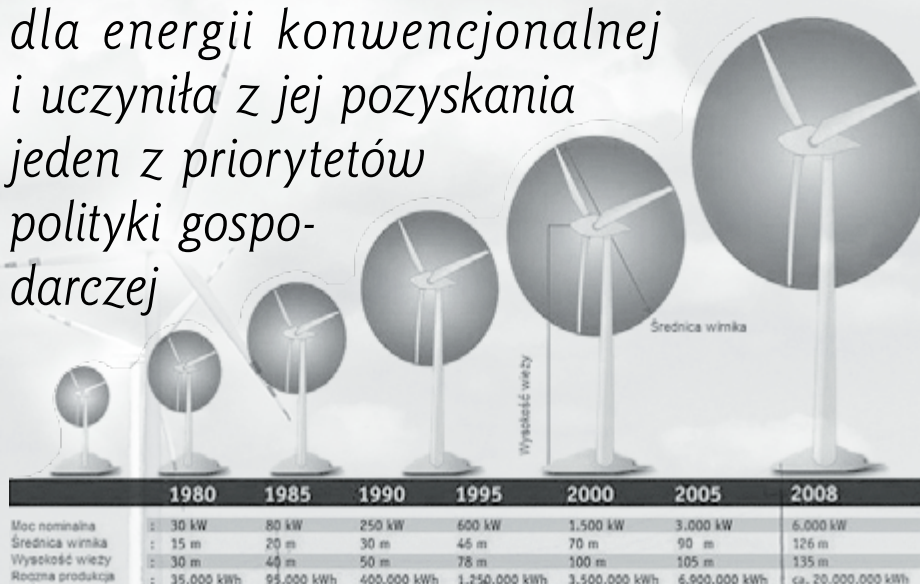
Dlaczego potrzebne elektrownie wiatrowe?



Historia wykorzystania energii wiatru przez człowieka sięga setek lat. Przez wiele stuleci wiatr był wykorzystywany do napędu urządzeń mechanicznych służących na przykład do mielenia zboża, pompowania wody itp. Dopiero kryzys naftowy lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku zwrócił uwagę na możliwość wykorzystania wiatru do produkcji energii elektrycznej. Pionierzy w krajach takich jak: Dania, Niemcy, Holandia i USA rozpoczęli prace nad budową elektrowni wiatrowych. Początkowo były to urządzenia o mocy kilku kilowatów produkowane w przydomowych warsztatach. Wraz z gromadzonym doświadczeniem, postępem technicznym oraz rosnącym zainteresowaniem tą branżą i modą na ekologiczną energię rosły moce i rozmiary elektrowni wiatrowych.

Firma Vestas, będąca jednym z pionierów oraz liderów energetyki wiatrowej, w 1979 roku wypuściła na rynek swoją pierwszą komercyjną turbinę. Była to elektrownia o mocy 30 kW i średnicy wirnika zaledwie 10 metrów. Piętnaście lat później elektrownia wiatrowa ma już moc 600 kW i średnicę 44 metrów. Lata dziewięćdziesiąte to przemysłowy rozwój energetyki wiatrowej. Dziura ozonowa oraz efekt cieplarniany zwróciły uwagę świata na problem ochrony środowiska naturalnego oraz konieczności zmiany podejścia do metod pozyskiwania energii. Kraje takie jak Niemcy i Dania odkryły i uznały energię pochodzącą z wiatru jako alternatywę dla energii konwencjonalnej i uczyniły z jej pozyskania jeden z priorytetów polityki gospodarczej. Elektrownie wiatrowe rosną w postępie niemal geometrycznym. W roku 1997 Vestas przedstawiła elektrownię o mocy 1650 kW i średnicy wirnika 66 metrów. Jedna taka elektrownia pozwala zaspokoić zapotrzebowanie na energię elektryczną tysiąca go-

Europa Zachodnia odkryła i uznała energię pochodzącą z wiatru jako alternatywę dla energii konwencjonalnej i uczyniła z jej pozyskania jeden z priorytetów polityki gospodarczej



Źródło: www.wind-energie.de

spodarstw domowych. Zaledwie dwa lata później elektrownia ma już moc 2000 kW, a wirnik o średnicy 80 metrów. W roku 2003 elektrownie mają moc 3000 kW i średnicę wirnika 90 metrów. Obecnie instalowane są na świecie elektrownie o mocy 6000 kW i średnicy wirnika wynoszącej 126 metrów.

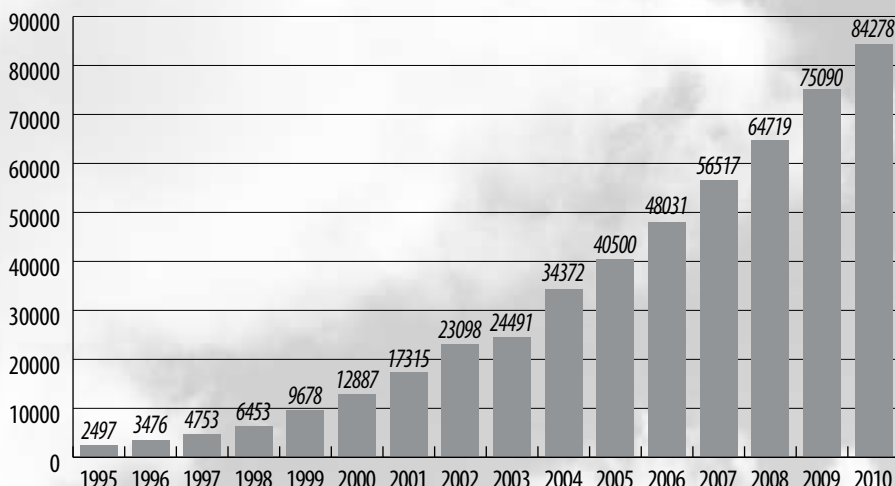
Wraz ze wzrostem mocy elektrowni oraz rosnącym zainteresowaniem rośnie moc zainstalowana w elektrowniach wiatrowych. Na koniec 2010 roku najwięcej mocy w elektrowniach wiatrowych było zainstalowanych w Niemczech (27.214 MW), Hiszpanii (20.676 MW). Kolejne są Włochy, Francja i Wielka Brytania z mocami przekraczającymi 5000 MW.

Elektrownie wiatrowe są ważnym źródłem energii elektrycznej. W Dani wiatr dostarcza 24 proc. energii elektrycznej, w Portugalii i Hiszpanii ponad 14 proc., w Irlandii ponad 10 proc., a w Niemczech ponad 9 proc. Średnia dla Unii Europejskiej to 5,3 proc.

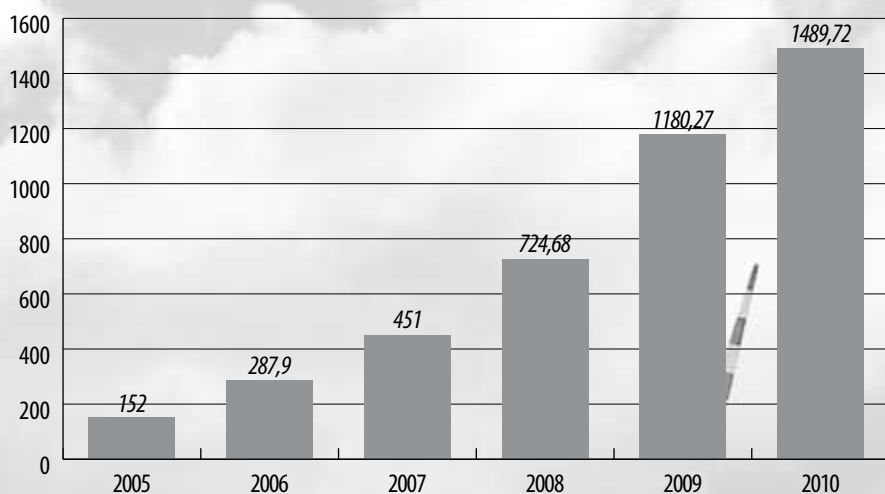
W Polsce z wiatru pochodzi zaledwie około 1 proc. zużywanej energii elektrycznej, lecz branża ta w naszym kraju jest stosunkowo nowa. Pierwsze profesjonalne, przemysłowe elektrownie wiatrowe instalowane w większych zespołach zwanych farmami wiatrowymi pojawiły się w latach 2000 - 2002. W tym czasie powstały farmy wiatrowe w Barzowicach (6 elektrowni o mocy 850 kW każda i średnicy wirnika 52 m), Cisowie (9 elektrowni o mocy 2 MW każda z wirnikiem o średnicy 80 m) oraz w Zagórzu (15 elektrowni o parametrach takich jak w Cisowie). Początkowo rozwój energetyki wiatrowej następował opornie ze względu na brak regulacji prawnych umożliwiających bezpieczne inwestowanie w ten rodzaj energii. Jednak akces Polski do Unii Europejskiej oraz przyjęcie zobowiązań dotyczących produkcji określonej części energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych zmienił ten stan rzeczy i od 2006 roku możemy obserwować coraz bardziej dynamiczny rozwój energetyki wiatrowej. Nie odzwierciedla on pełnego potencjału naszego kraju, lecz stanowi dobry początek. Według różnych prognoz, do 2020 roku w Polsce powinno być zainstalowanych od 3 do 14 tys. MW mocy w elektrowniach wiatrowych.

Jednym z pionierów energetyki wiatrowej w Polsce była firma Windpol, która powstała w 2001 roku. Celem jej działalności było przygotowanie projektów farm elektrowni wiatrowych (FEW) gotowych do budowy na terenie północnej Polski. Działania te obejmowały pozyskanie terenów w strefach o korzystnych warunkach wiatrowych poprzez podpisanie wieloletnich umów dzierżawy, wykonanie wszelkich ekspertyz, opinii i badań niezbędnych do dokonania zmiany planów miejscowych zagospodarowania przestrzennego umożliwiających lokalizację elektrowni wiatrowych wraz z niezbędną infrastrukturą,

Moc elektrowni wiatrowych zainstalowanych w Europie w MW



Moc zainstalowana w elektrowniach wiatrowych w Polsce (wg PSEW)



przeprowadzeniem procedury mającej na celu uzyskanie technicznych warunków przyłączenia do sieci elektroenergetycznej, wykonanie pomiarów parametrów wiatru, przygotowanie dokumentacji technicznej i uzyskanie pozwolenia na budowę.

W ciągu prawie dziesięciu lat działalności uzyskano pozwolenia na budowę dla FEW o mocy 284,5 MW, na bazie których inwestorzy z Japonii, Hiszpanii i Austrii wybudowali farmy wiatrowe o mocy 196,5 MW. Pozyskano tereny umożliwiające lokalizację elektrowni wiatrowych o mocy ok. 1000 MW, zmieniono plany zagospodarowania przestrzennego na terenie czternastu gmin, uzyskano techniczne warunki przyłączenia dla FEW o łącznej mocy 974,5 MW. Wszystkie projekty poprzedzone są szczegółowymi badaniami wiatru na własnych masztach.

Jednym z efektów prac firmy Windpol była budowa w latach 2007 - 2008 farmy wiatrowej Zajączkowo zlokalizowanej w gminie Kobylnica, w powiecie słupeckim. Powstała elektrownia wiatrowa o mocy 48 MW, składająca się z dwudziestu czterech elektrowni typu Vestas V80 o mocy 2 MW każda, średnicy wirnika 80 metrów i wieży o wysokości 78 metrów, produkująca

rocznie około 100 milionów kWh, co pokrywa roczne zapotrzebowanie około trzydziestu tysięcy gospodarstw domowych, przyczyniając się do redukcji emisji dwutlenku węgla o 100 tysięcy ton. Firma Windpol była i jest również deweloperem innych farm wiatrowych, z których działają już Karścino (90 MW), Tychowo (50 MW), Karcino (51 MW), Stramnica (4 MW) oraz (Wałcz 4,5 MW).

Prawidłowo zaprojektowana farma wiatrowa, uwzględniająca uwarunkowania społeczne i przyrodnicze nie stanowi zagrożenia dla zdrowia mieszkańców pobliskich miejscowości a często staje się atrakcją turystyczną. Dzięki inwestycjom w odnawialne źródła energii poprawia się stan lokalnej infrastruktury oraz zwiększają się możliwości rozwoju gminy poprzez wpływ z podatku od nieruchomości. Biorąc pod uwagę liczne korzyści płynące z budowy nowych farm wiatrowych dla właścicieli gruntów, firm wykonawczych, lokalnych społeczności oraz środowiska naturalnego należy przypuszczać, że energetykę wiatrową w Polsce czeka intensywny wzrost w ramach zrównoważonego rozwoju.

Krzysztof Stadnik, Szczecin

O każdej rodzinie moż

Zjazdy rodzinne kwitną, zwłaszcza na Pomorzu. Co roku spotykają się rodziny Trzebiatowskich, Szrederów, Ferlinów. Są to zasłużone rodziny kaszubskie, mają własne wsie, kościoły. Ale pojawiają się próby organizacji podobnych spotkań także przez inne rodziny - te, które osiedliły się na Pomorzu po 1945 roku.

Jedną z takich rodzin są Maziejukowie. Spotkali się na swoim zjeździe rodzinnym w Czaplinku. Korzenie tej rodziny sięgają Podlasia. Pradziad Maziejuków z Terebeli w 1828 roku miał pięciu braci i trzy siostry. Jeden z nich założył rodzinę w Burwinie koło Białej Podlaskiej. Urodziły mu się trzy córki - Adela, Jadwiga i Franciszka oraz synowie - Wincenty, Edward, Janusz i Bronisław. Po zakończeniu wojny w 1945 roku Wincenty i Bronisław osiedlili się w Koszalinie, a Janusz udał się do Bartoszyca. Wieś podlaska była przeludniona. Głód ziemi był dokuczliwy dla rodzin wielodzietnych. Z pracą było jeszcze gorzej, bo nie było przemysłu.

W ogóle lata powojenne były ciężkie - doskwierał duży ubytek majątku w czasie wojny. Zdarzały się przypadki zawierania małżeństw między rodzinami. Pozwalał na to upływ czasu. Marianna Maziejuk - siostra stryjeczna naszej rodziny z Terebeli wyszła za mąż za Władysława Maziejuka z dużej rodziny Anny i Pawła Maziejuków z Burwina. Wieś ta jest położona na wschód od Białej Podlaskiej. Wielkością zbliżona była do naszej rodzinnej Jagodnicy.

Ja również w 1956 roku zostałem zwербowany w Lublinie przez działacza Związku Młodzieży Polskiej do zagospo-

Jego rodzina przechodziła koszmary. Musiała sama zdecydować, kogą posłać do niemieckiego wojska. Wybór padł na Franciszka - jako najzdrowszego, i najsprytniejszego



darowania Ziemi Zachodnich. Mieszkając w Kamnicy, a później w Miastku nic nie wiedziałem o rodakach - Bronisławie i Wincencie z Koszalina, którzy z czasem przenieśli się do Szczecina. Tam rodziły się im głównie dziewczyny. Był tylko jeden chłopiec - Roman Maziejuk, który zachował nazwisko rodowe. W Szczecinie i okolicy jest dziś spora gromadka rodzinna wywodząca się z Burwina. Spotykają się zazwyczaj na wesełach i pogrzebach.

Jaka doszło do spotkania w Czaplinku? Niedawno Roman, zamieszkały na stałe we Frankfurcie, w Internecie na „Naszej Klasie” odnalazł Agnieszkę Maziejuk z Witkowa. Nawiązał z nią kontakt i opowiedział swoją historię z dzieciństwa, kiedy miałem go podobno wozić na ramie na rowerze. Zaprosił nas do Czaplinka na zjazd rodzinny, który zorganizował. Pojechałem tam z żoną i synem Bogdanem. Spotkaliśmy się po raz pierwszy w takim rodzinnym gronie. Było

Mało jest możliwości dyskusji i przedstawiania swoich racji na szerokim forum społecznym. Dobrze, że jest biuletyn „Powiat Słupski”, na łamach którego można się wypowiedzieć bez cenzury

Ludzie muszą w

Ostatnio poruszyła mnie informacja ze spotkania w starostwie pt. „Ukrócić nieustający proces żądań”. W informacji nie ma nic, o jakie żądania chodzi. Ponieważ znam dokładnie problem i racje wszystkich stron o jakie chodzi (przypominam, że chodzi o lokalizację a nie budowę słowni wiatrowych) uważam, że brak jest od początku pełnej profesjonalnej informacji na ten temat, bezpośrednio w konkretnych miejscowościach..

W miejscowościach tych przed rozpoczęciem prac nad planem przestrzennego zagospodarowania, powinny odbyć się spotkania z udziałem prawników, dystry-

butorów prądu, ekologów i lekarzy. Kto to powinien zrobić, myślę że władze samorządowe wiedzą - w końcu to nasze pieniądze. Ludzie muszą wiedzieć w przypadku takich instalacji wszystko o skutkach ich budowy w konkretnych miejscach. Na szczęście, jak powiedział na spotkaniu Starosta, „lokalizacja dziś siłowni wiatrowych w gminie Ustka nie jest jeszcze pewna”.

Tak naprawdę w całym tym zamieszaniu dotyczącym budowy siłowni wiatrowych nie chodzi o żądania, a jedynie o przestrzeganie wymogów prawnych oraz o interes nas wszystkich. Nic bowiem nie mówi się o cenie prądu po jej uwolnieniu. Szkoda,

na by napisać książkę

nas razem trzynaścioro Maziejuków. O każdej rodzinie można by dzisiaj napisać książkę. Najwięcej osób przyjechało z Pomorza.

Rodzina Romana mieszkała do roku 1986 w Szczecinie. Mama Joanny - Barbara w młodości włączyła się w działalność konspiracyjną, była łączniczką o pseudonimie „Zapalniczka”. Działała w czasie okupacji na ziemi wielkopolskiej w szeregach Armii Krajowej. Szczęśliwie przetrwała okupację, a w latach powojennych w Poznaniu skończyła Akademię Medyczną. Po ukończeniu studiów dostała nakaz pracy w Czulchowie. Pracowała w tamtejszym szpitalu na różnych oddziałach. Poznała tam młodego, przystojnego mężczyznę - Franciszka Myszkę, który w szpitalu leczył rany odniesione na froncie zachodnim. Został jako Kaszuba wcielony do Wehrmachtu ze wsi Asmut koło Chojnic. Jego rodzina przechodziła koszmę. Musiała sama zdecydować, kogą posłać do niemieckiego wojska. Jeżeli nie wywiązałoby się z tego zadania, to czekałaby ich wywózka do obozu koncentracyjnego. Wybór padł na Franciszka - jako najzdrowszego, i najsprytniejszego.

Z wojska wrócił do kraju tuż po wojnie. Nie mogąc udać się do rodziny, zatrzymał się w Czulchowie. Zdawał sobie sprawę, że jako uczestnika wrogiej armii, czeka go wywóz w głąb Związku Radzieckiego... W Czulchowie był blisko rodzinnego domu. Zdobył wykształcenie technika budowlanego z licznymi uprawnieniami. Tutaj też zrodziła się wielka miłość żołnierza z Wehrmachtu do Barbary - łączniczki z AK. Na początku lat pięćdziesiątych zawarli związek małżeński. Z ich miłości urodziła się

trójka dzieci. Małżeństwo przetrwało jednak tylko do roku 1956. Franciszek tęsknił za lepszym życiem, do tego posiadał piętno żołnierza obcej armii. Żona nie chciała za żadne skarby wyjechać z kraju. Poświęciła miłość swego życia, aby pozostać Polką do końca w swojej ojczyźnie.

Przed wyjazdem Franciszka - małżonkowie rozwiedli się. Barbara powróciła do nazwiska panieńskiego - Bińcza. Nigdy już nie wyszła za mąż. Teraz mieszka w rodzinnych stronach, mocno podupadła już na zdrowiu. Grób rodzinny Myszków znajduje się na słupskim starym cmentarzu. Tu w styczniu 2007 roku została pochowana babcia Franciszka. Na jej pogrzeb przybyła prawie cała rodzina z wnukami. Była na nim również Joanna Maziejuk. Nie chciała mi powiedzieć, czy był jej ojciec na tym pogrzebie. W młodym wieku Joanna również, jak jej mama, zakochała się w Romanie Maziejuku. W latach osiemdziesiątych zawarli związek małżeński. Są dobrą parą. Ukazują uczucie do siebie na każdym kroku. W ramach łączenia rodzin w 1986 roku z całą rodziną wyemigrowali do RFN. Dzisiaj mieszkają we Frankfurcie nad Menem. Dorobili się dwójki dzieci. Syn skończył Wyższą Uczelnię Chemiczną i jest przedstawicielem firmy niemieckiej na Polskę. Córka skończyła studia ekonomiczne i ma własną firmę. Joanna również pracuje na własny rachunek. Roman prowadzi rodzinną firmę budowlaną. W Czaplinku posiadają dom letniskowy. To właśnie w nim odbywają się te rodzinne spotkania. Na tym sierpniowym, wśród trzynaściora jego uczestników, był lekarz, muzyk zawody, informatyk, emerytowany



Fot. J. Maziejuk

policjant, fotoreporter, była pielęgniarka, dwie nauczycielki i dwoje handlowców.

W miarę upływu czasu, Ryszard Liński - lekarz internista z Radkowa Małego z akordeonu wyciskał muzykę, ile się dało. Pomagał mu zawodowiec - Andrzej Lek na swojej gitarze. Dołączali inni i było coraz głośniejsze. Echo melodii i śpiewu daleko unosiło się na fali jeziora aż na drugi brzeg. Czas upływał szybko i przyjemnie. Jak przystało na ponadpięćdziesięciolatków, ja z żoną, jako staruszkowie staraliśmy się trzymać fason i dopiero grubo po północy udaliśmy się na spoczynek.

Jan Maziejuk, Słupsk

wiedzieć

że niektórzy urzędnicy nie zwracają uwagi na działania pewnych osób na pograniczu prawa. Pomijanie lub lekceważenie niektórych wymogów to też łamanie prawa. Chyba że chodzi o zabawę w kotka i myszkę. Może coś przeoczą i nie odwołają się. Może ktoś dostanie ciekawą propozycję.

Problem z wiatrakami to nie jedyne, co w ostatnim okresie obserwuję. Boję się że przed nami sprawa budowy niektórych biogazowni. I nie chodzi o ich lokalizację. Sprawa dotyczy, podobnie jak w przypadku wiatraków, z jednej strony biznesu, z drugiej strony kompleksowej analizy dotyczącej ochrony środowiska. Również kom-



Fot. J. Maziejuk

fortu życia. Zdarzyć się może, że coś, co służyć ma ochronie środowiska w sposób pośredni poważnie przyczynia się do jego degradacji.

Sprawą odrębną jest jakość wykonywanych inwestycji. Pytanie jednego z rolników brzmi: Jak to jest, że zgodnie z zasadą tzw. wzajemnej zgodności (CC) rolnik zaniedbujący rów na swoim polu ma ponosić skutki finansowe poprzez potrącenie z dopłat bezpośrednich, a tymczasem zasypuje się przydrożne rowy, i buduje na nich chodniki? Jak to jest, że realizując inwestycje nie uwzględnia się istniejącej infrastruktury, nie mówiąc o jej zaniedbywaniu?

Przykro mi jest, że do wielu problemów z jakim borykają się władze samorządowe, dorzucam nowe. Są to jednak uwagi mieszkańców naszego powiatu, i którzy wiedzą, że samorządność to dobrodziejstwo, ale to też każdego z nas pieniądze.

Adam Jabłoński, Przewłoka



*Ponadczasowe przeboje Czerwonych Gitar roz-
bawiły dożynkowych gości. Ale to nie wszystko,
dla najbardziej wytrwałych przygotowano nie-
powtarzalne widowisko unoszących się ku nie-
bu ponad stu świecących lampionów...*

Powiatowe Święto Plonów, które jest piękną tradycją podziękowania za zebrane plony, odbyło się w tym roku w Biesowicach, w gminie Kępice. Dożynki rozpoczęła msza święta w intencji rolników odprawiona przez księdza biskupa pomocniczego diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Krzysztofa Zadarko. Towarzyszyli mu księża z dekanatu Polanów oraz proboszcz miejscowej parafii, Bogdan Wójcik. Biskup mówił o ciężkiej pracy na roli, trudnej sytuacji na wsi, polskiej tradycji i miłości do ziemi. Zwrócił uwagę na zmiany i przeobrażenia, jakie zaszły w ostatnich latach.

Po mszy św. goście przeszli barwnym korowodem prowadzonym przez Kępicą Orkiestrę Dętą na stadion przy Zespole Szkół, gdzie odbywały się wszystkie uroczystości. Starostowie dożynek - Emilia Jaskulska z gminy Ustka i Henryk Palewski z gminy Kępice wręczyli tu dożynkowy bochen chleba staroście słupskiemu Sławomirowi Ziemiałowiczowi i burmistrz Kępic Magdalenie Gryko. Gospodarze dożynek obiecali podzielić go sprawiedliwie i częstowali nim wszystkich gości. W swoich wystąpieniach podziękowali rolnikom za ich trud i pracę, przy nie zawsze sprzyjającej w tym roku pogodzie. Wiele ciepłych słów podziękowań i życzeń dla ludzi pracujących na wsi przekazał w swoim wystąpieniu Zbigniew Konwiński. Odczytał list gratulacyjny od premiera Donalda Tuska.

Życzenia dla rolników przesłali też: Kancelaria Prezydenta RP, minister rolnictwa i rozwoju wsi - Marek Sawicki, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi - Kazimierz Płocke, wojewoda pomorski - Roman Za-

borowski oraz starosta powiatu bełchatowskiego - Szczepan Chrzęst.

Powiatowe Święto Plonów jest zawsze okazją do nagradzania wyróżniających się rolników i rodzin rolniczych. Odznaczenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi „Zasłużony dla Rolnictwa” otrzymali: Piotr Krysiak (gm. Damnica), Kazimierz Przydatek (gm. Dębica Kaszubska), Wacław Taukin (gm. Kępice), Robert Adkonis (gm. Kobylnica), Bernadetta Terman (gm. Potęgowo), Jerzy Świdorski (gm. Główny), Andrzej Kurgan (gm. Ustka), Kazimierz Jadanowski (gm. Smołdzino) i Andrzej Czerwiński (gm. Słupsk).

Starosta słupski tradycyjnie nagroził wyróżniające się rodziny rolnicze statuetkami „Bursztynowego Kłosa 2011”. Statuetki otrzymali: Kazimierz Jadanowski (gm.

Smołdzino), Anna i Michał Minginowicz z Karęcina (gm. Słupsk), Zdzisław Bojanowski z Gałęzowa (gm. Dębica Kaszubska), Janusz Śniegula z Siodłonia (gm. Główny), Stanisław Śliwka z Barcina (gm. Kępice), Józef Bogusz z Zajączkowa (gm. Kobylnica), Jerzy Boyke z Warcimina (gm. Potęgowo), Marian Kłos (gm. Damnica), Emilia i Stanisław Jaskulscy z Charnowa (gm. Ustka).

Podczas Powiatowego Święta Plonów w Biesowicach rozstrzygnięto tradycyjny konkurs na wieniec i chleb dożynkowy. Zgłoszono do niego ponad trzydzieści wieńców i dwadzieścia pięć bochenków chleba. Komisja konkursowa, składająca się z etnografów, przedstawicieli Cechu Rzemiosł Różnych w Słupsku, Pomorskiej Izby Rolniczej oraz Starostwa Powiatowego wyłoniła następujących laureatów: w katego-

Dożynkowe świętowanie w Biesowicach

rii chleba: I miejsce i nagrodę w wysokości 350 zł otrzymało sołectwo Redzikowo (gm. Słupsk), II miejsce i nagrodę 250 zł - sołectwo Wiklino (gm. Słupsk), III miejsce i nagrodę 200 zł - gmina Kobylnica; w kategorii wieńca klastycznego (tradycyjnego): I miejsce i nagrodę w wysokości 1500 zł przyznano sołectwu Siemianice (gm. Słupsk), II miejsce i nagrodę w wysokości 1000 zł - Klubowi Seniora w Gardnie Wielkiej (gm. Smołdzino), III miejsce i nagrodę 600 zł - sołectwa Podgóry (gm. Kępice); w kategorii wieńca niekonwencjonalnego: I miejsce i nagrodę w wysokości 1500 zł otrzymało sołectwo Grąsino (gm. Słupsk), II miejsce i nagrodę w wysokości 1000 zł - sołectwo Siecie (gm. Smołdzino), III miejsce i nagrodę w wysokości 600 zł - sołectwo Podole Małe (gm. Dębica Kaszubska).

Wyróżnienia Starosty Słupskiego otrzymały wieńce - sołectwa Starkowo i Biesowice, a Nagrodę Specjalną posła Ziemi Słupskiej Zbigniewa Konwińskiego - wieniec z Głównicz.

W konkursie chleba starano się wyłonić i nagrodzić chleb upieczony metodą tradycyjną, na zakwasie z mąki żytniej, nawet z dodatkiem otręb, bez zbędnych ulepszaczy i spulchniaczy, dekoracji, podany też w sposób jak najprostszy - w koszu, na zwykłej białej serwecie. W wieńcach tradycyjnych, poza tym, że musiały one spełniać określone w regulaminie parametry,

doszukiwano się kształtu korony, kłosów podstawowych zbóż, w tym głównie żyta i pszenicy, kwiatów i innych owoców pola i lasu zbieranych na ziemi słupskiej. W wieńcach niekonwencjonalnych liczyła się pomysłowość, ale też nawiązanie do tradycji dożynkowej i ziemi pomorskiej.

Podczas dożynek przeprowadzono wiele innych konkursów, w tym wybory Gospodyni i Gospodarza Roku 2011. Do rywalizacji o te tytuły przystąpiło dziesięciu kandydatów i kandydatek. Uczestnicy zabawy musieli wykazać się nie tylko znajomością życia wiejskiego, oceniane były także: ogólna prezencja, wszelkie przymioty i umiejętności artystyczne, spryt i odwaga. Gospodynią Roku 2011 została Longina Jagieła z gminy Kobylnica, a Gospodarzem Roku 2011 - Roman Jedynak z gminy Smołdzino.

Przeprowadzono także Turniej Gmin, w którym drużyny miały możliwość wykazania się umiejętnościami sportowymi i aktorskimi. Do tej rywalizacji przystąpiło sześć pięcioosobowych drużyn. Wszyscy świetnie się bawili. Zwyciężyła drużyna z gminy Smołdzino, kolejne miejsca zajęły drużyny gminy Kępice i gminy Damnica.

Dożynkowe świętowanie umilali soliści, zespoły taneczne i wokalne oraz gwiazda wieczoru - Czerwoone Gitary Bernarda Dornowskiego. Na scenie wystąpili: grupa taneczna z Zespołu Szkół w Biesowicach oraz Paulina Ciesielska i Natalia Butkiewicz, Zuzanna Gadomska, kaszubski zespół dziecięcy Jantar z Motarzyna, Marta Kawalero-wicz, Aleksandra Zawada, Adriana Kuczun z zespołem, para taneczna z Klubu Tańca Sportowego PAKTAN oraz zespoły ludowe - AleBabki z Kobylnicy, Babiniec z Rowów, Pietruchy z Biesowic oraz Szczebiotki z Kępice.

Przygotowano też kiermasze, stoiska promocyjne, stoiska twórców ludowych, ogród zabaw dla dzieci. Najmłodszych zabawiali szczudlarze, powiatowa SOWA, panie malowały na buziach ulubioną postać z bajki. Na stoisku partnera tegorocznych dożynek - firmy GAZ-SYSTEM S.A. przeprowadzono wiele konkursów i zabaw dla dzieci.

Stoiska serwowały pieczeni, przeróżne ciasta, chleb ze smalcem i kiszonym ogórkiem, makowce, jabłeczники i inne domowe wypieki. Przez cały czas za darmo były serwowane specjalnie przygotowane na dożynki - żurek i łazanki.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji
i Współpracy w Starostwie
Powiatowym w Słupsku

1 września przy pomniku Żołnierza Polskiego w Słupsku obchodzono 72. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. We wszystkich jednostkach oświatowych powiatu uroczyste rozpoczęło nowy rok szkolny 2011/2012.

6 września w starostwie zorganizowano całonocne szkolenie dla pracowników realizujących zadania zapisane w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

9 września w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie otwarto wystawę plakatów „Nie obracaj w proch”. Wystawa powstała po rozstrzygnięciu powiatowego konkursu na plakat i hasło o ochronie zabytków.

9-10 września w Uście odbył się XI Słowiński Turniej w piłce siatkowej EPICUP.

10 września na stadionie miejskim w Kępicach przeprowadzono IV Powiatowe Zawody Drużyn Pożarniczych.

14 września w Poraju (gm. Wiciko) odbył się konwent starostów województwa pomorskiego.

15 września Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku obchodziła 40-lecie swojej działalności przy ulicy Grodzkiej. Jednocześnie obchodzono 45-lecie Festiwalu Pianistyki Polskiej.

20-21 września w Dolinie Charlotty odbyła się VIII Edycja Słupskich Dni Gospodarki.

23 września w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Uście zorganizowano ogólnopolską konferencję, na której promowano realizowany innowacyjny projekt pn. „MOS-t w przyszłość”.

24-25 września delegacja z powiatu słupskiego odwiedziła Niemenczyn na Litwie. Wzięła tam udział w dożynkach regionu wileńskiego. (G.Ś.)



Tak jak Jacek...

Reporter na wózku, niewidomy radiowiec - czy to możliwe? Jak najbardziej, potrzebna jest tylko siła woli i samozaparcie

Kto z nas w dzieciństwie nie marzył, aby w przyszłości zostać dziennikarzem, biegać z mikrofonem, relacjonować wydarzenia, przeprowadzać wywiady, być wszędzie tam, gdzie dzieje się coś interesującego. Dziennikarstwo powinno być wykonywane z pasją, a jego głównym celem musi być przekazywanie informacji zgodnych z prawdą. Uczciwy dziennikarz nie powinien zastanawiać się, komu zaszkodzi lub narazi się ujawniając kulisy danej sprawy. A jak wygląda rzeczywistość?

Żyjemy w ciekawych, a jednocześnie pełnych niebezpieczeństw czasach. Dzisiaj informacja stała się towarem. Karierę robią ci dziennikarze, którzy podają „krwawe” newsy. Wiadomości są często serwowane odbiorcom w postaci sensacji i półprawd. Tworzy się zafalszowany obraz rzeczywistości. To z gruntu rzeczy kłóci się ze wspólną ideą dziennikarstwa i szeroko rozumianej komunikacji masowej.

Cieszy, że w tym swoistym świecie jest miejsce dla dziennikarzy niepełnosprawnych. Oddani sprawie, pełni zaangażowania nie gonią za taną sensacją. Swoim przykładem dowodzą, że żadna dysfunkcja

nie może być barierą do osiągnięcia zamierzonego celu. Potrafią być profesjonalistami w swoim fachu. Niejednokrotnie wiedzą i intelektem przewyższają swoich pełnosprawnych rówieśników.

Jakiś czas temu na łamach „Gazety Mówionej” wspominałem o nowej inicjatywie osób niepełnosprawnych, którzy wspólnymi siłami założyli internetowe Radio In. Dziś chciałbym przywołać ten przykład. W radzie programowej tego radia brała udział nieżyjąca już prezydentowa Maria Kaczyńska. Wielokrotnie w wielu wywiadach podkreślała, jak ważną rolę spełnia integracja i działanie na rzecz dobra. Poprzez pozytywne działanie uczymy się jedni od drugich wzajemnego zrozumienia, akceptacji i szacunku. To później działa w obie strony. Audycje Radia In. powstają przy udziale osób niewidomych, z niepełnosprawnością ruchową, a także osób niemych, które piszą teksty. Każdy wnosi swój wkład w to ciekawe przedsięwzięcie.

Stali widzowie telewizyjnych Wiadomości w Programie Pierwszym z pewnością kojarzą osobę Marcina Szewczaka, który zdobywa coraz większe uznanie i sympatię u widzów. Początkowo mogliśmy tylko słyszeć jego głos. Było tak do momentu, gdy okazało się, że ten 29-letni dziennikarz porusza się na wózku inwalidzkim, który towarzyszy mu niemal od dzieciństwa. W swoich krótkich materiałach i relacjach podejmuje społeczne problemy. Przeczytałem gdzieś, że to właśnie Marcin będąc reporterem robi największą ilość reportaży w ciągu roku i jako pierwszy oddaje gotowe do emisji. Jego redakcyjne koleżanki i koledzy jednym głosem akcentują, że to prawdziwy profesjonalista.

Na swój sukces i pozycję pracował ciężko, systematycznie i wytrwale. Krok po kroku zdobywał kolejne doświadczenia, najpierw pracując w lokalnej stacji radiowej w Gdyni, potem w warszawskiej siedzibie Telewizji Puls, by na koniec dostać angaż w Telewizji Polskiej.

Przykład Marcina Szewczaka jest dowodem na to, że można realizować swoje marzenia, które czasem wydają się nieosiągalne. Jego też nie omijają sytuacje przykre, ale różnego rodzaju przeciwności i bariery towarzyszą nam przez całe życie. Nikt nie dał nam przecież gwarancji, że będzie nam, tylko łatwo i przyjemnie. Ważne jest to, w jakim stopniu staramy się pokonywać wszystkie przeciwności. Przykład Marcina dowodzi, że wszystko jest możliwe i wiele rzeczy zależy tylko od nas samych.

Takich Marcinów Szewczaków z pewnością w naszym kraju jest wielu. Być dziennikarzem, a zwłaszcza niepełnosprawnym to z jednej strony cudowna przygoda, z drugiej - ogromna odpowiedzialność. Ważne by się nie poddawać i informacje przekazywać w sposób rzetelny.

Jacek Kopyłowski
Gazeta Mówiona, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Wysokie okazałe i dorodne dęby, buki, lipy, topole i pozostałe jeszcze gatunki drzew tworzą wspaniały dach leśnej przestrzeni podzielonej osiami widokowymi, tunelami i wewnętrznymi ogrodami. Park Sans-Souci to jeden z najpiękniejszych parków i ogrodów Europy założony w rezydencji królów Prus. Nazwa zaczerpnięta z języka francuskiego oznacza „bez trosk”, nawiązuje do młodych lat króla Fryderyka II zwanego Wielkim, który w młodości w Rainsbergu spędził swoje beztrudne lata i podobne życie miało się toczyć w zamczku na wzgórzu Weinbergu w Poczdamie. Teren ten został przekształcony w godną rezydencję królewską, nawiązując do tradycji ogrodów Wersalu, wzbogacony o alegoryczne rzeźby, fontanny i widokowe tarasy.

Pierwsze prace stanowiące zaczątek parku rozpoczęto w 1744 roku od założenia ogrodów tarasowych na stokach wzniesienia Bornstedt. Park został utworzony przy wykorzystaniu zróżnicowanego położenia i deniwelacji terenu. Jest to regularnie zagospodarowany stok pod ogrody w stylu francuskim. Został podzielony na sześć szerokich tarasów, o wystawie południowej, która jak najlepiej wykorzystuje dobre nasłonecznienie, a na bocznych ścianach tarasu wzmocnionych murami pną się winorośle sprowadzone z Portugalii, Włoch i Francji. Uzupełnieniem zagospodarowania są oszklone nisze z figurkami, pasy trawników i żywopłotów z przyciętych cisów ogrodowych, które są z przodu każdego tarasu i zabezpieczają jego krawędzie. Na szczyt wzniesienia prowadzą sto trzydzieści dwa stopnie centralnie zlokalizowanych schodów dzielących stok na dwie części. U podnóża tarasów znajduje się barokowy ogród dekoracyjny, w środku którego zbudowano wielką fontannę. Wokół fontanny usytuowane są marmurowe rzeźby rzymskich bogów - Wenus, Merkurego, Apolla, Diany, Junony, Jowisza, Marsa i Minierwy oraz alegoryczne rzeźby przedstawiające żywioły powietrza, ognia, wody i ziemi.

Na wysoczyźnie usytuowany jest kompleks zabudowań pałacowych. Schloss Sans-Souci to najważniejszy obiekt wybudowany w latach 1745 - 1747 przez architekta Knobelsdorffa według projektu samego króla. Znajduje się w nim dwanaście pokoi: sala główna, audiencyjna, pokój muzyczny, pomieszczenie pełniące funkcję gabinetu i sypialni (tu król zmarł), niewielka biblioteka i salon gościnny. Najpiękniejsza jest Marmorsaal - sala marmurowa o pięknej posadzce ułożonej z marmurowych płyt. Król Fryderyk przyjmował tu przedstawicieli różnych państw. Jako ciekawostkę historycy podają, że często gościł i mieszkał tutaj Wolter - słynny francuski filozof i pisarz. Pałac był początkowo przeznaczony na letnią rezydencję i na prywatny użytek króla i jego gości, miał służyć dysputom filozoficznym króla oraz realizacji jego arty-

Sans-Souci i Cecilienhof



Fot. W. Lipczyński

stycznych pasji. Dwadzieścia lat później w zachodniej części parku Fryderyk wybudował większy pałac reprezentacyjny Neues Palais. Rozmiary tej budowli oraz barokowy wygląd miały świadczyć o potęgę Prus. Jednak dla króla nie była to ulubiona rezydencja i pozostał do końca wierny pałacowi Sans-Souci.

Na obszarze parku i jego obrzeżach godne zwiedzania są inne budowle powstałe z inicjatywy króla Fryderyka II: Neue Kammer - nowe komnaty, Bildergalerie - galeria obrazów, Belvedere na wzgórzu Klausberg, chińska herbaciarnia, dom smoczy, jak i liczne świątynie, altanki, rzeźby ogrodowe i fontanny. Za życia króla Fryderyka II wybudowany został również grobowiec, który jest usytuowany przed wejściem do pałacu. Kronikarze podają, że król liczył sobie wówczas trzydzieści dwa lata i z okien swojego gabinetu podziwiał tę budowlę. Natomiast los pokierował inaczej. Najpierw król pogrzebał w pobliżu swoje charty - do dzisiaj zachowało się jedenaście płyt nagrobnych, na których są wytarte przez lata imiona psów. Król Fryderyk II zmarł w 1786 roku w pałacu Sans-Souci i został pochowany w GarnisonKirche w Poczdamie. Następnie w czasie działań wojennych w 1945 roku zwłoki zostały przeniesione do zamku Hohenzollernów. Dopiero w 1991 roku pod eskortą Bundeswery trumnę ze szczątkami

Jestem w środku parku Sans-Souci o powierzchni 298 hektarów, w okresie kwitnących rododendronów, magnolii, tulipanowców i innych kwiatów. Podziwiam sztukę ogrodów i założenia parkowe, przede mną feeria barw, kolorów, zapachów i zmiennych kształtów. Co chwilę pojawiają się małe klomby aneksów ogrodowych wśród ukształtowanego starodrzewia

Fryderyka II przewieziono w nocy do Poczdamu, do wybudowanego grobowca. Było to zgodne z testamentem króla i podaną instrukcją o jego pochówku: „... poza tym, jeśli chodzi o moją osobę chcę być pochowany w Sans-Souci, bez przepychu, bez pompy, nocą, w krypcie, którą sobie przygotowałem. Nie wolno mnie otwierać, lecz bez ceregieli tam zanieść i pochować nocą”. Pałacyk Sans-Souci jest przykładem w skali europejskiej przenikania stylu rokokowego do Niemiec, jego zdobione stylowo wnętrza stanowią o bogactwie i przepychu, a dla króla Fryderyka II było to miejsce, w którym szukał wypoczynku po trudach rządzenia i prowadzenia ciągłych wojen.

Odrębnym i odległym miejscem od centrum Poczdamu jest godna zwiedzania budowla zamkowa Cecilienhof. Obiekt ten jest położony na półwyspie jeziora Jungfern-See, jest otoczony zaroślami i lasami.



Kanonik na Duninowie



Fot. J. Maziejuk

Czy jest to droga wyrzeczeń i cierpień, czy może przejście przez serce do drugiego człowieka? A może jest to tylko prawdziwe powołanie do posługi kapłaństwa i wykorzystanie charakteru w społecznym działaniu?

Wieś i parafia Duninowo oddalona sześć kilometrów od Ustki, po II wojnie światowej zasiedlona przez ludność z terenów wschodniej Polski, a szczególnie z Kielecczyny tworzy konglomerat społecznych zróżnicowań, odczuć i zainteresowań typowych dla mieszkańców popegeerowskich wiosek. Parafią w Duninowie i kościołem pw. Matki Boskiej Częstochowskiej oraz kościołami filialnymi w Możdżanowie i Zaleskim kieruje od 1982 roku i świadczy posługę duszpasterską - proboszcz, ksiądz kanonik Jerzy Wyrzykowski. Jest to niezwykle kapłan. We wspomnieniach księdza dom rodzinny miał wyjątkowe znaczenie. Matka Jadwiga z domu Rolka była religijną kobietą. Ojciec, Ryszard Wyrzykowski był uczestnikiem Powstania Warszawskiego, został osadzony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu i tam zginął. Po jego stracie mama księdza wychowywała sama czworo dzieci, gdzie on był najstarszym. Była osobą troskliwą, bogobożną i jej ksiądz głównie zawdzięcza wychowanie i kształtowanie miłości do Boga.

W domu rodzinnym przestrzegano zasad religijnych, regularnie uczestniczono we mszach świętych i pielgrzymkach do sanktuariów. W pamięci księdza zapisały się wspomnienia z młodości, gdzie całą rodziną corocznie brał udział w odpuscie do Kalwarii Wejherowskiej i do klasztoru sióstr benedyktynek w Żarnowcu. Po wycofaniu religii ze szkół na początku lat 60. wychowawczyźnie swoją postawą religijną, m.in. częstym przystępowaniem do Komunii Świętej dawały przyszłemu księdzu świadectwo głębokiej wiary i wzorce do naśladowania.

Wpływ na religijną postawę miały też coroczne wakacje spędzane w klasztorze w Żarnowcu, gdzie siostra matki była zakonnicą. Do Żarnowca w czasie wakacji przyjeżdżała elita inteligencji katolickiej, m.in. profesorowie uczelni z Lublina, Warszawy, Krakowa, wybitni księża i biskupi. Jest wiele epizodów z młodości księdza, które związane są z jego dojściem do kapłaństwa. Były momenty wzlotów, zauroczenia, zwłaszcza po wysłuchanych rekolekcjach i kazań osobistości Kościoła.

W szkole średniej wykazał się wyjątkowymi zdolnościami do przedmiotów ścisłych i udzielał z tych przedmiotów korepetycji. Mimo zdolności i zamiłowań do studiowania kierunków politechnicznych, już w szkole średniej podejmuje decyzję o wstąpieniu do seminarium. Były to czasy, gdzie taki zamiar był napiętnowany. Przed maturą nie mógł ujawnić ateistycznemu wychowawcy zamiaru wstąpienia do seminarium i początkowo złożył dokumenty na politechnikę. Studia jednak podjął w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu - ówczesnej diecezji gorzowskiej. Piętnastego 15 czerwca 1975 roku w Katedrze Koszalińskiej z rąk biskupa Ignacego Jeża otrzymał święcenia kapłańskie.

Pierwszą parafią w duszpasterstwie był kościół pw. NMP w Białogardzie. Tu się objawia droga przeznaczenia kapłana, który jest związany i głęboko zawierzony opiece Matki Boskiej. Ksiądz Jerzy od urodzenia aż do dzisiaj, kiedy świadczy posługę kapłaństwa, ma bezpośredni kontakt z kościołami pw. Matki Boskiej. Ona kierowała jego losem i jest jego patronką. Na dowód tego urodził się 2 lutego w święto Matki Boskiej Gromnicznej, w Lęborku. Tutaj wy-

Został on wzniesiony w latach 1914 - 1917 dla następcy tronu księcia Wilhelma i jego małżonki Cecylii, stąd nazwa Cecilienhof. Jest wzorowany na angielskich dworach gotyckich z czasów Tudorów. Poszczególne elementy budowli koncentrują się wokół pięciu dziedzińców wewnętrznych. Fasadę pałacu zdobi mur pruski z ciemnego dębu, a na szczególną uwagę zasługuje pięćdziesiąt pięć kominów na dachu budowli. Pałac posiada 186 pokoi. Zwiedza się kolejno prywatne pokoje pary książęcej, a następnie pokoje w poszczególnych skrzydłach pałacu.

Latem w 1945 roku wybrano ten obiekt, dobrze izolowany przez naturalne warunki i łatwy do zabezpieczenia, na miejsce historycznej konferencji Poczdamskiej. Ciekawie prezentują się apartamenty zajmowane przez delegacje, z gabinetami Trumana, Stalina i Churchilla zastąpione-

go później przez Attlee'a. Największa sala, w której odbywały się obrady została wyposażona w okrągły stół o średnicy 3,05 m, przy którym zasiadały delegacje. Wielka sala stanowi centralny punkt pałacu i jest w stylu gotyku angielskiego. Jej ściany pokrywa boazeria, sufit wspierany jest przez masywną konstrukcję z drewnianych bali, a schody z ciemnego drewna dębowego w stylu baroku gdańskiego.

Konferencja w Poczdamie trwała od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku, dominował na niej Stalin. Znamienny jest fakt, że podczas konferencji prezydent USA Harry Truman wydał telefonicznie rozkaz zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Tutaj zapadały ostatnie decyzje „wielkiej trójki” ustalające porządek w Europie na wiele lat. Dla Polski ostatecznie wytyczono zachodnią granicę państwową z ówczesnym terytorium okupacyjnym Niemiec. Wynikiem

konferencji po wielu dyskusjach była m.in. przynależność Świnoujścia i Szczecina do Polski oraz włączenie Wolnego Miasta Gdańska i części Prus Wschodnich.

Czy ta konferencja, tak brzemienna w skutkach dla całej Europy, miała również znaczenie dla Polski? Było to dziedzictwo ostatniego wspólnego spotkania trzech zwycięskich mocarstw po II wojnie światowej. My, Polacy odczuliśmy to szczególnie i do dzisiaj pamiętamy. Pamiętamy również postanowienia konferencji w Teheranie i w Jałcie, gdzie podejmowano decyzje dotyczące przyszłości Polski - „gdzie mówiono o Polsce bez Polaków”. Polska należąca do wielkiej koalicji antyhitlerowskiej, biorąca aktywny udział zbrojny na dwóch frontach: zachodnim i wschodnim - nie doczekała się po II wojnie światowej suwerenności państwa.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

chowował się w parafii NMP Królowej Polski. Następnie praktykę diakonańską odbył w parafii pw. Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych w Miastku. Święcenia kapłańskie otrzymał w Katedrze pw. Niepokalanego Poczęcia w Koszalinie, gdzie później pracował jako wikary. Kolejną była parafia pw. NMP Królowej Różańca Świętego w Słupsku. Tutaj dał się poznać szczególnie w pracy katechetycznej, jako duszpasterz młodzieży, animator rekolekcji oazowych, autor przedstawienia w kościele Misterium męki pańskiej, a zasłynął licznymi pielgrzymkami do sanktuariów w Polsce. W tym okresie zawarł liczne znajomości, przyjaźnie, serdeczności ludzkie, które przetrwały do dzisiejszych czasów. Wśród wielu przyjaciół wymienia dziś księdza prałata Jan Gariatowicza, którego określa tytanem pracy duszpasterskiej i od którego nauczył się obecności apostołstwa we wszystkich wymiarach życia społecznego.

Pierwsze spotkanie z parafią Duninowo i kościołem pw. Matki Boskiej Częstochowskiej odbyło się w sytuacji nadzwyczajnej. Jako wikary parafii mariackiej w Słupsku 1 stycznia 1982 roku uczestniczył w pogrzebie dotychczasowego proboszcza parafii Duninowo Józefa Czerkiesa. Decyzją biskupa już 7 stycznia 1982 roku zostaje proboszczem parafii i tu rozpoczyna się przejmowanie w skrajnych warunkach jej stanu posiadania. Materialne zasoby kościoła parafialnego i dwóch kościołów filialnych są w stanie katastrofalnym. Kościoły grożą katastrofą budowlaną, pozostałe obiekty są też w fatalnym stanie technicznym, cmentarze parafialne są zaniedbane, bez ogrodzenia. Brak jest sal katechetycznych, nauczanie religii odbywać się miało w kościele.

W takich warunkach i do tego w stanie wojennym rozpoczyna pierwsze działania administracyjne i gospodarcze. Opracowuje plan remontów i konserwacji zabyt-

kowych kościołów. Otrzymuje pomoc od mieszkańców Możdżanowa, którzy, kuaskoczeniu mieszkańców Duninowa, doprowadzają sieć wodociągową na plebanię.



Fot. J. Maziejuk

Przekazują też swojemu proboszczowi motorower, aby mógł docierać do odległych filii parafii w Możdżanowie i Zaleskim.

Są to lata ciężkiej i wytrwałej pracy księdza, która jest kontynuowana do dzisiaj. Szczególnym uwieńczeniem podję-

tych działań był obchodzony 30 sierpnia 2008 roku jubileusz 50-lecia parafii Duninowo i uroczysta konsekracja kościoła parafialnego przez biskupa Edwarda Dajacza-

ka, połączona z dożynkami gminnymi i otwarciem wystawy jubileuszowej.

Dzięki inicjatywie księdza Wyrzykowskiego wykonane zostały prace konserwatorsko-remontowe w trzech kościołach. Uratowany został od katastrofy budowlanej zabytkowy kościół parafialny z XV wieku w Duninowie oraz dwa zabytkowe kościoły filialne. Zostało odrestaurowane barokowe wyposażenie tych kościołów, m.in. uzupełniono brakujące detale architektoni-

cze i wykonano renowację zabytkowych organów. W pracach remontowo-modernizacyjnych wykorzystano nowości techniczne. Przykładem jest wykonanie ogrzewania pompą ciepła, wymiennika gruntowego i paneli słonecznych dla pozyskania

wody użytkowej dla obiektów kościoła, domu parafialnego i schroniska. Prowadzone przez księdza Schronisko Młodzieżowe Caritas jest wyjątkowym osiągnięciem w skali regionalnej i diecezjalnej. Po adaptacji budynku gospodarczego powstał obiekt spełniający najwyższe standardy, który jednocześnie jest miejscem spotkań parafialnych.

Misja pracy społecznej, służenia i pomocy bliźniemu jest dla księdza Jerzego najważniejsza. Prowadzona od wielu lat działalność charytatywna obejmuje lokalne środowiska popegeerowskie i dzieci wiejskie zamieszkujące teren parafii. Od wielu lat ksiądz organizuje obozy dla dzieci podczas ferii zimowych i wakacji letnich, pielgrzymki do sanktuariów w Polsce i w Europie, pomoc dla ludzi biednych i potrzebujących. Realizuje program edukacyjny i szkoleniowy z wielu dziedzin.

Odłąbną działalnością Caritasu kierowanego przez księdza Jerzego jest międzynarodowa wymiana młodzieży, a szczególnie budowanie kontaktów ze społecznością białoruską. Jest to wyjątkowa działalność stanowiąca pomost w ewangelizacji wschodniej Europy.

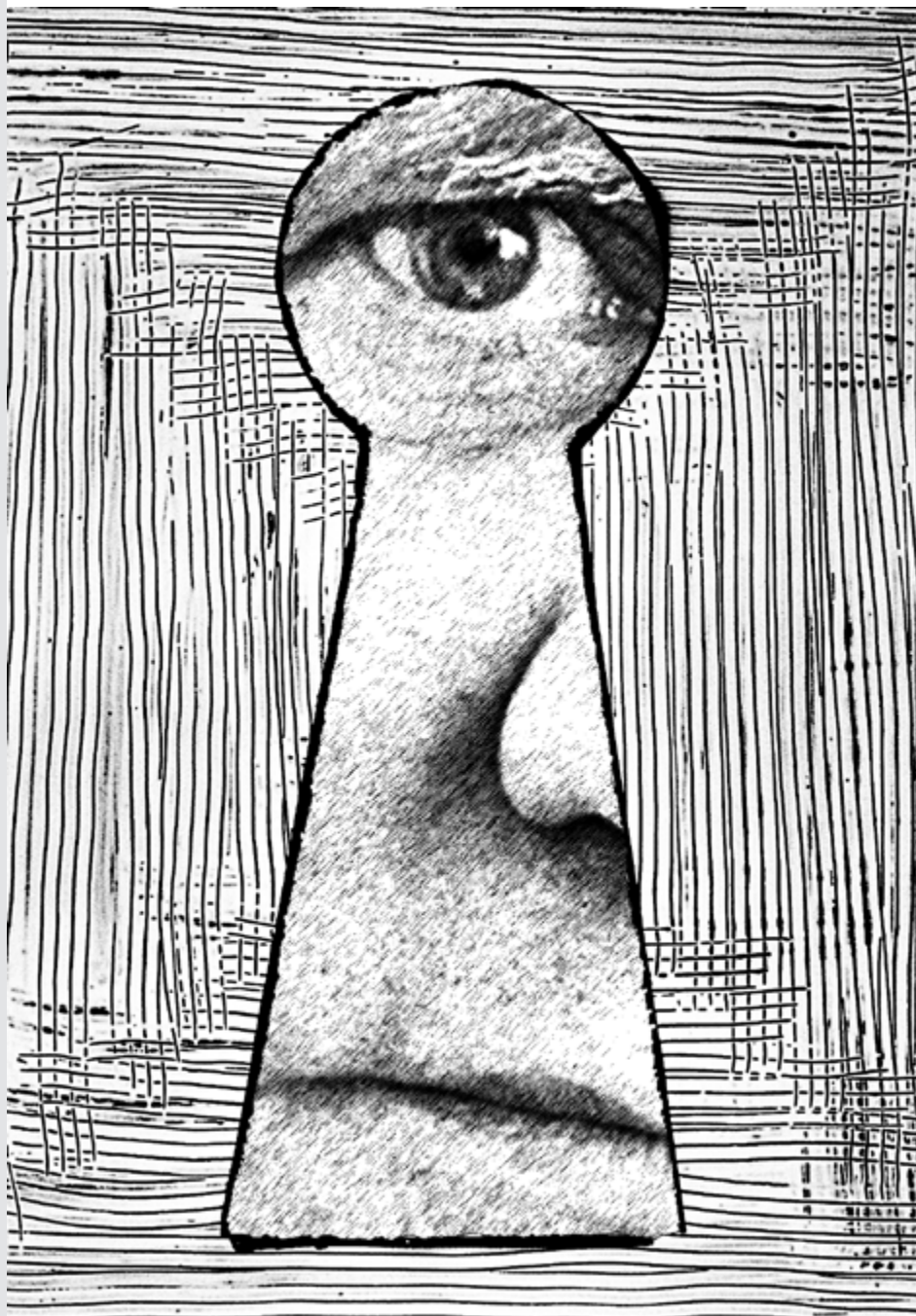
Zasługi księdza Jerzego Wyrzykowskiego są nieocenione. Mają wymiar pracy lokalnej dla wspólnoty parafialnej i tej wyjątkowej w działalności kościoła - na zewnątrz. Ksiądz Jerzy za swoją pracę był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Z najważniejszych nagród wymienia Statuetkę Akademii św. Mikołaja, nagrodę im. ks. dr Bolesława Domańskiego i wyróżnienie POLCUL - Jerzego Bonieckiego ze Wspólnoty Polskiej. Jest również laureatem nagrody regionalnej „Białego Bociana” przyznanej z okazji obchodów Powiatowego Dnia Działacza Kultury w 2010 roku.

Za działalność duszpasterską otrzymał od Biskupa Ordynariusza - Odznaczenie Diecezjalne „Rocchetti Mantoletti”, a 1 kwietnia 2010 roku - w Wielki Czwartek - nominację do godności kanonika gremialnego - tytularnego kolegiaty Kapituły Pilskiej. Przywdział szaty przysługujące godności kanonika. Mantoleta - oznaka godności kościelnej jest szatą w kolorze fioletowym, rodzaju krótkiego, sięgającego kolan płaszczka.

Podsumowując trzydzieści sześć lat posługi kapłańskiej księdza Jerzego Wyrzykowskiego w parafii Duninowo - wiecznie młodego i dynamicznego kapłana - można stwierdzić, że jest to przykład pięknego życia i starannie przebytej drogi duchowej. Życie księdza to pełna poświęcenia praca dla dobra nie tylko lokalnej społeczności, ale także trud budowania pomostu pokoleniowego do nowej europejskiej rzeczywistości, której wyrazem ma być solidarność społeczna, ludzka miłość do człowieka i uwielbienie Boga.

Włodzimierz Lipczński, Słupsk

Lekcja po(d)g



Św. Augustyn twierdził nawet, że „Siła miłości jest nie do pokonania”. Zgadzam się z tym poglądem, choć dzisiaj jest to miłość - do własnego zadka. Najlepszym dowodem jest fakt, że nikt (i za żadne skarby) nie chce zrezygnować z chleba ziemskiego na rzecz chleba niebiańskiego

lądowa

Wszystko co robimy powinno służyć naszym czasom. Wstaję już o czwartej rano i szukam rozumu. Poza tym udaję, że żyję. Swoją gimnastykę myślową rozpoczynam od wyłączenia radia z „edukacyjną” rozgłośnią. (Uczę się też przez sen). Stąd wiem, że Zło należy przezwyciężyć Dobrem. Oczywiście - cudzym! (Rozum to dobra rzecz, tylko go trzeba mieć).

W ramach spełniania dobrych uczynków (w stylu konfidencjonalnym) postanowiłem pokazać wnuczkowi Bałtyk. Pierwszy raz. Niech brzdąc wie, że dbam o jego estetyczną wrażliwość. Zauważyłem jednak, że w tym poglądzie byłem odosobniony, bo inni dziadkowie i ojcowie uczyli swoje pociechy czego innego. Dwa pokolenia demonstrowały trzeciemu - kopanie dołków. Biedniejsi kopali gołymi rękami i rączkami. Bogatsi - szpadelkami, łyżkami, nożami, widelcami, a ziemię garnęli do siebie. Wszyscy jednak byli uzbrojeni - w cierpliwość. W końcu cel uświęca środki.

Mój wnuk uniesiony wysoko - oniemiał z zachwyty. Oczarowany bezkresem morza i cudownością metafizycznych wprost skojarzeń, wyszeptał tylko: - „Dziadku, pomóż mi to zobaczyć”. Zawsze wiedziałem, że dziecko jest źródłem poezji. Mile zaskoczony wypaliłem „z kapelusza” sonet krymski „Burza” A. Mickiewicza.

„Zdarto żagle. Ster prysnął.

Ryk wód. Szum zawiei.

Głosy trwożnej gromady.

Pomp złowieszcze jęki.

Ostatnie liny majtkom

wyrwały się z ręki...”

...przerwałem nagle w momencie „Ostatnie liny majtkom”. Ugryzłem się w język. Uświadomiłem bowiem sobie potencjalną groźbę bycia poetą. Tylko nie to! Nie będziesz romantykiem! Nie będziesz cierpiał za miliony jak mickiewiczowski Konrad, czy - dajmy na to - ja! Uczylem się i cierpiałem za „miliony”. W tym samym czasie moi koledzy grali w „szmaciankę”, w „dupniaka” lub organizowali ideologiczno-polityczne kółka zainteresowań, np.: „Timur i jego drużyna”, „W chowanego”, „W wojnę” czy „Niewidzialną rękę”, która z czasem stała się widzialna. W dodatku - jak „czarno na białym”.

Tu mała dygresja. Teraz ci koledzy zarabiają więcej ode mnie, a dawniejszą grę „w dupniaka” - nazywają dziś „Salonowcem”. Choć uczyli się w „kratkę”, obecnie są magistrami i profesorami, i to - „pod linijkę”. Wybrali studia zgodne z ich „nauko-

wą” determinacją, także - społecznym zapotrzebowaniem. Są wziętymi historykami, teologami i specjalistami medialnymi (nauk społecznych i międzynarodowych). Choć wyuczyli się w komunie za darmo - drogo każą sobie teraz płacić. I nie za to, że ich rodzice przelewali krew i ciężko, w pocie czoła pracowali dla wyrównania szans wszystkim. (Był okres, że dostawali nawet dodatkowe punkty w przyjęciu na studia - za swoje klasowe pochodzenie). Dziś, spłaszczając najtrudniejszy czas życia swoich rodziców - bagatelizują ich poświęcenie w marzeniu o pokoju i sprawiedliwym życiu. Jak powiedziałem - są drodzy, ale do kupienia. Jak to furmani, którzy wykonują zlecenia lepiej płatne. Dzięki sponsorom i zleceniodawcom (tym, którym wybaczone i jeszcze proszone o wybaczenie) tworzą kolejną „znowelizowaną” historię, która odżegnuje się od rzeczywistych uczestników walk w II wojnie światowej, takich jak Władysław Broniewski, czy jego poezja patriotyczna. Moi koledzy i ich dorosłe dzieci - wiedzą lepiej, choć to siódma woda po kisielu, żeby nie powiedzieć - popłuczyny! Zapomnieli też o tym, że ci, którym udało się przeżyć wojnę, w dziurawych butach i siermiężnych ubraniach, odbudowywali zniszczony i ograbiony kraj. Tak wtedy pokolenie wojny rozumiało - wolność, równość i braterstwo. „Panowie - koledzy!” Czy wieloletni trud całego społeczeństwa (do czasu powstania RP) uważacie za niebyły? „Tyle Polski - ile kultury”. Jej oblicza mogą być różne. Ale żeby tylko pomnikowe? Stara to prawda, że „Narody tracące pamięć - tracą życie”.

Człowiek nie może udźwignąć tylko dwóch pojęć: wolności i braku wolności. Świat stawia pomniki za sprawy, które niczemu nie służą i niczego nie rozwiązują. Ludzie tym potwierdzają (jedynie i na nowo), że prawda tkwi w „Pięknie”. W „nieprawdzie” wyższej od „prawdy”.

Na starość dopiero doszedłem do przekonania, że nie warto było się uczyć. Wystarczyło przecież skończyć wieczorówki, potem - studiować zaocznie. Niestacjonarnie. Wtedy i wiedzę ma się zaoczną (niestacjonarną), zaocznych czytelników, nawet - zaocznych mocodawców i sponsorów. (Kiedyś studiowali zdolniejsi, z ambicjami. Dziś może każdy. Nawet bez egzaminów wstępnych. Prawdziwa demokracja!). Po latach też zrozumiałem (jestem opóźniony umysłowo), że na wszystko trzeba patrzeć pragmatycznie. W tej to konwencji sugerowałem wnuczkowi (też konfidencjonalnie) praktyczne postrzeganie morza. Nie myśleć jak - Don Kichot, ale jak - Sancho Pansa.

Wróćmy do lekcji. Okiem fachowca - na początek - oceniłem liczbę i wielkość bałwanów. Ten błyskawiczny rekonesans wykazał, że na brzegu jest ich więcej. Každy ocean, czy morze - pozbywa się bałwanów wyrzucając je na brzeg. Jest to prawo i

siła Natury. Kiedy morze jest wzburzone jakimiś anomaliami, posługuje się bałwanami jako siłą niszczącą. Są one jego armią i narzędziem. Uczciwy człowiek jest wobec nich bezradny. Nawet - spieniony. (Niektórzy z Państwa pewnie pamiętają hasło: „Každy kłos na wagę złota”. Dziś też brzmi ono przyrodniczo, choć mniej rolniczo: „Každy bałwan na wagę złota”.

Proporcje mew (tych na morzu i tych na lądzie) ewidentnie wykazywały stosunek jeden do trzech, na korzyść lądu. Następnie rozejrzałem się za jakąś tanią fladą, bo jak oczy nie widzą, to i sercu nie żal. Za każdym razem „widok znajomy ten” powodował, że moje oczy stawały się lekko przekrwione od nadmiaru wody (też z kreską nad „o”). Wydawało mi się wtedy słyszeć nie tylko „tupot białych mew”, ale i słowa piosenki „Starszy jesienny pan”.

Majtków (czyt. marynarzy) jak na lekarstwo, i to z recepty za jeden złoty. Próżno by ich szukać, nawet z reflektorem i z dodatkowym oświetleniem latarni morskiej. „Systemem obronnym” stał się „system wartości”. (Teraz wszystko w rękach Boga, czy raczej - w rękach Jego ziemskich Namiestników. Zaczęłem już się zastanawiać kto jest ważniejszy - moc urzędu, czy Stwórca tego urzędu).

Zadośćuczynieniem za brak dzisiejszych majtków (marynarzy), jest - ogrom majtek, czy raczej - lin po majtkach (czyt. stringi). Szkoda mi się zrobiło tych dziewcząt i pań, bo te skąpe linki, to pozawerbalne łaknienie bycia kochaną. Figura geometryczna stringów zaświadcza, że trójkąt (choć nie zawsze równoboczny) - jest liczbą doskonałą. Związek dwojga ludzi, to nie miłość jeszcze. Miłość to ten(ta) trzeci(a)!!! Nie wiem czy dr Freud zgodziłby się ze mną. Dziś pewnie tak. Dzwonił do mnie w tej sprawie też dr House, potwierdzając moją teorię. On to nazywa - „związkiem otwartym”. Pokłóciliśmy się tylko na temat rozumienia demokracji i wolności, także zaspakajania zwierzęcych potrzeb. (Dr House i ja uważamy, że codzienna prawda o człowieku jest zwierzęca i przerażająca). Ten ostatni aspekt kłótni nas pogodził. Właściwie to moja żona, która wtrącając się do naszej rozmowy (na „odpowiednim” poziomie) syknęła jadem: - „Mój mąż, to też pies na kobiety. Nazywam go - ciapkę”. Po tej słyszanej uwadze dr House nie chciał już ze mną podtrzymywać rozmowy. Cholera jedna! - pomyślałem. Tą jedną uwagą zakwestionowała moje „super ego”. Przy mnie, to się tylko modli i modli. Modliszka jedna. Jedna? Cóż, wódki nie prepijosz ... itd., itp.

Wróćmy jednak do lekcji poglądowej i praktycznej edukacji wnuczka na miarę czasu. Wziąłem więc pięćdziesiąt złotych w zęby, wnuka za rączkę i ruszyłem brzegiem - właściwie - morzem stringów. Moja demonstracyjna wolność i niezależność - czego nie zauważyłem - była zaprzeczeniem współpracy z kimkolwiek, a co dopie-

świat stawia pomniki za sprawy, które niczemu nie służą

ro z wnukiem. Zachowaniem tym potwierdziłem tylko „zasadę gospodarki rynkowej”. Decyzją tą chciałem udowodnić też, że „pecunia non olet”. Szedłem dostojnie jak „brodacze monachijski”, ale i czujnie, jak „owczarek alzacki” węsząc „ludożerczy” pokarm.

Dalszy przebieg wydarzeń był nieoczekiwany. Z mojej prawej strony płakał chłopiec oderwany od widoku morza. Z lewej - awanturowała się jakaś mewa - śmieszka (choć była zaobrączkowana), bo bronilem się przed wydziobaniem mi z ust banknotu o nominale przeznaczonym dla wnuka. (Okazało się też, że moje „pecunia non olet” jednak cuchnęły - rybą).

Kiedy w drodze powrotnej chciałem podać chłopcu rękę na zgodę, ten odrzucił ją z obrzydzeniem. Żona do domu wpuściła tylko wnuczkę. Uspokoili córkę, ucałowała płaczącego jeszcze chłopca, a w moją stronę rzuciła „stekiem”. (Dziś już - parlamentarnym). To nie koniec. Świst wirującego w moim kierunku wałka (do ciasta) przymusił mnie do trójskoku, a chwilę potem - skoku w bok, w czym byłem dobry. Miałem szczęście, bo gdyby mnie żona jeszcze ugryzła, to czekałaby mnie seria zastrzyków. Ale i tak byłem wściekły na siebie. Wnuk przez najbliższe cztery lata już nie zdrabniał stopnia mojego pokrewieństwa. Opuszczał końcówkę „ek”. Pozostawało - dziad.

Bywało, że z czasem próbowałem żonę udobruchać (kiedy znajoma mi mewa - śmieszka odlatywała rozbawić innego „jesiennego pana”, nęcąc go ludowym przebojem „...i lewą nóżkę na niego kładzie, ruszaj się, ruszaj, ty stary dziadzie.” (Dla tych z prawicy kładzie - prawą). Ja - swojej drugiej połowie nuciłem (dla bezpieczeństwa telefonicznie): „Żono moja, szczęście moje/ nie ma takich jak my dwoje”. Niestety nigdy nie dokończyłem tekstu, bo mój zagraniczny operator sieci telefonicznej - przerywał rozmowę. Wpędzał mnie tylko w koszt.

Ku mojemu zdziwieniu, moje praktyczne rady przejęła oświata. Czekać kiedyś przed przedszkolem, słyszałem fragment nauczanej dzieci piosenki z następującym tekstem:

„Jest małpka, pies, papuga. Gdzie znajdzie się na świecie kompania taka druga?” Jestem już pewien, że nawet zwierzęta znają języki obce. Potrafią: miać, kłócić, gadać - a przede wszystkim - kwiczeć.

Kiedy wnuczek został gimnazjalistą, postanowiłem przybliżyć mu podstawy demokracji i rozumienia wolności - na przykładzie jakiegokolwiek orkiestry. (Symfonicznej, kameralnej, wojewódzkiej, powiatowej, gminnej czy zakładowej. Wszystko jedno).

W tej „powszechnej orkiestrze” obowiązuje jedna partytura. Dzisiejsza. Kto fałszuje obowiązujące dzieło - wylatuje z or-

kiestry (czyt. za burtę). Chyba, że zgodzi się zostać tylko technicznym, ustawiającym pulpity i podium dla dyrygenta.

Mówi się, że kij ma dwa końce. To fałszywa interpretacja, bo każdy kij ma jeden koniec cieńszy, także batuta. Ten niewielki wskaźnik ma większą siłę rażenia, niż jego (odwrotnie trzymanej) przodkowie: maczuga, orczyk, drąg czy pałka. Batuta jest delikatna i subtelna. Wskazuje tylko, która grupa instrumentów ma pracować, a która - siedzieć cicho. Nieświadomi prawdy słuchacze, zapatrzeni są w batutę i dyrygenta, nie w orkiestrę, która czasami żyły z siebie wypruwa, żeby wykonać zadanie. Nikt nie docenia też lewej ręki dyrygenta. O ile batuta (władza) zaciśnięta jest w prawej dłoni, o tyle lewa dłoń ma większe możliwości manualne, a więc - sprawcze. Przypomina przeszłość i porządkuje teraźniejszość. Czasem jest groźnie zaciśnięta, czasem przyjaźnie otwarta, czasem - ostrzegająca, prosząca, karcąca lub uspakajająca. Przykładowo, kierunek „Ody do Radości” Beethovena pokazuje batuta w prawej ręce, ale lewej - zawdzięcza powodzenie tego przedsięwzięcia.

Tak, proszę Państwa i Wnuka. Powodzenie w realizacji jednego celu zależy od obu rąk (lub nóg). Na jednej nodze daleko nie zajdziesz. Skaczesz tylko w prawo, albo - tylko w lewo. Ludzki mózg jest tak zapro-

Bitwa pod Worzianami z partyzancką „brygadą

W trzeciej godzinie walki niemieckie karabiny maszynowe zaczęły powoli milknąć. „Kitek” zdobył ruskiego „Maksyma” na trójnogu. Tuż za nim na cmentarz wdarli się ludzie „Rakoczego”. Otoczeni ze wszystkich stron Niemcy zaczęli uciekać do lasu



Fot. Archiwum Jana Maziejuka

gramowany, że obowiązują - ruchy naprzemienne. (Lewa część mózgu - prawa noga, prawa część mózgu - lewa noga). Przecież przez życie chcemy iść prosto. Nie kuśtykać. Jesteśmy przecież pełnosprawni. Fizycznie.

To jedna część prawdy. Powikłanie akcji w orkiestrze powoduje osiągnięta - wolność i demokracja. Każda orkiestra podzielona jest na sekcje, tj. grupy instrumentów. Mają więc swój związek i przewodniczącego. I choćby ten był najmniej muzykalny - nie można go zwolnić. Nawet kalając muzykę - jest chroniony. To nie koniec problemów dyrygenta, bo tarcia o dominację w orkiestrze pomiędzy „smyczkami”, a „dęciakami” - komplikuje jeszcze wewnętrzny podział dęciaków: na „blachę” i „drewno”.

Tak rozumiana wolność i demokracja spowodowała, że obowiązująca w nowym systemie zasada handlowa „kupić - sprzedać - zarobić” (rozumiana jako ukoronowanie tysiącletniej historii Polski) - umniejszała entuzjazm „Ody do Radości”. Na domiar złego, już trzecią dziesiątkę lat słyszę mobilizujące hasła: „wiosna wasza - lato nasze, lato wasze - jesień nasza, jesień wasza - zima nasza”. (Takie „Cztery pory roku” Vivaldiego). Zupełny obłęd. Gdyby Beethoven żył w dzisiejszych czasach, to też by ogłuchł od tego krakania. („Czarno” to widzę, bo

wrony kraczą stadami). Zdążył jednak napocząć V Symfonię, zwaną „symfonią przeznaczenia”. Brakuje jeszcze tylko naszego udziału w jej dokończeniu, czy raczej - wykończeniu.

W nagrodę, nasza powszechna orkiestra wysłucha muzycznego prezentu - „Requiem” W.A. Mozarta i w przepięknym, międzynarodowym wykonaniu, w dodatku - z błogosławieństwem Namiestnika. „Roma” - czytane na wspak, oznacza - „Amor”. Miłość przecież zawsze przewycięża śmierć. Św. Augustyn twierdził nawet, że „Siła miłości jest nie do pokonania”. Zgadzam się z tym poglądem, choć dzisiaj jest to miłość - do własnego zadka. Najlepszym dowodem jest fakt, że nikt (i za żadne skarby) nie chce zrezygnować z chleba ziemskiego na rzecz chleba niebiańskiego.

Wracając z wnukiem po koncercie, nie miałem radosnej miny. Właściwie byłem rozczarowany. W ciągu kilku chwil, całe moje życie zawodowe wydało się być pracą „Syzyfa”. Pomyślałem też o dawnych kolegach - reformatorach, którzy od dwudziestu lat odpoczywają w egzotycznych krajach, choć to nie oni byli twórcami „inkubatora przedsiębiorczości”. Z odwiecznej idei: „Bóg - Honor - Ojczyzna”, dawni koledzy pozostawili tylko - Bóg. A gdzie Honor? Gdzie Ojczyzna? Przecież te wartości są nierozdzielne. Nawet w systemie

wolnorynkowym. Nie widzę już moich kolegów z dzieciństwa (czyt. - szubrawców), bo ukrywając się kiedyś przede mną - dziś ukrywają się przed sobą. Przegrali z ... „honorem”, bo to dla nich „waluta” bez wartości.

- „Za darmo dziad(k)u, to masz tylko śnieg. Biały, niewinny, czysty i świąteczny” - zauważył logicznie wnuk. Nie wiem jak wyglądać będzie moja przyszłość, ale wiem, jak wygląda moje „urzeczenie” dawnymi kolegami, także im „zawierzenie”. Rozczarowany przeniosłem własne życzenia na rzeczywistość i próbowałem ulepić ich podobizny ze śniegu. Nie był to zresztą mój pomysł, tylko J. Tuwima, który mówił: „...Zrobię panu pomnik z materiału jakiego nie ma w żadnym sklepie. Przyjdzie zima, śnieg spadnie to pana ulepię.”

Lepiąc ich podobizny, przypominałem sobie uwagi naszego nauczyciela, który powtarzał: „Ucz się - albo zgiń”. Jakże się mylił.

- Zróbmy im jeszcze więcej pomników - powiedziałem myśląc o darmowym śniegu.

„Dziad(k)u, uwierz wreszcie w cuda! Jeszcze nie wierzysz, że większość z nich może istnieć w temperaturze powyżej „0” stopni Celsjusza?”. I jak tu wierzyć? Ale jak nie wierzyć?

Klemens Rudowski, Słupsk

i - w tle śmierci”



Nowý oddział partyzancki AK, który po likwidacji dowództwa brygady por. Burzyńskiego „Kmicica” przez Sowieców podjął walkę na terenach Wileńszczyzny, w krótkim czasie zwał siły i przystąpił do walki z Niemcami. Dowództwo nad nim powierzono porucznikowi Zygmuntowi Szyndzielarzowi „Łupaszce”. Sowieci nie mogli darować sobie tego, że nie udało im się na bazie pozostałości partyzanckiej brygady po „Kmicicu” utworzyć podległego im oddziału im. Bartosza Głowackiego i wszystkimi sposobami usiłowali doprowadzić do likwidacji polskiej partyzantki. „Łupaszka”, przewidując zachowania Sowieców, odstąpił od tworzenia stałych baz w niedostępnych terenach leśnych.

V brygada AK, którą odtworzył, była pierwszym ruchomym oddziałem partyzanckim, przemieszczającym się do kilkudziesięciu kilometrów dziennie, organizującym wypoczynek w napotkanych po drodze zaściankach.

Walczący z wrogiem akowcy wszyskiego mogli spodziewać się po ruskich. Byli jednak przekonani, że jest coś, co ich łączy z Sowietami. To wspólna walka z faszystowskim okupantem. Jak się okazało i w tej mierze mylili się. Pokazała to niebawem bitwa pod Radziszami.

Radziszę przerwały krótki okres wzajemnego zawieszenia broni. Polakom, raz jeszcze uświadomiły prawdziwe intencje Sowieców. Ale o Radziszach nie można mówić w oderwaniu od poprzedzających je faktów. Nie można nie wiedzieć, że wcześniej były Worziany.

W ostatnich dniach stycznia 1944 roku. „Łupaszka” zarządził koncentrację Brygady. Zebranie oficerów zaplanowane zostało we wsi Worziany. Wieś liczyła około 35 gospodarstw. W niedalekiej odległości od niej, wśród lasów, położone były liczne zaścianki i grupy zabudowań, zapewniające dogodne warunki do stacjonowania partyzantki (m.in. Rozcinki i Sosnówka).

31 stycznia do godziny jedenastej w mieszkaniu gospodarza Michała Tubisa zebrali się wszyscy dowódcy. Przybyli na tę okoliczność z Wilna inspektor AK, major

„Węgielny” rozpoczął odprawę. Omówił aktualne sprawy, dotyczące działalności oddziałów w terenie, zwracając uwagę na potrzebę zwiększenia stanów osobowych. W tym celu polecił przyjmować ludzi zagrożonych wywozem na roboty do Niemiec. Poruszył też sprawy stosunku do miejscowej ludności i współpracy oddziałów z siatką organizacyjną w terenie. Na zakończenie przedstawił sprawy zaopatrywania się w broń i amunicję. Odprawa trwała ponad dwie godziny. Bezpośrednio po jej zakończeniu „Łupaszka” zaprosił wszystkich na wspólny obiad.

Mimo pełni zimy śniegu było mało, a temperatura powietrza wahała się w okolicach zera. Kilka domów dalej, u Krukowskich, odbywała się uczta weselna, słychać było śpiewy. Przez okna widać było spacerujących po drodze gości weselnych, dobiegały śmiechy dziewcząt i melodyjny głos harmonii.

Partyzanci przygotowywali się do obiadu, gdy nagle z głębi wsi dały się słyszeć pojedyncze strzały karabinowe. Najpierw jeden, drugi... trzeci, a potem następne. „Łupaszka” polecił „Kitkowi” sprawdzić, co się dzieje.

Strzały rozlegały się nadal, ale ich odgłos przybliżał się. Po chwili „Kitek” wrócił.

- Komendancie, Niemcy nas zaatakowali! Są już we wsi! - krzyczał, wbiegając na podwórze. Zanim przybiegł do izby, „Łupaszka” wydał już komendy.

- „Maks” na prawe skrzydło! - Komen-
dant w biegu dopinał pas, na który nasu-
nięta była kabura z pistoletem.

Zanim Antoni Rymśza „Maks” dobiegł
do swoich, jego zastępca „Akacja” prowa-
dził już w kierunku na strzały cały pluton
wraz z furmankami. Był w połowie drogi.

„Maks” polecił wszystkim rozebrać
się z kurtek i zmienić decyzję co do kie-
runku dalszego marszu. Zamiast na pra-
wo, poprowadził pluton na lewe skrzy-
dło. To mu umożliwiło szybkie podej-
ście lasem do stanowiska Niemców, skąd
dochodziły strzały. Idąc na prawo, mu-
siałby pokonać spory odcinek otwartego
terenu, ujawniłby swą obecność i naraził
się na ostrzał.

Jak okazało się, głównym terenem
walki był cmentarz, położony około pół ki-
lometra od Worzian, w kierunku Brukanis-
zek. Przedzierając się gęstym lasem, par-
tyzanci „Maksa” zatrzymali się na jego wy-
sokości.

Niemcy, leżąc na stanowiskach pod
cmentarzem, ostrzeliwali Polaków bronią-
cych się u wylotu drogi na Worziany. W
sile około plutonu stanowili prawe skrzy-
dło pozycji znajdujących się w głębi. Odle-
głość, jaka od nich dzieliła, nie przekraczała
sześćdziesięciu metrów.

Nagle jeden z Niemców zauważył ich.
Ale co to? - Niemiec zaczął machać ręką. -
Wziął ich za swoich?

- Daj mu znać, że nie ruszymy się stąd
- „Maks” zwrócił się do Zakrzewskiego. Gdy
Zakrzewski pokazał ręką, że zostają, Niem-
cy zainteresowali się nimi. Już po chwili ich
gesty i wołania stały się natarczywe.

- Nic, tylko chcą się poddać. Jeśli tak,
niech oni przyjdą do nas. - Mówiąc to, teraz
„Maks” zaczął przywoływać ich, wykonując
gesty ręką. Na ten znak, z ziemi podniosło
się i zaczęło zbliżać do nich pięciu niemiec-
kich żołnierzy. Wyskakując z rowu na pod-
niesiony wyżej około metra teren, „Maks”
wysunął się do przodu, na otwarte pole.
Zakrzewski trwał dalej w zapadłości na li-
nii lasu. W rękach trzymał gotowy do strza-
łu, przełączony na ogień ciągły, dziesięcio-
strzałowy karabin sowiecki. „Maks” swój pi-
stolet manifestacyjnie wsadził za pas. Oce-
niając, że zbliżają się zbyt wolno, dał znak,
żeby przyspieszyli. Niemcy ruszyli biegiem.
Pięć, może sześć metrów przed nim, zorien-
towali się o pomyłce i chwycili za karabiny.
Zakrzewski jakby na to czekał. Jedną se-
rią powalił wszystkich na ziemię. Pozostali
pod cmentarzem Niemcy skierowali ogień
w ich kierunku. Zanim „Maks” wycofał się
do lasu, „Akacja” też dał rozkaz otwarcia
ognia. Przez moment znaleźli się pomiędzy
ogniem swoich i Niemców. Kiedy Szwaby
zorientowali się, że Polacy zaszli ich z tyłu,
zaczęli wycofywać się w głąb cmentarza.

Z grupy uciekających niemieckich żoł-
nierzy, część pozostała na polu. Partyzanci
zebrali kilkanaście karabinów i dwa erka-
emy. Tego wzmocnienia było im trzeba.

Od strony Worzian, przed cmenta-
rzem, też trwała zażarta walka. Grały ka-
rabiny maszynowe, wyraźnie słychać było
komendy wydawane w języku polskim i
niemieckim. Wśród odgłosów strzelaniny
wyróżniał się charakterystycznym gdaka-
niem, stojący na skraju cmentarza, sowiec-
ki cekaem „Maksym” na parcianą taśmę.

Partyzanci półkolem nacierali na
cmentarz. Teren pokryty drągowiną był
lekko wzniesiony. Wypierając Niemców z
cmentarza, „Akacja” z częścią plutonu za-
trzymał się.

- Prowadź ludzi na lewo, odetnijcie
Niemcom drogę do Brukaniszek! - rozka-
zał. - Nie można im pozwolić na wycofanie
się! - Jedną drużynę „Maks” zatrzymał w re-
zerwie przy drągowinie, aby rzucić ją tam,
gdzie będzie potrzebna większa siła ognia.
Dowodził nią „Rybański”.

Od strony Worzian nacierał „Rakoczy”,
a obok niego „Dornik” - dowódca szwadro-
nu konnego. Spieszonych ułanów „Dornik”
prowadził w kierunku ostatniego punktu
oporu Niemców. Do prawego skrzydła plu-
tonu „Maksa” zbliżali się ludzie „Kitka”. W
pobliżu wsi paliła się stodoła z sianem. W
głębi płonęły jakieś zabudowania.

Po dotarciu do drogi, Rymśza zabrał
kilku ludzi i podczołgali się do gęstej kępy
rosnących w pobliżu sosenek. Zatrzymując
się, spostrzegł jak z daleka „Akacja” poka-
zuje mu ręką, żeby się ukrył. Odwracając się
do tyłu, ujrzał swoją sanitariuszkę „Aldonę”.
Pokonywała teren, biegnąc prosto na strza-
ły. Już chciał krzyknąć, żeby padła na zie-
mię, kiedy zorientował się, że kilka metrów
przed nią leży partyzant. Był to „Rybański”.
Niestety, już nie żył.

- „Maks”! - rozległo się wołanie „Aka-
cji”. - „Maks”! - Gdy odwrócił się, Janek po-
kazywał na kępę drzew, skąd dochodziły
strzały. Chwilę później przy czubkach jego
butów zakurzyło się, ubitą na drodze za-
śnieżoną ziemię przecięła seria z kaemu. W
prawej stopie poczuł ból, jakby go coś opa-
rzyło. Szybko wtoczył się do rowu i obejrzał
nogi. Na szczęście pocisk przeszedł przez
cholewkę, otarłszy tylko skórę.

Nakazując kilku partyzantom prowa-
dzenie ognia w kierunku kępy drzew, przy-
wołał Zakrzewskiego. Rowem podczołgali
się na drugą stronę i wspólnie zlikwidowali
znajdujących się tam kilku Niemców. Cofa-
jąc się, na drodze obok nich zauważył leżą-
cych: „Budzika” i „Czarnego”. - Obaj z dru-
żyny „Rybańskiego”. Byli ranni. Sanitariusz-
ka „Aldona” znów podjęła heroiczną walkę
o ich życie.

Atak partyzantów na cmentarz zaci-
skał się pierścieniem. Mijała druga godzina
walki, a niemiecki ogień wciąż jeszcze był
silny. Podchodząc z ludźmi pod cmentarz,
„Akacja” odciął Niemcom drogę do Bruka-
niszek. Z prawej strony walczył pluton „Kit-
ka”, a dalej - od strony Worzian - „Rakocze-
go” i „Dornika” z kawalerią. Całością akcji
dowodził „Łupasza”. Komendant, pomimo



rany postrzałowej w lewą rękę, nie zszedł z
pola walki i dowodził do końca.

W odległości około stu metrów od
„Maksa” swoimi ułanami dowodził „Do-
rnik”, którego dosięgła nagle seria z ceka-
emu. Ciężko ranny Roman Bamburski „Do-
rnik”, trzymając się sosenki, jakiś czas jesz-
cze wydawał rozkazy. Wkrótce, z upływu
krwi, stracił przytomność i zmarł. Umierał
ze świadomością, że Niemcy zostali poko-
nani.

„Rakoczy” uniknął kuli dwukrot-
nie. Raz nieświadomie, biegnąc w stronę
cmentarza, zasłonił go swoją piersią To-
maszewski ze Święcian „Sokół”. Chwilę po-
tem, udało mu się w ostatnim momencie
wybić nogą pistolet rannemu oficerowi
niemieckiemu, mierzącemu do niego z po-
lnej bruzdy.

W trzeciej godzinie walki niemiec-
kie karabiny maszynowe zaczęły powoli
milknąć. „Kitek” zdobył ruskiego „Maksy-
ma” na trójnogu. Tuż za nim na cmentarz
wdarli się ludzie „Rakoczego”. Otoczeni ze
wszystkich stron Niemcy zaczęli uciekać
do lasu, w prawo od drogi na Brukanis-
ki. Tam pogonił za nimi „Lech” z kawalerii.
Gdy został ranny, „Maks” zatrzymał jego
ludzi i zawrócił na cmentarz, gdzie broni-
ła się ostatnia grupa niemieckiego bata-
lionu.

Wkrótce na cmentarzu zaległa cisza.
Chwilę potem zatrzymał go „Łupasza”.
Komendant stał obok wysokiej, gęsto po-
rośniętej bylinami miedzy, pod którą leżał z



Fot. Archiwum

otwartą klatką piersiową, okazałej budowy niemiecki kapitan.

- To dowódca niemieckiego batalionu - odezwał się „Łupaszka”. „Maksowi” wydało się, że jego głos drżał.

- „Maks”! - odwracając się tyłem do zabitego, rozkazał: - Natychmiast ściągnij z placu boju wszystkich ludzi! Nie dopuścić do dobijania rannych Niemców! Każ zająć się również zebraniem rannych i zabitych. - Do rannego komendanta podbiegła siostra „Lala”. On, wylewając krew z rękawa, nie pozwolił sanitariuszce zabandażować rany.

- Głupstwo - mówił do „Lali”. - Opatrzysz mnie później. Najpierw opatrzenie wszystkich ciężko rannych żołnierzy. - „Lala” również była ranna w rękę.

Zabierając ze sobą kilku partyzantów, Rymsza niezwłocznie udał się na pole, skąd znoszono już naszych rannych i zabitych. Usunął z pola wszystkich żołnierzy, którzy wśród poległych, szukali swoich kolegów, odsyłając ich na zbiórkę na drodze w kierunku Worzian. Kilku jego partyzantów prowadziło grupę wziętych do niewoli Ukraińców. Wszyscy oni ubrani byli w niemieckie mundury. „Maks” kazał odprowadzić ich do wsi.

W bitwie poległo 155-ciu niemieckich żołnierzy. Nad przygotowaniem wspólnej mogiły dla polskich partyzantów czuwał ksiądz kapelan Aleksander Grabowski „Ignacy” i major „Węgielny”. Major był bardzo przejęty. Pierwszy jego dzień pobytu w

Brygadzie rozpoczął się walką. Dopiero teraz, w pobliżu mogiły, opatrywany był „Łupaszka”.

- Idź szybko do wsi i zajmij się zorganizowaniem furmanek do zabrania rannych polecił „Maksowi”. Po pogrzebaniu ofiar musimy niezwłocznie opuścić wieś. Musimy liczyć się z odsieczą.

Obok dopalającej się stodoły, ze wsi znoszono na cmentarz poległych. Wśród nich dwóch młodych chłopaków: Dubowskiego z Buraków „Ćwiartkę” i „Boja” z Wilna. Chłopaków, którzy jako jedni z pierwszych polegli na skraju wsi, gdzie rozpoczęła się walka.

Część rannych, już podczas walki, wyniesiono spod ognia i przeniesiono do jednego z domów stojących na skraju wsi. Układano ich wszystkich obok siebie, na podłodze wyścielonej słomą. Gdy kulejąc, „Maks” wszedł do izby, gdzie leżeli, krew chlupała mu pod nogami. Przy rannych były sanitariuszki: „Bronka”, „Aldona” i „Myszka”. „Lala” została przy „Łupaszce”. Po opatrzeniu komendanta, opatrywała rannych, zanim doniesiono ich na miejsce zbiórki w chłopskiej zagrodzie. Na podłodze leżeli w rzędach: „Czajka”, „Czortek”, „Mikado”, „Hermes”, „Fiat”, „Kostka”.

„Czajka”, gdy tylko zobaczył „Maksa”, dał znak ręką, żeby się do niego przybliżył. Nachylając się, Rymsza zauważył, że jego pierś przeszyta jest na wylot kulą karabinową. Mówił cichym głosem, prawie szeptem. Mimo to, wciąż żartował.

- „Maks” zobacz, położyli mnie obok „Czortka”. Przecież jak umrę, on od razu zabierze mnie do piekła. - Zaskoczony tym żartem „Czajki” poczuł się nieswojo. Chciał mu też odpowiedzieć żartem, ale nie potrafił. „Czortek” miał przestrzelony brzuch i uszkodzony kręgosłup. Kula odłupała mu skrzydełko jednego z kręgów.

Ponieważ śniegu było mało i nie wszędzie możliwa była jazda w saniach, „Maks” starał się organizować furmanki na kołach. Po wydaniu stosownych dyspozycji, wrócił pod cmentarz, by wziąć udział w pogrzebie kolegów partyzantów. W wyścielonym jedliną grobie spoczęli: rotmistrz „Dornik”, plutonowy Roman Brycki „Czarny”, kapral Henryk Mackiewicz „Dziecioł”, kapral Ryszard Dubowski „Ćwiartka”, kapral Zygmunt Szyszko „Czubczyk”, Jan Trzebski „Janosik”, Bolesław Błażewicz „Budzik”, Stanisław Tomaszewski „Sokół”, Kozakiewicz „Słowik”, Franciszek Radko „Rybański”, Władysław Markowicz „Tajój”, „Borowy”, „Burza”, „Boj”, „Czubyryk”, „Chochlik” i „Chmurny”.

Bezpośrednio po pogrzebie załadowali rannych na furmanki i wyruszyli w stronę Niedroszli. Ktoś z plutonu „Rakoczego” zameldował komendantowi, że na horyzoncie, od strony Podbrodzia, pojawił się niemiecki samochód opancerzony. Samochód ten zatrzymał się w odległości około kilometra od cmentarza i po krótkim postoju zawrócił.

„Łupaszka” opuszczając w pośpiechu Worziany, raz jeszcze ogarnął wzrokiem teren przyległy do wsi. Na przyprószonym śniegiem polu, zielono było od mundurów poległych tam Niemców.

W krytycznym momencie walki pobiegł goniec do Wilna. Chłopak widząc, że Niemcy zadają im dotkliwe straty i słysząc obawy majora „Węgielnego”, że mogą oni dodatkowo ściągnąć posiłki z pobliskiego Podbrodzia, nie wytrzymał nerwowo i nie czekając na zakończenie walki, udał się po ratunek do komendy Okręgu. Jak dalece był przerażony sytuacją, świadczyć może fakt, że po dotarciu do komendy, zameldował, iż cała V Brygada rozbita została przez Niemców. Powiadomiony o tym „generał Wilk”, nie chciał uwierzyć.

- To niemożliwe, żeby zginęła cała Brygada. Niemożliwe, żeby „Łupaszka” dał się wymanewrować Niemcom. Mówicie, że doszło do zagłady? Boże, czyżby to miała być brygada śmierci?

Komendant kazał sobie opowiedzieć szczegóły. Goniec przyznał, że w jego obecności poległo wielu polskich partyzantów, zginął rotmistrz „Dornik”, a potem Niemcy otworzyli ogień z cekaemów na plutony „Rakoczego” i „Kitka”.

- A „Łupaszka”? A „Węgielny”? Czy zginęli? - dopytywał się zaniepokojony komendant.

- Nie wiem. Zdecydowałem się wyjechać w momencie, gdy od strony Brukaniszek pojawiły się samochody niemieckie.

- Dużo ich było?

- Widziałem dwa, ale mogło być ich więcej. To były samochody opancerzone. Nie czekałem - wyjaśnił.

- A szkoda - westchnął mocno zdenerwowany „Wilk”.

Niewątpliwie sprawa wyjaśnienia prawdy - ze względu na odległość i potrzebny do tego czas - kosztowała dowództwo Okręgu wiele nerwów. Na szczęście niedługo potem w komendzie Okręgu zameldował się goniec, wysłany przez „Łupaszkę” i „Węgielnego”. Znał już szczegóły i końcowy efekt walki.

Ten epizod z przerażonym, samodzielnie działającym gońcem, wykorzystywany był w dowództwie Okręgu do formułowania wielu żartów. Słowa, jakie wypowiedział komendant „Wilk” o rzekomej zagładzie Brygady, nazywając ją brygadą śmierci, przylgnęły odtąd do niej jako jej przydomek. Po Worzianach V Brygada ochrzczona została mianem Brygady Śmierci.

Dlaczego batalion niemiecki nie otrzymał wsparcia? Bo ich zwiadowcy odkryli, że w pobliżu przyciążyły się liczne siły partyzanckiej brygady sowieckiej pułkownika Markowa. Sowietnicy zbierali siły, nie po to, by pomóc Polakom w tej krwawej bitwie, ale po to, by wykrwawioną w boju polską brygadę podstępnie napaść i dobić. Ale o tym szczegółowo w kolejnym odcinku.

Jan Stanisław Smaleski, Naćmierz

45. rok wodniactwa w Sł

*Jeśli ktoś potknął
bakcyła zwane-
go wodniactwem,
musi z nim żyć.
Nie potrafi inaczej
- póki los darzy
czas i siły*

Chodzi w konkretnym przypadku zwłaszcza o bractwo żeglarskie (66 tzw. członków rzeczywistych) „afiliowaną” przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Dlaczego tylko tam? Nigdzie i nigdy bowiem, jak pamięcią sięgnąć, fani co bardziej ekstremalnych sportów wodnych z małych miast czy wsi nie byli w stanie dawać upustu swym pasjom bez organizacyjnej pomocy władz i aktywu PTTK.

Ot, np. słupski jachtklub „Orion”. Jego siedzibę stanowi... Gardna Wielka (gm. Smołdzino), ściśle przystań nad tamtejszym jeziorem Gardneńskim. - Od początków naszej działalności, w 1966 - stwierdza przy ognisku kończącym sezon 2011 szef Towarzystwa (również z 45-letnim stażem!) Janusz Grabowski. - Komandor (od zawsze, mimo - tak, tak - osiemdziesiąt pięć wiosen

na karku) Antoni Taraszkiewicz - dodaje pan Janusz - ma dziś do dyspozycji aż dziewięć jachtów klasy Omega, 11 Optymistów, cztery Kabinowce i także cztery jachty pozaklasowe oraz - pozorny drobiazg - szesnaście łodzi wędkarskich. Te pierwsze cieszą się, ze zrozumiałych względów, wyjątkowo dużym wzięciem. Sto trzydzieści pięć regat po jeziorze Gardno (nie licząc wędrówek szlakiem Wielkich Jezior Mazurskich) mówi chyba samo za siebie. Ogromna w tym zasługa weteranów i rekordzistów. Przykłady? Andrzej Chomicz, Maciej Kopeć, Janusz Wierzbicki ze Słupska, Jan Cymek z Gardny Wielkiej, Marek Szemlich z Łosina (gm. Kobylnica). No i (to już wtętu autora publikacji) nieustający mistrzowie lub wicemistrzowie ww. zawodów: J. Grabowski, kmr A. Taraszkiewicz.

nie tylko dlatego - okazuje się bowiem, że... wystąpił w kilku wcieleniach! Pierwsze z nich, to nasz bohater od Blohma i Vossa. Drugie, to tajemniczy W. Gustloff - jak się okazuje frachtowiec, o którym miał podobno zawsze wspominać Gauleiter Prus wschodnich Erich Koch, indagowany w sprawie sławnej prusko-rosyjskiej Bursztynowej Komnaty z osiemnastego wieku.

Niejaki Hans Stadelman z byłej NRD napisał swego czasu do redakcji „Kulis”, że w 1945 roku należał był do specjalnej grupy pływaczy i członków załóg miniaturowych okrętów podwodnych, stacjonujących w miejscowości Niendorf. Pewnego dnia w marcu 1945 roku, grupa ta otrzymała polecenie przygotowania do dalekiego rejsu jednego ze statków handlowych, załadowania na jego pokład zapasów żywności na trzy miesiące i jednego działka słynnego kalibru 8.8 cm (niem. Achtacht). Załoga statku zabrać miała ze sobą broń krótką. Na czele ekspedycji stanąć miał kpt. Weller. Statek miał udać się w kwietniu 1945 roku na Bałtyk w pobliżu Bornholmu i tam przejąć z pokładu innego statku o nazwie Wilhelm Gustloff bliżej nieokreślony ładunek w postaci skrzyń z nieznaną zawartością. Według pana Stadelmana miało to być coś w rodzaju ołtarza lub najcenniejsze złoto Bałtyku, na którego przyjęcie przygotowano na frachtowcu ładownię i dźwig. Cenny ładunek znajdować się miał podobno w rurowej części bliżej nieokreślonego „wraku”.

Pytanie - jakiego „wraku”, skoro nasz znajomy WG od dwóch miesięcy leżał już sobie na bałtyckim dnie? I skąd w ogóle nazwa Gustloff?

Całe zamieszanie z Bursztynową Komnatą i Gustloffem zaczęło się podobno od stwierdzenia sowieckiego profesora A Barsowa, jakoby Komnatę wywieziono

Dwa wcielenia i d



Motorowiec Wilhelm Gustloff jest bardzo „żywotny”, przypominając w pewnym stopniu Titanica. Co pewien czas ten dwudziestopięciotysięcznik z Hamburga powraca na łamy prasy, anteny radiowe i telewizyjne oraz strony Sieci za sprawą tajemnic, jakie kryje

łupskiem

Pomienione zestawienie byłoby o wiele bardziej imponujące, gdyby zaznaczyć, że nie uwzględnia mnóstwa (ani krzty przesady) bezpłatnych eskapad wzdłuż i wszerz Gardna, serwowanych mieszkańcom Słupska, Smołdzina i Gardny Wielkiej, jako też goszczącym na ziemi smołdzińskiej „letnikom” z całej Polski.

Spędziliśmy przywołany ostatni happening żeglarzy u progu października. Długo (do III dekady listopada) będą trwały jeszcze spływy rzekami Słupią, Pokrzywną i Skotawą pod patronatem Klubów Turystyki Kajakowej „Kapok”, „Pijawka” „Salamandra”. Nie zasypiają też gruszek w popiele hobbisci płetwonurkowania (m.in. na Bałtyku i wyspie Bornholm, w Norwegii i...



Fot. J. Grabowski

Chorwacji) za sprawą Klubu Działalności Podwodnej „Nautilus”.

- Cóż - rekapitułuje prezes klubowiczów z „Mikołajka” a zarazem instruktor Oddziału PTTK, Jacek Grabowski - jeśli ktoś

połknął już tego bakcyła zwanego wodniactwem, musi z nim żyć. Ba! nie potrafi inaczej - póki los darzy czas i siły.

Jerzy R. Lissowski
Słupsk

łgie życie Wilhelma Gustloff

na zachód właśnie na pokładzie Wilhelma Gustloff. Statek ten miał cumować przy gdyńskim Nabrzeżu Francuskim (to tam, gdzie stawały nasze transatlantyki, koło Dworca Morskiego), a podczas załadunku owych tajemniczych skrzyń nabrzeże było obstawione m. in. przez policję i Gestapo.

W 1943 roku w rejonie dzisiejszego „Pagedu” w Gdyni zacumowano Roberta Leya, młodszego „brata” Gustloff, jako statek szpitalny. Na początku marca 1945 roku statek przesunięto nieco dalej w inne miejsce i zamalowano jego nazwę, wypisując zamiast niej inną: Wilhelm Gustloff(!). W drugiej połowie tego miesiąca kolumna pięciu samochodów wojskowych w towarzystwie limuzyny z oficerami przywiozła na to nabrzeże ładunek w postaci około trzydziestu skrzyń. Załadowano je na statek, po czym ten odpłynął podobno do Argentyny.

Także i mieszkanka Oliwy, pani H Śmigieliska, miała podobno widzieć w dniu 25 marca 1945 roku w Gdyni lub w Gdańsku statek (frachtowiec?) o nazwie Wilhelm Gustloff, którego „luki” (ładownie?) były jakoby załadowane.

Jeśli wszystko to prawda, to Bursztynowej Komnaty szukać należałoby bardzo, ale to bardzo daleko stąd, a na naszym „starym znajomym” płynęło coś zupełnie innego... Najślawniejszy statek KdF wszedł do historii... archeologii podwodnej za sprawą swego wielce tajemniczego ładunku.

Jednym z wielu pracowników bazy marynarki w „Gotenhafen” był w latach 1942-1945 p. August Bendik, po wojnie mieszka-

niec Słupska, który pracował w tamtejszym Arsenale Kriegsmarine, jako mechanik torpedowy. 27 stycznia 1945 roku w jego domu pojawił się poznany przed rokiem w szpitalu starszy bosman z Gustloff, Erich Bittner, Lotaryńczyk i antyhitlerowiec, który powiedział, że właśnie przyłynęli z Kłajpedy, gdzie podobno na pokład Gustloff miał zostać przyjęty jakiś ładunek, nazywany wśród członków załogi statku „carskim pokojem” lub także „komnatą”. Ostatecznie ładunku tego nie przyjęto, bowiem do Kłajpedy, zwanej wówczas jeszcze „Memel”, szybko zbliżał się front. Gustloff nie zawiął też do Königsbergu, kolejnego „portu załadunku”, bowiem w drodze dowództwo statku otrzymało rozkaz jak najszybszego zawinięcia do Gdańska bądź Gdyni.

30 stycznia 1945 roku pomiędzy 14.00 a 17.00 na Gustloff przyjęto pewien tajemniczy ładunek w kilkudziesięciu drewnianych, okutych blachą skrzyniach o wymiarach 2x1 m, przy czym podczas operacji ładowania zachowywano nadzwyczajne środki ostrożności, zaś nadzorujący wszystko uzbrojeni esesmani zagrozili natychmiastową śmiercią każdemu, kto ośmieliłby się choć słowem wspomnieć o całej tej sprawie.

Po wszystkich wspomniany bosman Bittner zdołał pokrótce poinformować Bendika o zawartości załadowanych na pokład skrzyń - miała to być jakoby owa „carska komnata”. Bittner dodał jeszcze, że najchętniej „zatopiłby statek specjalną miną wraz z całą tą faszystowską śmietanką”.

Po załadunku tajemniczych skrzyń Gustloff miał odpłynąć do Hamburga. Jak wiadomo - nie dopłynął już donikąd.

Minęło sporo lat. Nagle, w lipcu 1973 roku - gruchnęła wieść, że ekspedycja polskich płetwonurków-amatorów z gdańskiego klubu Rekin wybiera się na wrak zatopionego przed niemal trzydziestu laty transportowca, by poszukać na nim Bursztynowej Komnaty! Zajrzyjmy do archiwum prasowego piszącego te słowa...

Popularny swego czasu warszawski dziennik „Express Wieczorny” w numerze z 18 lipca 1973 roku przedstawił przygotowania do wyprawy na wrak „olbrzymiego [sic!] transportowca hitlerowskiego Wilhelma Gustloff”. Zdaniem autora i redakcji istniały przypuszczenia, że „w ładowniach tego statku Niemcy wywozili z Gdyni skrzynie z Bursztynową Komnatą zrabowaną wcześniej z pałacu carycy Katarzyny II w Puszkino (dawniej Carskie Sioło). Jej wartość szacowano na 50 mln \$”. W dalszej części tekstu jego autor napisał: „W niedzielę 22 lipca [1973 roku] 18 płetwonurków z Rekina pod wodzą mgr inż. Jerzego Janczukowicza rozpocznie penetrację zatopionego wraku. Leży on na Ławicy Słupskiej na głębokości ok. 60 m.”

Z kolei przedstawił opis wyposażenia zespołu: „[...] Na dwóch linach spuszczo-nych z ratowniczej jednostki marynarki wojennej [typu Lech/Piast], która będzie bazą ekspedycji, zagłębi się najpierw kabinę dekompresyjną Ośmiornicę (na rysunku - wyżej) oraz kabinę asekuracyjną Anię, pozwa-

lającą płetwonurkom na ewentualny krótki odpoczynek, uzupełnienie tlenu i sprawdzenie sprzętu. [...]”

Potem opisał metody penetracji wraku: „[...] Codziennie, na 9 pokładach Gustloffa penetrację kontynuować będą dwie 5-osobowe ekipy, z których każda przebywać będzie wewnątrz wraku po 4 godziny bez przerwy. [...]”

Lokalny dziennik Środkowego Pomorza, „Głos Koszaliński/Słupski”, w numerze z piątku 10 sierpnia 1973 roku poinformował o „silnym sztormie, który przeszedł nad południowym Bałtykiem, wywołał bardzo wysokie falowanie morza i zmusił ekipę płetwonurków z klubu Rekin Politechniki Gdańskiej do powrotu do portu macierzystego w Gdyni.”



Fot. Archiwum

Wspomniany „Express Wieczorny” w wydaniu z wtorku, 14 sierpnia 1973 roku zamieścił telefoniczną relację biorącego udział w akcji redaktora G. Rybińskiego. 13 sierpnia 1973 roku płetwonurkowie z gdańskiego klubu Rekin - „[...] w 3 do 5-osobowych grupach, zachowując pełną ostrożność, wchodzili na zatopionego olbrzyma. Opływając na różnych poziomach przede wszystkim najciekawsze ok. 200-metrowej długości śródokręcie, wyszukiwali w tej potężnej górze żelaza możliwie najbezpieczniejszych wejść do środka. [...]”

Plonem wstępných oględzin wraku było 18 szkiców, wykonanych przez płetwonurków. W tym samym tekście znalazły się wypowiedzi czworga płetwonurków na temat wraku:

M Rybicki: „[...] już na głębokości ok. 15 metrów pod powierzchnią wody majaczy jego ciemna sylwetka. [...] Wrak jest czysty, to znaczy nie zarośnięty. [...]”

Stanisław Kaczorowski: „[...] Gustloff jest bardzo zniszczony. Pozarywane pokłady, rozharatane burty, zwalone nadbudówki. Na pokładzie pelengowym widać ślady pożaru [...]”

Aleksandra Christa: „Miałam za zadanie opisać dziób statku. Jest rozbity niemal doszczętnie. [...]”

Jerzy Kułakowski: „Badałem [...] ruinę statku. Leży ona kilkanaście metrów od

śródookręcia. Jest chyba najlepiej zachowaną częścią wraku [której] wewnątrz łatwo dostępne jest jednak puste. Ktoś był tu już przed nami. Pod śrubą jest płytki, ciągnący się 7 do 8 metrów rów, wypełniony szkielecikami.”

„Głos Koszaliński/Słupski” w wydaniu z piątku, 17 sierpnia 1973 roku donosił: „Wilhelm Gustloff zazdrośnie kryje swoje tajemnice” - i informował, iż płetwonurkowie z Rekin „[...] kontynuowali we wtorek poszukiwania Bursztynowej Komnaty we wraku hitlerowskiego transportowca [...] Na głębokości 43 metrów na dnie ławicy słupskiej [sic!] poszukiwacze spenetrowali 28-metrowy fragment dziobowy przełamane na trzy części statku, przy udziałności do 10 metrów naszkicowano kształt

resztek wraku i wykonano [jego] pomiary. [Stwierdzono m.in., że] maszt sterczy nad wrakiem na głębokości 27 metrów od lustra wody oraz, że śródokręcie jest niemal kompletnie zniszczone. Piętnastu nurków w 3-osobowych grupach znalazło w części dziobowej kilkanaście elementów wyposażenia nawigacyjnego statku. [...]”

Jedynymi „trofeami” na tym etapie były - „[...] wymontowane światła topowe i pięknie rzeźbiony dzban oraz dwa zrealizowane filmy [...], a także dokumentacja fotograficzna poszukiwań.

15 bm. płetwonurkowie skończyli penetrację wielkiego wraku zatopionego torpedami 25-tysięcznika i po zdemontowaniu sprzętu wracają do bazy w Gdyni. Wielkie uszkodzenia kadłuba Wilhelma Gustloff, a także słaba widoczność pod wodą, ograniczona niekiedy do ośmiu metrów i krótki okres poszukiwań uniemożliwiły dokładną penetrację wewnątrz statku. [...]”

W roku następnym „Głos Koszaliński/Słupski” z piątku, 7 sierpnia 1974 roku doniósł o wznowieniu przez studentów z klubu PG Rekin penetracji „wnętrz zatopionego na ławicy Słupskiej wraku hitlerowskiego transportowca Wilhelm Gustloff”, informując przy okazji, iż w ładowniach tego statku (który podobno był ostatnim frachtowcem opuszczającym w... marcu 1945 roku Gdynię) przewożono podobno legen-

darną Bursztynową Komnatę. Informuje też o zmianach w liczebności i wyposażeniu zespołu. Miał on liczyć teraz 20 osób, w tym dwie kobiety, a w skład wyposażenia miały wejść - kabina głębinowa typu Meduza oraz sieć telewizji przemysłowej.

Potem sprawa poszukiwań sławnej Komnaty na wraku Gustloff na dość długi czas przycichła. Spory „huczek” wokół „Przeszkody nawigacyjnej 73” zrobił się dopiero w kwietniu 1992 roku, kiedy pewnego dnia załoga polskiego kutra rybackiego Wła-151 wykryła w rejonie wraku Gustloff niemiecki okręt pomocniczy A-1441 Langeoog, zachowujący się co najmniej podejrzanie. Okazało się, o czym doniósł 29 kwietnia 1992 roku „Głos Pomorza”, że okręt Bundesmarine najspokojniej w świecie, lecz niezupełnie legalnie badał bądź penetrował wrak, najwidoczniej czegoś na nim poszukując. Pytanie tylko - czego: jakich skarbów bądź jakich dokumentów?

Na przełomie lat 2001/2002 sprawy wokół Gustloff i rzekomego przewożenia w jego ładowniach cennego zabytku osiemnastowiecznej sztuki zdobniczej wyjaśniły się nieco i skomplikowały zarazem - okazało się bowiem, iż z otchłani historii wychynał dość nagle... drugi W Gustloff! Wolfgang Michal, podążając tropem Bursztynowej Komnaty, napisał w styczniowym numerze polskiej edycji „Focusa” z 2002 roku, iż były Gauleiter Prus Wschodnich, Erich Koch (zmarły w 1986 roku) „[...] nigdy nie mówił o Wilhelmie Gustloffie, zawsze o W. Gustloff. 30 stycznia frachtowiec W. Gustloff faktycznie cumował w Królewcu. [...]” i to na nim, a nie na nieszczęsnym wycieczkowcu KdF carski skarb odpłynąć miał „w siną dal”.

Piszący te słowa słyszał też i taką „legendę”, jakoby Niemcy „podmienili” stojące w Gdyni statki i w efekcie na dnie Bałtyku, rozpruta torpedami S-13, legła „przyszywana”, młodsza i nieco większa siostrzyca Wilhelma Gustloff - Robert Ley, zaś Gustloff odpłynąć miał z cennym ładunkiem do Argentyny. Jakkolwiek było, „coś” wciąż pozostaje ukryte na wraku Wilhelma Gustloff.

Warto przypomnieć rzucony przed laty przez redakcję niezapomnianego „Morza” pomysł, by wreszcie Niemcy, Polacy i Rosjanie połączyli siły, przeszukali spoczywające na dnie ławicy Słupskiej szczątki i we wspólnym, europejskim interesie wydobyli owo „coś” na powierzchnię.

Tymczasem jednak okazało się, iż Wilhelm Gustloff „umarł nie wszyszek”: oto lokalny „Głos Pomorza” z końca stycznia 2001 roku przedstawił niezwykle dzieje jednej z szalup tego statku, które tak kiepsko „spisały się” w godzinie próby. Została ona łodzią rybacką (bez nazwy własnej?) „Łeb-12” i przetrwała w służbie do początku lat pięćdziesiątych ub. wieku, kiedy sprzedano ją bez rozgłosu na złom...

Wojciech M. Wachniewski, Słupsk

SŁUPSKI KOLEKCJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 3(6)/2011

Festiwal Pianistyki Polskiej w dokumentacji pocztowo- filatelistycznej

Wspaniałym dokumentem czasu upamiętniającym ważne wydarzenia są medale, a także okolicznościowe stemple pocztowe (datowniki) z odpowiednio dobranym rysunkiem lub tekstem. Organizatorzy obchodów rocznic historycznych, wystaw, konferencji w ten sposób mogą niewielkim kosztem zatrzymać czas w kadrze naszej codzienności, do którego zawsze z przyjemnością można wracać.

Jan Radkowski, rodem z Pomorza, emerytowany oficer Policji, prezes słupskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, znany słupski kolekcjoner medali, z okazji 45-lecia Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku wydał niezwykłą książkę pt. „Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku w medalach i filatelistyce”. Książka - jak pisze autor we wstępie - jest próbą syntetycznego ukazania medali, kart pocztowych i datowników okolicznościowych wykonanych w latach 1967 - 2011. Publikacja zawiera szczegółowy, wzbogacony zdjęciami spis przedmiotów przedstawionych w porządku chronologicznym. Pozycja została opracowana w sposób dający czytelnikowi jak najwięcej dokładnych informacji o każdym medalu i walorze filatelistycznym.

W pierwszej części omawianej książki, oprócz słowa od autora wypowiada się bardzo ciepło o historii Festiwalu w Słupsku pan Stanisław Turczyk - przewodniczący Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Zamieszczono w niej także noty biograficzne wybranych kompozytorów znajdujących się na medalach i datownikach okolicznościowych. Autor przedstawia dwadzieścia dwa medale Festiwalu Pianistyki Pol-

skiej oraz dziewięć medali autorskich prof. Janusza Trzebiatowskiego z dokładnym opisem.

W drugiej części mamy dokumentację na kartkach pocztowych i kopertach. I tak Festiwale Pianistyki Polskiej w latach 1967 - 2011 zostały uhonorowane: jednym znaczkiem pocztowym - w 1977 roku, jedną kopertą pocztową FDC (First Day Cover) wraz ze znaczkiem - 3 września 1977 roku i dwudziestoma trzema okolicznościowymi datownikami (stemplami). Poc-

ta Polska z tej okazji wydawała okolicznościowe kartki pocztowe.

Muzyka jest jedną z trzech - obok sztuki i literatury - najważniejszą dziedziną twórczości artystycznej człowieka. Jako temat w filatelistyce posiada stosunkowo dużo znaków pocztowych. Sama muzyka towarzyszy współczesnym ludziom i to żyjącym pod każdą szerokością geograficzną, niemal od momentu urodzenia aż do zgonu. Znakami pocztowymi uwzględniającymi ten temat są znaczki, całostki, kasowniki i inne znaki emitowane przez pocztę przedstawiające instrumenty muzyczne, kompozytorów i wykonawców muzyki oraz utworów muzycznych, imprezy muzyczne, portrety, rzeźby i pomniki przedstawiające ludzi muzyki itp.

Jerzy Henke, Słupsk



Zaproszony

*„Przyjaźń z całym światem
rozpoczyna się od przyjaźni
z najbliższym otoczeniem”*

Historia ortów koronnych Zygmunta III Wazy

Nawiązując do artykułu w poprzednim wydaniu „Słupskiego Kolekcjonera” (Orty gdańskie Zygmunta III Wazy w zbiorach numizmatyków powiatu słupskiego, Nr 2(5)/2011), tym razem przedstawię krótką historię powstania ortów koronnych. Na początek tylko przypomnę, że wybito je w 1609 roku w Gdańsku.



Awers przedstawiał popiersie królewskie z długą rurkowatą kryzą w zbroi i z szarfą na ramieniu. Na rewersie natomiast przedstawiono renesansowy kartusz herbowy podtrzymywany przez dwa lwy. Pierwsze orty stanowiły równowartość 1/4 talara, który w latach 1609 - 1615 miał wartość zbliżoną do 40 groszy. Orty gdańskie zostały bardzo dobrze przyjęte w królestwie. Znakomicie sprawdzały się w lokalnym handlu. Zachowywały stałą wartość pod względem próby i wagi, wobec bardzo szybko tracących na wartości trojaków czy też półtorek. Gdy dwukrotnie spadał kurs, to była to moneta o dosyć stabilnej wartości.

Popularność ortów w koronie sprawiła, że zarządca mennicy koronnej w Bydgoszczy, Jakub Jacobson van Emden zdecydował się na wybite w 1618 roku ortów koronnych. Awers nowej monety przedstawiał portret króla w koronie i w zbroi z mieczem opartym o ramię i jabłkiem królew-

skim w drugiej ręce jako znak władzy, a rewers przedstawiał dziewięciopółową tarczę z herbami, uwieńczoną koroną. Po wykonaniu stempli rozpoczęto wybijanie monet na stopę menniczą gdańską. Różne źródła podają, że emisja ta została przerwana, ponieważ w Gdańsku ponownie zanotowano spadek wartości orta. Bardzo rzadki ort z 1618 roku prawdopodobnie pochodził z kolekcji Czerwińskiego, która według różnych źródeł uległa rozprzyszczeniu.

Mennica w Bydgoszczy zdecydowała się na powrót do bicia ortów w roku 1620. Według literatury źródłowej, od 1620 roku wybijano te monety przez kilka kolejnych lat, aż do 1625 roku. Rok później bicie ortów rozpoczyna też mennica lenna w Królewcu, a po przerwie rocznej, w 1623 roku do ich bicia powraca Gdańsk. W pierwszych ortach, według wzoru ze stempli z 1618 roku, miejsce dziewięciopółowej tarczy zajęła czteropółowa tarcza herbowa

o małej tarczy i herbie królewskim Snop (Herb Wazów) w środku.

W roku 1620 wykonano dwa różne stemple rewersów, na pierwszym były inicjały mennicze II-VE (Jakub Jacobson van Emden), na następnym już ich nie wykonano. Dwa pierwsze orty należą do monet bardzo rzadkich i znane są wyłącznie w największych kolekcjach.

Rok 1620 bez inicjałów znany jest w kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, odmiana z inicjałami znana jest z dwu drobnych odmian stempla rewersu - na jednej występuje dwukropek, na drugiej go nie ma. Odmiana ta znana jest w niewielu egzemplarzach w zbiorach prywatnych i muzealnych. Odmiana z dwukropkiem była w kolekcji Kubickiego, a bez dwukropka jest u Czapskich w Krakowie. Notowano już w literaturze odmianę z kropką, ale prawdopodobnie powstała ona w wyniku wytarcia lub niedobicia dolnej kropki na słabo zachowanym egzemplarzu.

Produkcję masową ortów mennica w Bydgoszczy rozpoczęła w 1621 roku. W tym to roku wybito dwie emisje, gdzie nominal został umieszczony w dolnej części monety pod popiersiem i przedstawiał liczbę 16 (groszy). Szybko jednak zaniechano umieszczania nominalu, wobec grosza, który tracił na wartości. Pierwsze odmiany z liczbą 16 należą do monet stosunkowo rzadkich. Podzielić je można na trzy typy, które różnią się wyglądem korony umieszczonej nad tarczą. W koronie są lub brak jest wewnętrznych pałków i tarczy herbowej z herbem Sas należącej do podskarbiego koronnego. Ogólnie opisano czternaście odmian ortów z liczbą 16 różniących się znakami interpunkcyjnymi.

Emisje ortów z lat 1621 - 1625 bez liczby 16 były produkcją masową i jest ich wiele typów. Następne typy i odmiany różnią się inaczej wykonaną koroną i, jak wcześniej, emisją, mają inaczej wykonaną tarczę z herbem podskarbiego. Ilość odmian powiększa wzornictwo po bokach tarczy herbowej i sposób wpisania w nie daty. Napisy otokowe awersu także mają różne zakończenia, np. PR, MAS, PRVS:M; PRV:M; PR:M. Również imię króla może być zapisane w formie SIGIS III oraz SIGI III. Wśród ortów z tego okresu jest kilka odmian rzadkich i należy do takich ort z 1621 roku, bez ozdób po bokach tarczy herbowej.

wej. Jest też odmiana PRS: M (gdzie literkę S nabitą bezpośrednio na literę V. W literaturze odnotowano też orta z 1621 roku, gdzie zamiast herbu Snop Wazów znajdował się duży punkt. W roku 1622 mamy też orta bez prawej górnej dekoracji przy tarczy herbowej. W tym też roku wybito odmianę z mniejszą głową króla.

Wśród stempli z 1623 roku jest także odmiana ze zwieszającymi się kokardami po bokach tarczy. Istnieją też odmiany z szeroką kokardą nad królewskim ramieniem. Do poszukiwanych typów należą monety, gdzie boki tarczy herbowej ozdobione zostały dekoracją w postaci jelenich rogów.

Orty z ostatniego, 1625 roku należą do monet niezwyklej rzadkości. Egzemplarz taki, jak podaje literatura, znany jest ze zbioru Potockiego. W 1627 roku wychodzi ordynacja królewska, która całkowicie zabrania bicia monet drobnych w Królestwie Polskim, obejmowała ona także orty. Istnieje srebrny egzemplarz monety wielkości orta z datą 1628, który opisywany jest w literaturze jako ort 1628 lub jako ćwierćtalar (nazwa talar ma odwoływać się do zezwolenia króla na wybijanie talarów i półtalarów). Wielu autorów mylnie opisuje ten unikat, znany z XIX-wiecznego zbioru Strzelbickiego w Krakowie. Taki numizma-

tyk jak Karol Beyer opisał tego orta w 1863 roku i zwrócił uwagę na delikatne wykonanie ozdób na stemple, a takie stemple wykonywano do bicia monet w złocie. Można zatem wnioskować, że są to próbne odbicia stempla do późniejszego bicia dukatów czy też półportugalców.

Orty, zarówno gdańskie, jak i koronne należą do monet pięknie wykonanych artystycznie, więc kiedy w 1650 roku zniesiono zakaz wybijania monet srebrnych, to w późniejszym czasie chętnie do ich emisji wrócono.

Sławomir Włoch
Słupsk

Falerystyka słupskiego garnizonu

Garnizon słupski, po II wojnie światowej był jednym z największych garnizonów wojskowych na terenie Pomorza Środkowego. Znajdowały się w nim jednostki wojsk lądowych, sił powietrznych i instytucje wojskowe, które stacjonowały w Słupsku oraz pobliskim Redzikowie.

Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w jednostkach wojskowych przywracano tradycję z okresu II Rzeczypospolitej posiadania odznaki pamiątkowej, która wręczana była żołnierzom i pracownikom cywilnym oraz osobom szczególnie zasłużonym.

16. Pułk Zmechanizowany

W 1967 roku powstał 16. Pułk Czołgów Średnich, przeformowany w 1987 roku na 16. Pułk Zmechanizowany, który został rozformowany wiosną 1994 roku. Pułk ten, dziedziczący tradycje 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, przyjął odznakę według III wzoru odznaki tej jednostki z okresu międzywojennego. Jednostka posiadała dwie odznaki takiego samego wzoru różniące się wielkością. Ta o mniejszych wymiarach była numerowana z tylnej strony. Wykonana była w kształcie krzyża kawalerskiego. W centrum znajduje się liczba 16. wpisana w literę U. Krzyż pokryty jest białą emalią, liczba - granatową, a litera - czerwioną. Odznaka jest mocowana na gwintowaną nakrętkę, zaprojektował ją Jerzy Grobicki i ma wymiary 40 x 40 i 50 x 50 mm. Została wykonana w zakładzie grawerskim Andrzeja Panasiuka w Warszawie.

34. Batalion Obrony Wybrzeża

Na bazie 34. Budziszynskiego Pułku Piechoty 8. Dywizji Piechoty, 8 października 1963 roku powstał 34. Budziszynski

Pułk Desantowy, który w 1989 roku został przekształcony w 34. Budziszynski Batalion Obrony Wybrzeża. Jednostka wiosną 1994 roku została rozformowana. Przypominająca go odznaka wykonana została w formie nieregularnej tarczy, na której z lewej strony widnieje fragment skrzydła husarskiego oraz namalowany w kolorze ciemnozielonym gryf. W prawym górnym rogu, w dwóch wersach wyryta jest nazwa jednostki „34 bow”, a pod nią w prawym dolnym rogu znajduje się okrągła tarcza - znak jednostki obrony wybrzeża. Odznakę wykonano w dwóch wersjach: srebrnej i brązowej - jednobarwnej. Mocowana jest na metalowej nakrętce, ma wymiary 43 x 38 mm. Wykonana została w PHU „Celstan” Stanisława Śliwy w Kosakowie.

7. Brygada Obrony Wybrzeża

16 kwietnia 1994 roku na bazie rozformowanego 16. Pułku Zmechanizowanego i 34. Batalionu Obrony Wybrzeża powstała 7. Brygada Zmechanizowana. Decyzją nr 77 MON z 4 sierpnia 1994 roku jednostka ta otrzymała tytuł wyróżniający: Pomorska i imię gen. bryg. Stanisława Grzmota-Skotnickiego. 3 września 1994 roku na poligonie w Drawsku Pomorskim otrzymała sztandar. 1 maja 2001 roku została przeformowana na 7. Brygadę Obrony Wybrzeża. Poświęcona jej odznaka wykonana jest w kształcie równoramiennego krzyża, na który nałożono sylwetkę gryfa kaszubskiego. Na skrzydle widnieje cyfra 7 - nr brygady. Na piersi gryfa, w środ-



kowej części odznaki, znajduje się okrągła tarcza - znak jednostki obrony wybrzeża. Odznakę wykonano w czterech wersjach. Pierwsza jest ze srebra próby 925. Gryf pokryty jest na niej czarną emalią. Odznaka ta jest numerowana. W drugiej wersji, krawędzie krzyża, gryfa i cyfry 7 są koloru złotego, a ramiona krzyża pokryte bia-

następujące lotnicze elementy: w górnej części, między skrzydłami samolotu odrzutowego - siatka radarowa na owalu; boki rombu są granicami skrzydeł i kadłuba samolotu odrzutowego, który za sterówkami ma napis: WOPK; samolot na wysokości kabiny pilota ma proporcjonalnie do jego wielkości wmontowany herb Słupska - Gryf o wyso-

Wersję podstawową opracował chor. Marek Swiderski i miała ona wymiary 37 x 33 mm. Oś pionową odznaki stanowi kontur samolotu odrzutowego w kolorze stalowym, z prawej strony jego tło stanowi pionowy statecznik samolotu pokryty białoczerwoną szachownicą lotniczą, z lewej strony odznakę zamyka stalowe skrzydło husarskie, w środku samolotu (w cieniu lewego skrzydła i kabiny pilota) na odznakę nałożona jest tarcza z czerwono-niebieskim Gryfem - herbem Słupska. Nad dolną krawędzią odznaki umieszczone są, w zależności od wersji, inicjały pułku i miejsce jego stacjonowania - Słupsk.

Na czym polega różnica w wersjach odznaki? Wykonano 350 sztuk odznaki bez napisu Słupsk z błędną kolorystyką szachownicy lotniczej. Odznakę tę mógł nabyć każdy żołnierz i pracownik cywilny jednostki. Nie była ona nadawana przez dowódcę. Dwieście sztuk odznaki wykonano z napisem „Słupsk”, z tym że 50 sztuk miało prawidłową kolorystykę szachownicy - to właśnie trzecia wersja. Pierwsze 150 sztuk wykonano tak samo z błędną kolorystyką szachownicy lotniczej jak odznakę bez napisu „Słupsk”. Odznakę z prawidłową kolorystyką nadano po raz pierwszy w 45. rocznicę jednostki. Nadawano ją żołnierzom i pracownikom cywilnym jednostki oraz innym osobom zasłużonym dla jednostki. Nadawaną odznakę numerowano w jednostce wraz z numerowaną legitymacją. Znajdują się również odznaki z napisem „Słupsk”, które nie są numerowane.

Reasumując: wykonano i wydano: 350 sztuk odznaki bez napisu „Słupsk” z błędną kolorystyką szachownicy, 150 sztuk odzna-

łą emalią. Gryf pokryty jest czarną emalią. W trzeciej wersji, ramiona krzyża pokryte są czarną emalią. Pozostałe elementy odznaki są takie same jak w pierwszej wersji. W czwartej wersji odznaka wykonana jest jednowarstwowo z oksydowanego metalu z nakładką okrągłej tarczy i symbolem wojsk obrony wybrzeża. Odznaka ta we wszystkich wersjach mocowana jest na metalowej nakrętce. Srebrną nadano w ilości 25 sztuk 3 września 1994 roku podczas uroczystości wręczenia jednostce sztandaru na poligonie w Drawsku Pomorskim. Druga i trzecia wersja odznaki była nadawana żołnierzom zawodowym, natomiast czwarta - żołnierzom służby zasadniczej. Decyzją nr 350 MON z 20 października 2005 roku zatwierdzono jako obowiązującą odznakę trzeciej wersji i jest ona nadawana do chwili obecnej. Ma wymiary 42 x 42 mm, posiada też miniaturkę o wymiarach 25 x 25 mm. Zaprojektował ją chor. rez. Janusz Szczepaniec, a wykonał zakład grawerski Andrzej Panasiuka.

28. Słupski Pułk Lotnictwa Myśliwskiego

28. Słupski Pułk Lotnictwa Myśliwskiego powstał w 1952 roku i stacjonował w Redzikowie do 2000 roku, kiedy to został rozformowany. Pierwszą odznakę jednostki opracował st. sierż. szt. Grzegorz Tytko. Metalowa, jednolitego koloru srebrnego, o wymiarach rombu szerokości 3 cm i wysokości 4 cm była wręczana w 1987 roku. W rombie odznaki (mocowanej na nakrętce) były

kości 1 cm. Odznaka nie była numerowana i wręczano ją bez legitymacji. Listę wyróżnionych podawano w rozkazie dziennym dowódcy jednostki. Nie udało mi się ustalić ilości wydanych odznak oraz pracowni grawerskiej, która je wykonała. Dowództwo jednostki nie posiadało pełnej dokumentacji



dotyczącej jej wydania.

Drugą odznakę związaną z wymienionym pułkiem wprowadzono po raz pierwszy na 40-lecie jednostki, 18 września 1992 roku. Była wykonana w trzech wersjach.



ki z napisem „Słupsk” z nieprawidłową kolorystyką szachownicy i 50 sztuk odznaki z napisem „Słupsk”, z prawidłową kolorystyką szachownicy. Odznakę pułku z nazwą wyróżniającą Słupsk wprowadzono Dzien-

nikiem Rozkazów MON 1995 r. poz. 85 z dnia 1 września 1995 roku. Odznaki wykonano w zakładzie grawerskim Piotra Olka w Warszawie.

19. Lotnicza Eskadra Holownicza

19. Lotnicza Eskadra Holownicza sformowana została 28 października 1954 roku w Świdwinie. W 1958 roku eskadra została przeniesiona do Słupska, gdzie stacjonowała do 30 marca 1999 roku, kiedy to została rozformowana. Jednostka ta posiadała swoją odznakę pamiątkową, która ma kształt krzyża utworzonego z kwadratu po wycięciu półkoli w środkowych jego bokach. Krzyż obramowany jest pozłacanym paskiem, a środek wypełniony białą emalią. Na górnym ramieniu wmontowano białą-czerwoną lotniczą szachownicę, zaś na dole (po przeciwnej stronie szachownicy) - trzy niebieskie pasy symbolizujące morze. Na ramionach poziomych (od lewej strony) widnieje czerwony napis w złożonym obrysie: 19 LEH. Na krzyżu (po środku), nałożony w kolorze srebrzystym lądujący rybołów (symbol lotniczego kunsztu i specyfiki wykonywanych przez eskadrę zadań). Odznaka ta, według projektodawcy Gerarda Głucha, swoją formą nawiązywała do emblematu Polskiego Zespołu Myśliwskiego walczącego od marca do maja 1943 roku w Afryce Północnej. Wykonano ją w metalu w pracowni grawerskiej Andrzeja Panasiuka w Warszawie, ma wymiary 43 x 43 mm. Zapinana jest na nakrętkę. Wykonano 500 sztuk tej odznaki, w tym 200 sztuk numerowanych, 300 bez numeru. Pierwsze egzemplarze wręczono w 40. rocznicę powstania eskadry 28 października 1994 roku. Wyróżnionym wręczano numerowaną odznakę wraz z numerowaną legitymacją. Odznakę nr 1 nadano poległym pilotom i była przechowywana w sali tradycji jednostki.

50. Polowe Warsztaty Lotnicze

Jednostka stacjonowała w Redzikowie od 1952 roku do czasu jej rozformowania w 1995 roku. Poświęcona jej odznaka wykonana została z metalu emaliowanego w kształcie rombu o szerokości 23 mm - wraz z umieszczonymi po prawej stronie rombu skrzydłami husarskimi w kolorze stalowym o szerokości 27 mm i wysokości 48 mm. Przypomina zdeformowaną lotniczą szachownicę, w której w górnym białym emaliowanym polu umieszczona jest w trzech wersach nazwa jednostki: „50 / PL / W”. W dolnym emaliowanym białym polu szachownicy nałożony jest stylizowany herb Słupska. Na lewym, emaliowanym czerwonym polu szachownicy znajduje się miniatura w kolorze stalowym, tzw. delty - układu skrzydeł. Odznaka jest mocowana na gwintowaną nakrętkę, zaprojektował ją Wojciech Sobisz, a wykonana została w zakładzie grawerskim Piotra Olka w Warszawie.



23. Batalion Radiotechniczny

23. Batalion Radiotechniczny utworzono w październiku 1974 roku, zgodnie z Zarządzeniem Szefa Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego nr 043/org. W lutym 1975 roku zakończono proces tworzenia jednostki, która stacjonowała w Słupsku przy ulicy Bohaterów Westerplatte, a następnie - w kompleksie jednostek w Redzikowie, do czasu jej rozformowania.

Pierwszy wzór odznaki stanowią umocowane na nieforemnej płycie dwie anteny stacji radiolokacyjnej. W antenę, po lewej stronie został wmontowany herb miasta Słupska w barwach heraldycznych. W dolnej części znajduje się napis: „JW 4961”. Odznaka jest numerowana, mocowana na me-

talowej nakrętce, ma wymiary 40 x 35 mm. Zaprojektował ją Jerzy Porzoga, a wykonana została w PHU „Celstan” Stanisława Śliwy w Kosakowie. Posiada miniaturkę o wymiarach 17 x 19 mm. Po raz pierwszy wręczono ją 1 kwietnia 1995 roku.

Drugi wzór odznaki skomponowany został na wzorze dwóch anten stacji radiolokacyjnej. W anteny wkomponowany został herb miasta Słupska w barwach heraldycznych. Nad herbem, na górnej antenie znajduje się numer batalionu: 23, pod herbem, na dolnej antenie znajdują się inicjały batalionu: „brt”. Odznaka ma wymiary 40 x 40 mm. Zaprojektował ją Stanisław Śliwa i wykonana została w PHU „Celstan” w Kosakowie. Posiada miniaturkę o wymiarach 20 x 20 milimetrów.

Henryk Błaszkievicz, Słupsk

Słupskie miedziaki z serii Ptaki Drapieżne

Niedawno na świat przyszedł kolejny, piąty już słupski miedziak o nominale 12 Gryfitów - Rybołów. Tym sposobem znowu udało się wzbogacić świat numizmatyki.

Pomysłodawcami miedziaka są Anna i Marcin Zawislakowie. Moneta powstała dzięki pasji młodych słupszczyzan i wsparciu Urzędu Miejskiego w Słupsku. Ale prowadziła do niej droga kręta i długa. Pomysł narodził się w 2009 roku. Słupszczenie zgłosili się z nim do prezydenta Macieja Kobylińskiego, który bez wahania go zaakceptował.

Takie inicjatywy powstają w celu promowania danego miasta. Pierwszym miedziakiem z tej serii był Bielik, który swoją premierę miał 21 czerwca 2010 roku. Kolejnym był Puchacz, który został wydany z okazji obchodów jubileuszu 700-745-lecia istnienia Słupska.

- Byliśmy mile zaskoczeni zainteresowaniem, jakim cieszył się Bielik oraz Puchacz. Dlatego też powstał trzeci miedziak - Sokół Wędrowny, a po nim kolejne - Włochatka i Rybołów - mówią pomysłodawcy miedziaka. - W niedługim czasie będzie dostępny Wojownik Wspaniały. Wszystkie monety zastępcze zostały wybite w Mennicy Kresowej w Białymstoku. Pierwsze dwie są wymienione w katalogu monet MK z 2010 roku. Seria cieszy się już takim powodzeniem, że duża część nakładu jest zamawiana na długo przed emisją. Część trafia do sklepów numizmatycznych w całym kraju oraz do stałych klientów. Ptaki Drapieżne są dostępne w różnych stopach metali w mosiądzu, nowym srebrze, oksydowane oraz patynowane. Najciekawsze i najbardziej pożądane to srebrne odwrotki o nakładach 4 sztuk oraz w wersji 2 sztuki. U nas,

w firmie posiadamy wszystkie miedziaki i srebrne odwrotki o nakładzie 2 sztuk z numerami 01. Jesteśmy również w posiadaniu wszystkich stempli, które były używane do wybicia owych numizmatów. Chętnie udostępniamy je na wystawy poświęcone numizmatyce i nie tylko. W niedalekiej przyszłości powinny ukazać się monety z wizerunkami kolejnych ptaków - Uszatki Błotnej, Czubaka Czarnego. Od wielu lat zbieramy monety poświęcone tematyce Jana Pawła II, między innymi przebitki-kontrmarki oraz listy numizmatyczne. Naszym skrytym marzeniem było wydanie własnej przebitki papieskiej. Po wielu staraniach, w maju z okazji Beatyfikacji Jana Pawła II - honorowego obywatela Słupska, powstał projekt dwóch różnych przebitek na słupskich Gryfitach. Była to pierwsza na świecie przebitka z polskim papieżem, która powstała w profesjonalnej mennicy. W tym przypadku zamówienia, przede wszystkim na srebrne monety, spływały z całego świata. Trafiły one m.in. do zaprzyjaźnionych kolekcjonerów tej tematyki z USA, Kanady i Niemiec. Część została sprzedana w kraju. Mamy cichą nadzieję, iż kolejne projekty, które będą realizowane też przypadną kolekcjonerom do gustu. Dystrybucją wszystkich wymienionych walorów zajmuje się Centrum Informacji Turystycznej oraz firma Coins-Oskar ze Słupska. (s.k.)





VIII SŁUPSKIE POKOPKI
KARŹNICZKA, 16 PAŹDZIERNIKA 2011

